

A romantic close-up of a young man and woman about to kiss on a beach. The man is on the left, leaning towards the woman on the right. They are both smiling slightly and have their eyes closed. The background is a bright, out-of-focus beach scene with blue water and white sand. The overall mood is intimate and sensual.

HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]

SŁOŃCE, WYSPA... SEKS

JOSS WOOD

Joss Wood

Słońce, wyspa... seks

Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska

PROLOG

Rory Kydd w ciasnym T-shircie i wysłużonych spodniach od piżamy weszła do luksusowej kuchni swojej siostry i spojrzała na ciemny ekran telewizora.

Troy, jej najlepszy przyjaciel, przysłał jej właśnie esemesa, pisząc, że drużyna Mavericksów wygrała, a podczas wywiadu po meczu doszło do skandalu. Kusilo ją, by włączyć telewizor i przekonać się, o co chodzi, ale ponieważ czekały ją egzaminy – i ponieważ starała się nie myśleć o pewnym zawodniku tej drużyny – postanowiła zrobić sobie kawę i wrócić do książek. Choć nie uległa pokusie, nie mogła zaprzeczyć, że nowi zawodnicy Kade Webb, Quinn Rayne i Mark „Mac” McCaskill to trzej nowi bohaterowie Vancouveru.

Trzej młodzi, utalentowani, niegrzeczni i nieprzyzwoicie przystojni bohaterowie.

Najatrakcyjniejszy z tej trójki, w jej opinii, umawiał się z jej starszą siostrą, Shay.

Rory nalała kawę i oparła się o blat. Shay i Mac tworzyli idealną parę, powiedziała sobie. Po raz kolejny. Shay jest modelką i prezenterką telewizyjną, Mac – gwiazdą ukochanej przez Vancouver drużyny hokeja. Są w idealnym wieku, ona ma dwadzieścia trzy lata, Mac jest o rok starszy. Zdaniem prasy stanowili zgraną parę, ponieważ oboje byli piękni i odnieśli sukces.

Rory nie była o tym przekonana.

Nie dlatego, że na widok Maca czuła ciarki. Spędziła z obojgiem dość czasu, by dostrzec pęknięcia w ich związku, by wiedzieć, że czar prysł, a Shay zachowuje się jak idiotka. Sądząc z miny Maca, Shay zaczęła doprowadzać go do szału. Rory założyłaby się o ostatniego dolara, że gdy się rozstawali, Shay do niego wydzwaniała i zasypywała go esemesami. A ponieważ oboje byli bardzo zajęci pracą, sporo czasu spędzali osobno.

Wiedziała, skąd brała się niepewność Shay, w końcu dorastały

w tym samym domu. Różnica między nimi polegała na tym, że Shay wciąż miała nadzieję, iż gdzieś tam istnieje facet, który jest wierny i monogamiczny.

Rory była przekonana, że podobnie jak yeti i jednorożec takie stworzenie nie istnieje.

Skrzywiła się i objęła kubek rękami. Była prawie pewna, że Shay nie powiedziała Macowi, czemu zachowuje się jak wariatka. Żeby jeszcze skomplikować sprawy, Rory i Mac się zaprzyjaźnili. Niestety, na nic więcej nie mogli liczyć. On był zbyt przystojnym sportowcem i celebrytą, poza jej zasięgiem. Ona była studentką college'u. Och, i jeszcze ten drobiazg – był chłopakiem jej siostry.

Poza tym Mac traktował Rory jak młodszą siostrę. Żartował z nią, przekomarzał się. Raz czy dwa przyłapała go na tym, jak się na nią zapatrzył, ale nie była głupia i wiedziała, że to nic nie znaczy. Pewnie chciał z nią porozmawiać o Shay, potrzebował jej rady. Rory nie zamierzała z nim o tym rozmawiać.

Dwa dni wcześniej podwiózł ją z pracy do domu. Była zdziwiona, że nawet nie wspomniał o Shay. Wciąż pozostawało dla niej tajemnicą, czemu czekał, aż skończy zmianę, a pracowała jako kelnerka, ale choć jechali jego sportowym samochodem, prawie nie rozmawiając, to było najlepsze dwadzieścia minut jej życia.

Mac odprowadził ją do drzwi nędznego budynku, gdzie mieszkała, a gdzie akurat teraz nie było ogrzewania, i patrzył na nią. Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że zrobiło jej się gorąco, wyglądał, jakby zamierzał ją pocałować. Wiedziała jednak, że to niemożliwe, bo Mac spotykał się z Shay, wysoką, smukłą i zachwycającą.

Westchnęła. Mac jest niedostępny. Nie ma prawa nawet o nim fantazjować. Istnieją granice, których by nie przekroczyła.

Nagle usłyszała, że drzwi się otwierają, i czekała, aż Shay zawoła, że wróciła. A ponieważ nie słyszała jej głosu, tylko ciężkie kroki, serce jej zamarło. Tylko jedna osoba ma klucz do apartamentu Shay, i jest to jedyna osoba, z którą Rory nie chciała znaleźć się sam na sam.

W piżamie, rozczochrana, bez makijażu i stanika.

Mac stanął w drzwiach, spojrział na nią i potarł zmęczoną

twarz. Miał na brodzie siniak i lekko podbite oko – najwyraźniej wymieniał z kimś ciosy na lodzie – ale jego urazy wyglądały na powierzchowne. To emocje, jakie dojrzała w jego oczach, zrobiły na niej wrażenie.

- Gdzie twoja siostra? – spytał niskim głosem.

- Dziękuję, ja też się cieszę, że cię widzę. – Rory wzruszyła ramionami, a on bardziej zmarszczył czoło. – Nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Dobrze się czujesz?

Mac zaśmiał się posępnie.

- Nie, do diabła. – Spojrzał na nią gniewnie i oparł ręce na biodrach. – Co tu robisz?

- W moim mieszkaniu nie działa ogrzewanie. Shay powiedziała, że mogę tu spać, żebym nie zamarzła.

- Moje cholerne szczęście – mruknął Mac.

- Jezu, jaki masz problem? – spytała Rory, kiedy położył skórzaną kurtkę na granitowym blacie. Czarny T-shirt z długim rękawem opinał jego szeroki tors. Wyglądał tak seksownie, że mogłaby się na niego rzucić.

To chłopak siostry, przypomniała sobie, kiedy podszedł do lodówki, wyjął piwo i otworzył. Wypił spory łyk, westchnął i zamknąwszy oczy, przyłożył butelkę do czoła.

- Cholerny koszmarny potworny dzień.

Nie pomyślałaby, że macho z Mavericksów może brzmieć tak melodramatycznie.

- Nie może być aż tak źle, wygraliście mecz.

Mac przeszył ją spojrzeniem atramentowych oczu.

- Oglądałaś? – zapytał ostro.

Rory pokręciła głową.

- Nie, musiałam się uczyć. Czemu?

- Zastanawiałem się, dlaczego jeszcze nikt nie urwał mi głowy.

- Co zrobiłeś? – Zmrużyła oczy.

Zamiast odpowiedzieć, długo na nią patrzył, a potem postawił butelkę na wyspie pośrodku kuchni i ruszył ku niej. Chwycił się blatu, zamykając ją w pułapce swoich rąk. Poczowała się jak w klatce.

Dojrzała teraz kasztanowy odcień jego zarostu, widziała długie rzęsy i wyblakłą bliznę na górnej wardze. Poza tym pachniał fan-

tastycznie. Miała ochotę musnąć tę bliznę wargami, pocałować podbite oko, by wydobrzało.

To chłopak siostry... Nie ma prawa stać tak blisko Maca. Czuła jego oddech i ciepło ciała. Igranie z ogniem, przekraczanie granic to coś, w czym specjalizował się jej ojciec, a jednak pomimo tej otrzeźwiającej myśli nie była w stanie się odsunąć. Choć Mac należy do Shay, Rory chciała wiedzieć, jak smakuje jego pocałunek. Tylko jeden...

Szare oczy spotkały się z granatowymi, gdy jego wargi zawisły nad jej ustami. W tak intymnej bliskości wiedziała, co zrobi Mac, i jak będzie się czuła.

Muśnie jej usta swoimi chłodnymi zmysłowymi wargami. Ona otworzy usta, by zaprotestować, powiedzieć, że nie mogą tego zrobić – albo by mu na to pozwolić. Kiedy jego język wślizgnął się do jej ust, Mac położył rękę na jej plecach i przyciągnął ją do siebie, drugą rękę wsunął pod gumkę spodni od pizamy i chwycił ją za pośladek. Jego pocałunek będzie coraz głębszy. Ona wsunie dłoń pod jego luźny T-shirt i zachwyci się jego plecami, ramionami, wyrzeźbionym brzuchem.

Będzie myślała, że nie powinna tego robić, ale nie zdołała się powstrzymać. Mac bardzo powoli podciągnął jej T-shirt i odsłonił małe piersi, a ona jęknęła i przyłgnęła do niego biodrami, by się otrzeć o jego brzuch. Mac okazał się prawdziwym mężczyzną, silnym i namiętym...

- Właśnie zobaczyłem nasz pocałunek w twoich oczach. Boże, ale był namiętny – odezwał się Mac, a ona znów poczuła jego słodki oddech.

- Nie możemy tego zrobić, to nie byłoby w porządku. - Rory ledwie wykrztusiła te słowa. Kilka słów, a miała wrażenie, jakby przebiegła maraton.

Mac nadal patrzył jej w oczy. Na wypadek gdyby nie zauważyła pożądania w jego oczach, jego erekcja mówiła jej, jak bardzo jej pragnął. Mac jej pragnie... naprawdę. Wysoki, świetnie zbudowany, cudownie pachnący, zachwycający... Jak miałyby mu się oprzeć?

To chłopak siostry, chłopak siostry.

Położyła ręce na jego piersi i pchnęła. Mac cofnął się, ale gdy

się cofał, uniósł rękę i pogłaskał jej policzek. Ten czuły gest omal nie zachwiał jej postanowieniem, musiała chwycić się blatu, by nie rzucić się w jego ramiona, nie objąć go nogami w biodrach i nie raczyć się ustami.

Więc tak wygląda szalona namiętność! Nie była pewna, czy jej się podoba, że do tego stopnia pozbawia ją kontroli. Tak ją kusilo, by zatracić się w tej chwili. Czy jej reakcja na Maca oznacza, że jest bardziej podobna do ojca, niż sądziła? Nie chciała tego. Od tej chwili już nigdy nawet nie pomyśli o chłopaku siostry.

Rory uniosła rękę.

- Cofnij się.

Gdy zrobił jeszcze dwa kroki do tyłu, wreszcie mogła oddychać. Włożył ręce do kieszeni dżinsów i posłał jej zamysłone spojrzenie.

- To było...

- Złe? Szalone? Zdradziłam siostrę?

Mac ściągnął brwi.

- Nie przesadzaj. Nawet się nie pocałowaliśmy.

- Ale chcieliśmy to zrobić.

- Ale nie zrobiliśmy tego, więc nie dramatyzuj. - Sięgnął po piwo, wypił łyk i westchnął. Gdy gwałtownie uniósł głowę, Rory usłyszała, że drzwi się otwierają, a zaraz potem rozległ się stukot obcasów. Próbowwała przybrać obojętną minę, lecz z emocji i poczucia winy dostała dreszczy.

Nie całowali się, ale bardzo tego chciała.

- Tu jesteś - rzuciła Shay do Maca, wchodząc.

Rory zmarszczyła czoło. Shay nie podeszła i nie pocałowała go. A przecież zawsze tak robiła, niezależnie od tego, czy nie widzieli się pięć minut czy pięć tygodni.

Mac też nie pofatygował się, by ją przywitać. Stał w miejscu z nieczytelną miną, którą przybierał wtedy, gdy chciał uniknąć scen. Ale scena właśnie się zaczynała.

Rory przeniosła wzrok na twarz siostry. Znała tę minę, mówiła, że Shay czuła się zdradzona, zraniona i że jej zaufanie zostało zawiedzione. Boże, wyglądała na zdruzgotaną.

- Co ty wyprawiasz, do diabła, Mac? - Krzyk Shay odbił się od ścian.

Rory rozejrzała się po kuchni. Skąd Shay może wiedzieć? Czy ma w mieszkaniu kamerę? Czy to instynkt?

Mac uniósł ręce.

- Wybacz, Shay, przepraszam. Nie chciałem cię zranić.

- Ale świetnie ci to wychodzi. - Shay otarła oczy grzbietem dłoni. - Są prostsze sposoby, żeby się mnie pozbyć. Nie musiałeś mnie upokarzać w telewizji.

Rory spojrzała na Maca, a potem na Shay. Okej, może ta rozmowa nie ma z nią nic wspólnego.

- O czym wy mówicie? Co on zrobił?

Shay zaśmiała się, lecz był to śmiech bez radości.

- Nie widziałaś?

- Czego?

- Cóż, pewnie jesteś jedyną osobą w tym mieście, w tym kraju, która nie widziała! - Shay sięgnęła po pilota, który leżał na blacie i naciskała przyciski, aż włączyła telewizor. Gdy skakała po kanałach, Rory zerknęła na Maca. Ścisnął grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym i wyglądał bardzo nieszczęśliwie.

Smutny, zawstydzony i u kresu sił.

- A teraz czas na wiadomości sportowe. Przed rozpoczęciem konferencji prasowej Mac McCaskill, środkowy drużyny Mavericksów został przyłapany na tym, jak przy włączonym mikrofonie mówił o seksie, monogamii i kobietach.

Rory gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na ekran, na którym pojawił się materiał filmowy. Quinn, Kade i Mac siedzieli za stołem z logo Mavericksów. Kade mówił coś cicho, co trudno było usłyszeć, potem wszyscy trzej mężczyźni się zaśmiali.

- Ta blond dziennikarka w trzecim rzędzie jest gorąca. - Głos Quinna był stłumiony, Rory ledwie słyszała słowa.

- A widziałeś tę rudą? - spytał Kade równie stłumionym głosem. - Lubię rude.

- Lubisz wszystkie baby. - Głos Maca brzmiał czysto i głośno, chyba tylko jego mikrofon był włączony. Do diabła!

- Tak jak ty. Kiedy skończysz ten związek i wrócisz znów do gry? - spytał Quinn. - Chyba nie jesteś specjalnie szczęśliwy z łańcuchem u nóg.

- Nie jestem i masz rację, monogamia jest do niczego - odrzekł

Mac, patrząc ponad ramieniem Quinna. Rory rozpoznała ten uśmiech. – Twoja blondynka z trzeciego rzędu jest bardzo gorąca.

– Shay też jest niezła – zauważył Kade.

– Tak, ale to wariatka. Poza tym mam już dość wysokich modelek. Dla odmiany miałbym chęć na jakąś drobną istotkę... Czemu Vernon pokazuje, żebym się zamknął?

Tu nastąpił wysyp przekleństw, a potem:

– Mój mikrofon jest włączony!

Rory spojrzała na Shay, która opadła na krzesło przy stole. Przestała płakać, wyglądała, jakby się wyłączyła. Mac wziął kurtkę i stanął przed nią. Ugiął nogi, by patrzeć jej prosto w twarz.

– Przepraszam, że to mówiłem i przepraszam, że cię zraniłem, Shay. Nie miałem takiego zamiaru. Biorę pełną odpowiedzialność za to, co naplotłem. To nie był mój najlepszy moment i jest mi bardzo przykro.

Gdy Shay na niego spojrzała, zdawało się, że go nie widzi, a ponieważ milczała, powoli się wyprostował i położył na blacie klucz do jej mieszkania. Rory popatrzyła na swoją rozpaczliwie smutną siostrę, chwyciła Maca za ramię i pchnęła go do holu. Jej szare oczy ciskały błyskawice. Kiedy spotkała się z nim wzrokiem, wzruszył ramionami.

– Mówiłem ci, że mam koszmarne życie – rzekł.

– Więc przyszedłeś tu, żeby się na mnie odegrać? – spytała, myśląc o niedoszłym pocałunku.

– Wierz mi albo nie, nie jestem draniem. Nie miałem pojęcia, że tu będziesz.

– O czym ty myślałeś, Mac? – spytała wściekła, że zawiódł Shay, poza tym ona też dotąd mu ufała. – Udzielałeś tylu wywiadów, chyba wiesz, jak działa mikrofon?

– Nie myślałem, do diabła!

Rory omal nie wpadła w furję.

– Zaplanowałeś to? Bo to był łatwy sposób na zerwanie z Shay?

– Wbrew temu, co można by pomyśleć, nie jestem takim złym człowiekiem.

Rory prychnęła.

– Najpierw obraziłeś moją siostrę, a potem omal mnie nie po-

całowałaś? Co to miało być?

Teraz Mac był bliski złości.

- Kiedy wyszedłem z konferencji prasowej, wiedziałem, że mam kłopot. Żałuję tego, co powiedziałem. Przyszedłem tu przeprosić Shay, ale zastałem ciebie...

- I byłeś taki zły i sfrustrowany na mój widok, że postanowiłeś mnie wykorzystać i wyładować na mnie swoje emocje! - przerwała mu Rory.

Przekleństwa Maca wypełniły mały hol.

Rory dźgnęła go palcem w pierś.

- Ile razy zdradziłeś Shay? Bo kiedy staliśmy przed chwilą w kuchni, miałam wrażenie, że to nie był wyjątek!

Mac cofnął się, jego oczy iskrzyły złością.

- Powiem to tylko raz: nigdy nie zdradziłem twojej siostry. A ty, kochanie, chciałaś mnie pocałować tak samo jak ja ciebie! Biorę odpowiedzialność za to, że wyszedłem na dupka w telewizji, ale nie za to, co tu się działo!

Rory opanowało poczucie winy. Wiedziała, że miał rację. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby mogła po prostu za wszystko go obwinąć: za to, że jest taki seksowny, za to, że zapragnęła czegoś, do czego nie miała prawa.

Mac przeczesał włosy palcami.

- Posłuchaj, zostawmy to, uspokójmy się, później do ciebie zadzwonię. Umówimy się na kawę, pogadamy.

Zacznijmy w miejscu, gdzie przzerwaliśmy?

Wykluczone. Nie będzie się spotykała z kimś, kto umawiał się z jej siostrą. Kto omal jej nie zdradził. Z kimś, kto budził w niej takie szalone pożądanie, że o mały włos nie skrzywdziła własnej siostry! Gdyby go nie powstrzymała, pocałowałby ją. Była o tym przekonana. Nigdy mu nie zaufa.

- Nie rób sobie kłopotu. Nie jestem zainteresowana. - Minęła go i otworzyła drzwi. - Wyjdź. Dość spustoszenia zrobiłeś jak na jeden wieczór. Jak na jedno życie.

Mac opuścił siostry Kyddówny. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowały, to mężczyzna, który zdradza i oszukuje.

Rory odwróciła się i zobaczyła Shay, która stała w drzwiach. Słyszała ich rozmowę. Tak, to Rory nie dopuściła do pocałunku,

a jednak pragnęła mężczyzny, który należał do Shay. Obie wiedziały, że to ona była bardziej podobna do ich niemoralnego ojca. Shay obedrze ją ze skóry.

- Omal się nie pocałowaliście?

Patrząc siostrze w twarz, Rory nie mogła zaprzeczyć.

- Tak, bardzo mi przykro.

- Okej. Dzięki, że się go pozbyłaś - rzekła Shay twardym głosem. - A teraz wynoś się z mojego domu i życia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziesięć lat później, mniej więcej...

Rory szła do małego stolika przy oknie w zatłoczonym barze w szpitalu św. Katarzyny, niosąc stos dokumentów, torebkę i jagodowy koktajl. Rzuciła papiery na stolik, wypła łyk koktajlu, a potem wyciągnęła krzesło i ciężko usiadła. Była na nogach od siódmej, nie zjadła lunchu i ciągnęła resztkami sił. Miała jeszcze przed sobą dwóch pacjentów. Może zdoła wrócić do domu przed ósmą.

Wczesnym wieczorem. Po prostu świetnie!

Zadzwoiła komórka. Rory spojrzała na ekran, uśmiechnęła się na widok imienia siostry i odebrała.

- Wybacz, zaraz oddzwonię - powiedziała Shay, po czym się rozłączyła.

Rory cieszyła się, że były teraz z sobą blisko, co można uznać za cud po incydencie z McCaskillem. Kontrowersyjne wyznania Maca przy otwartym mikrofonie i będące tego konsekwencją rozstanie z Shay wywołały medialną burzę i stały się katalizatorem fascynacji miasta wszystkim, co miało coś wspólnego z Mackiem, Quinnem i Kade'em.

Shay omal nie oszalała, miesiącami prześladowali ją paparazzi. Jej życie zmieniło się w piekło. Niestety, nie chciała rozmawiać z Rory, więc musiała znosić to sama. Schudła i, o czym Rory dowiedziała się po latach, była bliska załamania. Na szczęście miały to za sobą. Kobieciarz i kapitan drużyny hokeja na lodzie nie był wart bezsennych nocy ani zerwania z siostrą.

Tyle że Rory nadal miewała problemy ze snem z powodu Maca. Był mężczyzną, o którym fantazjowała, o którym myślała, kiedy była sama i cóż, musiała to przyznać, kiedy miała ochotę na seks. Myślała i puszczała wodze wyobraźni, i strasznie ją to irytowało.

Znów zadzwoniła jej komórka. Rory odebrała.

- Wybacz, akurat zapukał kurier - wyjaśniła Shay.

- Nie ma sprawy, co słyhać?

- Dane przysłał mi dwa tuziny czerwonych róż.

Sądząc ze zdenerwowanego głosu Shay, to był problem.

- Szczęściara z ciebie. Czemu się denerwujesz?

- Dwa tuziny róż? Kto przysyła żonie dwa tuziny róż po ośmiu miesiącach małżeństwa? Na pewno mnie zdradza.

Znów ta sama śpiewka, pomyślała Rory z rozdrażnieniem. „Nie wypitał dość kawy, żeby znieść historię i niepewność Shay. Dzięki jeszcze raz, tato, że tak świetnie udało ci się schrzanić życie miłosne twoich córek”.

Rory przygryzła słomkę, myśląc o tym, że ona i Shay miały inne podejście do życia i miłości. Ona odrzuciła pomysł zaufania mężczyźnie, podczas gdy Shay nigdy nie przestała wierzyć w miłość. W końcu Shay usidliła ostatniego, o czym była głęboko przekonana, przyzwoitego mężczyznę w tym mieście. Fakt, że Dane był dość spokojny i silny, by radzić sobie z brakiem pewności Shay, kazał Rory kochać go jeszcze bardziej.

- Na pewno ma romans. Nikt nie dałby rady tyle pracować - panikowała Shay.

- Shay! Księżniczko! - przerwała jej Rory. - Przestań wpadać w paranoję, bo naprawdę sobie zaszkodzisz. Jesteś zachwycającą złotowłosą byłą modelką i wciąż wyglądasz jak milion dolarów. Dane się z tobą ożenił, a ty obiecałaś mu ufać.

- To prawda. - Shay westchnęła.

- Spójrz na swoje ślubne zdjęcia. Zobacz, jak on na ciebie patrzy, jakbyś była wszystkim, co najpiękniejsze.

Pomimo cynicznego podejścia do miłości Rory zawsze była trochę zazdrosna, widząc, jak Dane patrzył na jej siostrę. Jak to jest, kiedy ktoś tak bardzo chce cię uszczęśliwić? Logicznie rzecz biorąc, wiedziała, że nie warto ryzykować, ale... na widok tego spojrzenia za każdym razem czuła, jakby ktoś ranił ją prosto w serce.

- Dane jest detektywem, prowadzi dużą sprawę, jakieś porachunki gangów, strzelanina. I przysyła ci róże, żeby ci przypomnieć, że cię kocha.

- Więc nie ma romansu?

- Nie ma romansu, Shay. - A gdyby miał, wtedy Rory wzięłaby jego broń i osobiście go zastrzeliła.

Rory pożegnała się z siostrą, wysłała esemesa do Dane'a, sugerując, że Shay przydałaby się odrobina więcej uwagi, by nie zwariowali z powodu jej braku pewności siebie, a potem spojrzała na swoje teczki. Powinna zrobić notatki i przeczytać karty dwóch ostatnich pacjentów.

Bardzo chciała prowadzić własną praktykę. Pacjenci Craydon's Physiotherapy byli traktowani jak puszki na taśmie. Brakowało czasu na właściwą opiekę. Czasami zastanawiała się, czy w ogóle robi coś dobrego.

Gdyby miała własny gabinet, poświęcałaby pacjentom więcej czasu. Ale to wymagało pieniędzy, których nie miała, i lokalu, na który nie było jej stać. Musi dalej oszczędzać. Może pewnego dnia się uda.

Ledwie przejrzała pierwszą kartę, kiedy telefon znów zadzwonił. Tym razem jakiś nieznany numer. Odebrała.

- Rory? Mówi Kade Webb z Vancouver Mavericks. Poznaliśmy się dawno temu.

Kade Webb? Po co on do niej dzwoni?

- Pamiętam... cześć. Co mogę dla ciebie zrobić?

Kade od razu przeszedł do rzeczy.

- Mam zawodnika w szpitalu św. Katarzyny. W Annex Clinic. Chciałbym, żebyś rzuciła okiem na jego kartę, oceniła jego uraz i powiedziała mi, co o tym sądzisz.

Rory ściągnęła brwi, szybko myśląc.

- Kade, Mavericks mają fizjoterapeutę. Wiem to, bo moi szefowie zabiliby za kontrakt z tą drużyną. Czemu ja?

- Bo masz doskonałe wyniki w leczeniu poważnych sportowych urazów - odparł Kade. - Zrobisz to? Zerknij i daj mi znać, co myślisz.

- Ja...

- Dzięki. Zadzwoń do ciebie za dwie godziny.

Chciała mu powiedzieć, że ma pacjentów, że to wbrew polityce firmy, ale on już się rozłączył. Miała pytania, do diabła! Kim jest ten zawodnik? Czy się jej spodziewa? Czy Kade rozmawiał o tym

z jej szefami?

Wkurzający facet, pomyślała, wstając i zbierając rzeczy. Mówiło się, że Kade, podobnie jak jego dwóch przyjaciół, świętego potrafi sprowadzić na złą drogę. A jej jakoś nie fatygował się oczarować, pomyślała z irytacją.

Oczywiście by mu nie uległa, a jednak byłoby miło, gdyby choć spróbował.

Mac, ty skończony idioto, pomyślała Rory.

W ciągu minionej dekady wymyśliła mnóstwo wariacji tego epitetu, niektóre o wiele barwniejsze, ale sens zawsze pozostawał ten sam. A jednak po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat nie miała na myśli jego zwyczaju skakania z przysłowiowego kwiatka na kwiatek, czyli zmieniania pięknych kobiet jak rękawiczki, nie chodziło jej też o to, że zasadniczo był dupkiem.

Niezależnie od tego, jak bardzo ją irytowało życie osobiste Maca, współczuła mu. Był utalentowanym sportowcem, a kiedy spojrzała na jego kartę, zdała sobie sprawę, że uraz ręki był poważny. Dla zawodnika jego kalibru to groźna sytuacja.

- Rory, co tu robisz?

Zerknęła przez ramię i uśmiechnęła się z ulgą, widząc, że do pokoju Maca wszedł jej najlepszy przyjaciel. Gdyby to był ktoś inny, musiałaby wytłumaczyć swą obecność.

Istniały zasady dotyczące wizyt u pacjentów, nie powinna znajdować się w pokoju Maca, czytać jego karty ani oceniać jego stanu. Powinna była odrzucić prośbę Kade'a, tymczasem naruszyła zasady. Co takiego ma w sobie McCaskill, że się na to zgodziła?

- Muszę mu założyć matę elektromagnetyczną, żeby jak najszybciej poprawić krążenie - odparła.

Jako rehabilitantka życzyła mu jak najlepiej, nawet jeżeli skrzywdził jej siostrę, nawet jeśli jej serce wciąż biło mocniej, gdy tylko go ujrzała.

- Nie masz prawa się nim zajmować. Jeśli cię tu przyłapią, oboje wylecimy. - Troy zamknął drzwi, jego przystojną twarz przecięły zmarszczki.

- Wezmę na siebie całą odpowiedzialność - odparła Rory. - Ta ręka musi wbijać krążek do bramki z prędkością stu czterdziestu

kilometrów na godzinę.

- Mac zwykle osiąga sto sześćdziesiąt - poprawił ją Troy, fanatyk sportu.

- No właśnie. Mata natychmiast zacznie mu pomagać.

- Zwolnią nas i wylądujemy na ulicy - mruknął Troy. Jednak nie protestował, kiedy wyjęła z torby matę i postawiła urządzenie kontrolne, do którego była podłączona, na stoliku przy łóżku Maca. Delikatnie owinęła matą jego ramię. Mac nawet nie drgnął, spał mocno i zapowiadało się, że prędko się nie obudzi.

Troy miał prawo się niepokoić. Chwilę wcześniej stała przed drzwiami pokoju Maca, zastanawiając się, co zrobić. Częściowo z powodu niedosłego pocałunku sprzed lat, a częściowo dlatego, że nie powinno jej tu być.

Zdecydowało to, że Mac był sportowcem, który potrzebował fachowej oceny i jej maty. Dla jego zdrowia najważniejsze było teraz przywrócenie krążenia w uszkodzonych naczyniach. Im dłużej będzie zwlekała, tym więcej czasu będzie potrzebował, by odzyskać formę. Jej praca polega na pomaganiu ludziom, walczyłaby z samym diabłem, by dać pacjentowi to, czego potrzebował.

Poza tym szansa na to, że ktoś odkryje jej obecność w pokoju Maca, jest niewielka. Annex to kosztowny prywatny oddział szpitala św. Katarzyny, zaś szpital mieścił się na eleganckim przedmieściu Vancouver West Point Gray. Pacjentów przyjmowanych do Annex łączyły dwie rzeczy: byli nieprzyzwoicie bogaci i mieli prywatne pielęgniarki, a Rory miała to szczęście, że do pokoju Maca został przydzielony Troy.

Mogła liczyć na to, że Troy zachowa jej wizytę w tajemnicy. Dzięki temu, że z nią tam był, powściągnęła chęć pogłaskania gestych włosów Maca i jego szczęki pokrytej lekkim zarostem. Wyglądał równie dobrze jak przed laty. Może nawet lepiej.

Zarost miał ciemny, ale gdy kiedyś zapuścił brodę, w słońcu połyskiwała rudawo. Podobnie jak ciemnobrązowe włosy. W kąciakach oczu pojawiły się zmarszczki, których tam nie było. Gdyby nie zabandażowana ręka, wyglądałby na silniejszego niż w wieku dwudziestu czterech lat.

Rory przypomniała sobie, że jest profesjonalistką i nie powinna pożerać go wzrokiem.

- Skąd wiedziałaś, że tu jest? - zapytał Troy.

- Jesteś pewny, że śpi? - Zignorowała jego pytanie.

- Dostał morfinę. Bardzo cierpiał, więc mu ją przepisano. - Troy zerknął na zegarek. - Wracając do mojego pytania. Dwie godziny temu wyjechał z bloku operacyjnego, a wypadek z ręką miał niespełna sześć godzin temu. Skąd wiedziałaś, że tu jest?

Odsunęła się od łóżka, położyła ręce nisko na plecach i przeciągnęła się, a potem wyjaśniła, że Kade, który został dyrektorem drużyny po śmierci właściciela i menedżera Mavericksów, zadzwonił do niej z prośbą, by zajrzała do Maca, oceniła jego stan i przekazała mu swoją opinię.

- I co sądzisz? - zapytał zmartwiony.

- Jest źle, Troy.

Zaklął, a Rory wiedziała, że jego niepokój podzieliłaby większość mieszkańców Vancouveru, kibiców Mavericksów i Canucks. Mac był świetnym zawodnikiem. Kibice Mavericksów byliby zdruzgotani, gdyby stracili swego kapitana choćby na dwa mecze. Strata Maca na cały sezon byłaby klęską. Strata na zawsze byłaby tragedią. Rory leczyła sporo gwiazd sportu i wiedziała, że ten uraz będzie miał ogromny wpływ na fizyczny i emocjonalny stan Maca.

- Jak poszła operacja? - zapytała.

- Dobrze. - Troy odchrząknął. - Naprawdę mogą nas wylać, Rorks. Nawet jeśli ci wierzę, że ten czarodziejski koc pomaga, nie masz prawa go leczyć. Lubię swoją pracę.

Rory wiedziała, że Troy ma rację, mimo to przewróciła oczami.

- Milion razy ci tłumaczyłam, że to nie żadne czary! Mata przesyła sygnały elektromagnetyczne, które stymulują krążenie w najmniejszych naczyniach. Pomoże znormalizować krążenie w miejscu urazu. Kade prosił mnie, żebym tu przyszła. On to załatwi. Będzie dobrze, okej?

Kiedy zmrużył oczy, Rory odwróciła wzrok.

- To urządzenie będzie pracowało przez pół godziny - oznajmiła. - Może skoczysz na kawę?

Chciała być sama z Makiem, zebrać myśli.

- Okej, wrócę za pół godziny.

Troy posłał jej zaniepokojony uśmiech i opuścił pokój. Gdy

drzwi się za nim zamknęły, odwróciła się do Maca i nie mogła się oprzeć impulsowi, by położyć rękę na jego piersi. Pod cienką bawełną poczuła ciepło jego ciała.

Z trudem powściągała pragnienie, by przesunąć dłoń na jego twardego brzuch czy mięśnie zdrowej ręki. Jego ciało stanowiło świadectwo życia poświęconego zawodowemu sportowi. Był najszerszym zawodnikiem na lodowisku.

Zerknęła w nogi łóżka, na kartę Maca. Ponowne czytanie tych bazgrołów nic nie zmieni. Mac częściowo oderwał ścięgno od kości i uraził więzadło. Chirurg wątpił, by szybko odzyskał dawną formę, jeśli w ogóle.

To by go zabiło. Choć znali się dość krótko, Rory wiedziała, że hokej był dla Maca całym życiem. Poświęcił drużynie ostatnie czternaście lat. Był jej gwiazdą, liderem, to dla niego kibice każdego tygodnia zapełniali trybuny. Był ich nadzieją, idolem, twarzą dobrze naoliwionej maszyny, którą kierował Kade.

Ze swoim uśmiechem, zdystansowanym, ale urokliwym sposobem bycia i niewiarygodną walecznością był ulubieńcem miasta, regularnie pojawiał się w prasie, zwykle z długonogą blondynką uwieszoną na ramieniu. Spekulowano, kiedy jeden z triumwiratu – Mac, kapitan, Kade, dyrektor i Quinn, trener (najmłodszy w lidze NHL, ale ogólnie szanowany) – zakocha się i ustatkuje.

Mimo to Rory wątpiła, by ktokolwiek poza najlepszymi przyjaciółmi naprawdę znał Maca. Pamiętała z dawnych lat, że Mac był zamkniętą księgą. Niewiele wiadano o jego życiu przed Mavericksami. Nawet wiedza Shay ograniczała się do tego, co było ogólnie wiadome: że wychowała go samotna matka, która zmarła, kiedy miał dziewiętnaście lat, że otrzymał stypendium, dzięki któremu mógł się uczyć i że nie rozmawiał na temat przeszłości.

To akurat ich łączyło. Rory też nie rozmawiała o swojej przeszłości.

Poprawiła ustawienia kontrolnego urządzenia, a Mac poruszył się przez sen i cicho jęknął. Byłby zły, wiedząc, że go słyszała. Mac, którego pamiętała, grał ze złamanym palcem, grypą, skręconą kostką i urazem kolana. Nie zrezygnowałby z gry z powodu plagi szarańczy i uderzenia asteroidy.

Spojrzała na jego chorą rękę i westchnęła. Z tym nie mógłby

grać. Jak ma to powiedzieć Kade'owi?

Duża ciepła ręka dotknęła jej szyi, kciuk przesunął się po brodzie. Rory przestała myśleć i podobnie jak przed laty w kuchni Shay, nie była w stanie zapanować nad reakcją. Wtuliła policzek w jego dłoń, kiedy Mac powoli uniósł powieki i skupił wzrok na jej twarzy.

- Cześć - odezwał się schrypniętym głosem.

- Cześć - szepnęła. Powinna się odsunąć, ale nawet nie drgnęła. A więc nic się nie zmieniło. Nie dorosła.

- Musieli mi dać końską dawkę leków, bo wydajesz się cholernie prawdziwa.

Zadrzała, kiedy jego kciuk przesunął się wzdłuż jej dolnej wargi. Myślał, że ją sobie wyobraża, że śni.

- Boże, jesteś taka piękna. - Wsunął palce pod bawełnianą tunikę i położył je na piersi. Jego oczy, przepełnione bólem, nie opuszczały jej twarzy.

Potem wziął oddech i jego oczy przybrały barwę nocnego nieba.

- Ręka mnie piekielnie boli.

- Wiem, Mac. - Rory dotknęła jego włosów, później policzka. Jej serce zabiło mocniej, kiedy wtulił twarz w jej dłoń, jakby szukał pociechy. Próbowwała zabrać rękę, ale Mac nakrył jej dłoń, by ją zatrzymać. Wszyscy, nawet duży dzielny Mac, potrzebują pociechy i drugiego człowieka.

- Jest źle, prawda?

Co ma powiedzieć? Nie chciała go okłamywać, ale nie miała prawa rozmawiać z nim o jego urazie.

- Będzie dobrze, Mac. Wszystko będzie dobrze, niezależnie od tego, co się wydarzy.

Chwycił ją za rękę i pociągnął, aż jej piersi dotknęły jego torsu. Jej wargi znalazły się centymetry od jego ust. Boże, to nie w porządku. Nie powinna tego robić. Jednak nie mogła się powstrzymać.

Pocałuje go tylko raz, by się przekonać, czy rzeczywistość sprostą jej wyobrażeniu. To idealny jedyny moment, by się tego dowiedzieć. Przystanie się tym dręczyć, zapomni o nim. Nikt się nie dowie.

Mac przejął kontrolę nad pocałunkiem, przechylił jej głowę, by mieć do niej lepszy dostęp. Tylko o tym marzyła... I jeszcze o czymś.

Nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Dopiero kiedy Mac syknął z bólu, wróciła do rzeczywistości. Jakaż była głupia! Mac jest świeżo po operacji. Leżał teraz nieruchomo z zamkniętymi oczami i ręką na jej udzie. Czy zasnął? Spojrzała na jego dużą opaloną dłoń i oblizała wargi. Wciąż czuła jego smak.

To był tylko pocałunek, ale taki, który góry mógłby przenieść, zmienić układ konstelacji. Przed którym morze by się rozstało. Taką miał moc. Całowanie się z Makiem było niezwykłym doświadczeniem.

Świat wiedział, co robi, trzymając ich na dystans. Rory nie szukała mężczyzny, a z pewnością nie takiego jak Mac. Zbyt silnego, zbyt odważnego, zbyt pewnego siebie. Celebryty, który nie znał słowa monogamia.

Przypomniała sobie, że dobrze czuje się sama z sobą.

Urządzenie kontrolne zapiszczało, informując, że program się skończył. Rory zaczęła się podnosić. Zatrzymała ją ściskająca jej udo ręka. Kiedy spojrzała na Maca, oczy wciąż miał zamknięte, ale kąciki jego warg uniosły się w lekkim uśmiechu.

- To mój najlepszy sen w życiu - rzekł i znów odpłynął w niebyt.

ROZDZIAŁ DRUGI

Śniła mu się Rory, a od lat mu się nie śniła, zdał sobie sprawę Mac, kiedy się obudził ze snu wspomaganego lekami przeciwbólowymi. Siedziała po turecku na jego łóżku, jej srebrnoszare oczy tańczyły. Pamiętał jej szeroki uśmiech, jędrne piersi, złotobrzazowe włosy tak długie, że prawie sięgały bioder.

W swoim śnie całował ją po francusku i było to... fantastyczne! Niespieszne, gorące, zmysłowe – taki właśnie powinien być pocałunek. Okej, wziął za dużo leków, skoro śnił o dziewczynie, którą chciał pocałować wieki temu. Przeczesał palcami włosy, po czym z pomocą tej samej ręki podciągnął się do góry. Starał się bezskutecznie zignorować potworny ból w drugiej ręce.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Pólsiedząc, zamknął oczy i walczył z falą nudności. Słabo świadomy osób, które wchodziły do jego pokoju, zmagając się z bólem, zdusił mdłości i skupił się na tych srebrnych oczach, które widział we śnie. Na miękkich wargach, które go całowały...

To był tylko sen, prawda?

– Potrzebuje pan środka przeciwbólowego, panie McCaskill?

Mac gwałtownie oprzytomniał i spojrzał w twarz mężczyzny kilka lat od niego młodszego.

– Jestem Troy Hunter, pielęgniarz – dodał mężczyzna. – Więc jak, podać leki? Należą się panu.

– Tak, do diabła – mruknął Mac. Zwykle nie znosił lekarstw, ale powoli przewrócił się na zdrowy bok, wystawiając pośladki do zastrzyku, gdy do pokoju weszli Kade i Quinn. – Hej, chłopaki.

Troy zerknął na gości Maca i szczeka mało mu nie opadła, jak pewnie każdemu innemu kibicowi, który zobaczyłby tę trójkę razem.

Mac nie był zaskoczony wizytą Kade'a i Quinna tak szybko po operacji. Byli przyjaciółmi, kiedyś współlokatorami, stanowili jego rodzinę. Byli jak bracia.

Troy zrobił Macowi zastrzyk, potem cofnął się i odezwał:

- Najpierw muszę wykonać moje nudne pielęgniarskie obowiązki, a potem zostawię panów, żebyście sobie porozmawiali. - Spojrzał na Maca. - Chyba nie jest panu wygodnie.

Mac skinął głową. Pół siedział, pół leżał, ale na myśl o tym, że miałby zmienić pozycję, oblewał się zimnym potem.

- Zaraz temu zaradzę. - Troy z łatwością, delikatnie jak na mężczyznę, zmienił pozycję Maca na taką, z którą Mac mógł żyć. Kiedy założył mu na rękę mankiet aparatu do mierzenia ciśnienia, Kade usiadł na krześle przy łóżku.

- Będziemy wdzięczni za pańską dyskrecję, jeśli chodzi o stan Maca - zwrócił się do Troya tonem nieczęsto używanym, który zwykle budził postrach.

Troy nie wyglądał na zastraszonego.

- Nie rozmawiam o moich pacjentach. Nigdy.

Kade patrzył na Troya przez długą chwilę, po czym skinął głową.

- Dziękuję.

Czekali w milczeniu, aż Troy opuści pokój, po czym Kade odwrócił się do Maca i wyrzucił z siebie stek przekleństw. Zaczyna się, pomyślał z rezygnacją Mac.

- O czym ty myślałeś, próbując samemu ruszyć tę lodówkę? Wystarczyłby jeden telefon i przyjechalibyśmy ci pomóc.

Mac wzruszył ramionami.

- Nie była taka ciężka. Zaczęła się przechylać, a ja próbowałem ją złapać, żeby się nie przewróciła.

- Czemu, do diabła, nie możesz poprosić o pomoc? - spytał Quinn. - To poważne, Mac. Grozi ci zakończenie kariery.

Mac poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. Kiedy odzyskał głos, mówił z dużym trudem.

- Tak źle?

Kade także poblądł.

- Tak źle.

- Fizjoterapia? Rehabilitacja? - zapytał Mac.

- Daje pewne szanse - odparł Quinn. Nie owijał w bawełnę, a Mac był mu za to wdzięczny.

- Znaleźliśmy kogoś, kto z tobą popracuje - dodał Cade. - Cie-

szy się najlepszą opinią, jeśli chodzi o poważne kontuzje sportowców.

Żaden z przyjaciół nie patrzył mu w oczy. Mac był przerażony, wiedział, że to, co usłyszy, z pewnością mu się nie spodoba.

- Kto to jest? Siostra Ratched? - zażartował.

- Rory Kydd - rzekł Kade beznamiętnie.

- Rory co? - zachrypiął Mac. Nie podobała mu się panika w jego głosie. Jakby nie było dość, że Rory nawiedzała go w snach. Zostanie jej pacjentem oznaczałoby znalezienie się w siódmym kręgu piekła.

Nie bez powodu nigdy nie wracał do niej myślą, wymazał tamten dzień z pamięci. Publicznie się upokorzył, świat zobaczył go od najgorszej strony. Rory obserwowała to z pierwszego rzędu.

Wypowiedzenie tamtych słów przy włączonym mikrofonie było fatalne, ale to, że omal nie pocałował siostry swojej dziewczyny, było niewybaczalne. Sporo wtedy myślał o Rory, dziwnie go pociągała ta drobna i zadziorna młodsza siostra Shay. Nigdy jednak nie powinien był doprowadzać do tamtej sytuacji, nawet jeśli w związku z Shay pojawiły się rysy.

Liczne burzliwe romanse matki nauczyły go, że należy wycofać się z jednego związku, nim wskoczy się w drugi. Zapomniał o tej lekcji w chwili, gdy Rory spojrzała na niego pełnym pożądania wzrokiem. Jego rozum zamilkł, zaś inne części ciała...

Nie tęsknił później za Shay - była zbyt zaborcza, targana ciągłymi wątpliwościami - ale brakowało mu rozmów i żartów z Rory. Zanim to zepsuł, była jego pierwszą prawdziwą przyjaciółką.

Tamtego dnia wywołał też mimo woli wielką burzę w mediach i stał się osobą publiczną. Nazywali go imprezowiczem, który ma fobię ma punkcie stałych związków, i którego dwa cele w życiu to walenie kijem w krążek i pościg za spódniczkami.

W połowie mieli rację.

Tak, lubił od czasu do czasu imprezować i miał fobię na punkcie zobowiązań. Tak, lubił bawić się krążkiem, i tak, uprawiał seks, ale nie aż tak często i nie z taką liczbą kobiet jak sugerowały tabloidy. Później stał się bardziej wybredny, a od dwóch miesięcy z żadną kobietą się nie kochał.

Spuścił wzrok na rękę i jęknął. Wygląda na to, że czeka go jeszcze parę miesięcy celibatu.

Quinn chwycił za ramę w nogach łóżka.

- Rory jest najlepszą rehabilitantką. Potrzebujemy jej, bo wszystko, nad czym pracowaliśmy od pięciu lat, może nam się wymknąć z rąk tylko dlatego, że byłeś zbyt uparty.

Kade ściągnął brwi, patrząc na zirytowanego przyjaciela.

- Daj spokój, Quinn. Przecież nie zrobił tego celowo.

Nie, ale to jego wina. Mac spojrział na sufit. Znów zawiódł: drużynę, przyjaciół. I wygląda na to, że kolejny raz Rory będzie świadkiem jego porażki.

Musi być jakieś rozwiązanie.

- Znajdźcie kogoś innego. Kogokolwiek.

- Nie bądź kretynem - odrzekł Quinn.

Kade, który zawsze był rozsądny, wtrącił, nim zaczęli na siebie krzyczeć.

- Będziesz z nią pracował, a my spróbujemy ratować sytuację.

Mac poczuł działanie leków, które podał mu pielęgniarz. Wziął kilka głębokich oddechów i zmusił mózg do pracy. Do diabła, czemu Vernon Hasselback musiał umrzeć, zanim sfinalizowali umowę, nad którą dyskutowali przez dekadę? Plan był prosty: gdy nadejdzie pora, Mac, Kade i Quinn odkupią franczyzę od Vernona. Myśleli nad tym od chwili, gdy byli początkującymi zawodnikami i wypracowali szczegółowy plan, jak zebrać pieniądze na sfinansowanie przyszłego kupna franczyzy. Strategia się sprawdziła. W ciągu dziesięciu lat zdobyli kapitał i byli ludźmi bardzo zamożnymi. Pieniądze nie stanowiły problemu. Mogli bez trudu odkupić franczyzę. Ale żeby przenieść drużynę i markę poziom wyżej, potrzebowali partnera, który wniósłby z sobą pewne umiejętności. Kogoś, kto miał lepsze układy w mediach, kto mógł otworzyć drzwi do poważnych umów sponsorskich, kto miał doświadczenie w marketingu.

Niestety, ponieważ Vernon zakończył życie w łóżku ostatniej kochanki, owdowiała żona i beneficjentka jego majątku nie zamierzała uhonorować jego woli. Myra chciała sprzeda

franczyzę rosyjskiemu miliarderowi, który w ciągu minionych dwóch lat kupił sześć drużyn, zdecydowanie pomniejszając ich

znaczenie. Kade przekonał Myrę, by dała im trochę czasu, ale wiedzieli, że była impulsywna i wykorzysta każdy problem jako pretekst do sprzedania franczyzy, a uraz Maca stanowił poważny problem.

- Nikt nie może wiedzieć, co mi jest - rzekł Mac.

Kade i Quinn skinęli głowami.

- Wiem - odparł Kade. - Mam też potencjalnego inwestora, który mógłby do nas dołączyć. Jest nadzianym kibicem Mavericków, spełnia wszystkie nasze wymagania i kieruje potężnym imperium medialnym, więc nic nie może popsuć nam negocjacji. Ty jesteś jednym z powodów, dla których chce kupić drużynę. Wie, że zostało ci tylko kilka lat gry na tym poziomie i chce, żebyś spędził ten czas, przygotowując młode talenty.

- Czyli muszę zacząć grać, kiedy rozpocznie się sezon.

- Tak - odparł Quinn. - Jeśli nie wcześniej.

Mac zacisnął zęby. Determinacja pozwoliła drużynie zdobyć dwa lata temu Puchar Stanleya. Pozwoliła Macowi z jednego z wielu początkujących stać się jednym z najsłynniejszych zawodników pokolenia. Gdy Mac postanawiał coś zrobić, nikt nie mógł mu w tym przeszkodzić.

- W takim razie z początkiem sezonu stanę na lodzie.

Jeśli to oznacza pracę z Rory, niech i tak będzie. Owszem, kiedyś się wygłupił, stało się i pora zostawić to za sobą. Nie podda się, skoro istnieje szansa na zdobycie tego, czego pragnął.

- Umówcie ją i zaczniemy tę imprezę.

Kade się uśmiechnął.

- Dzisiaj miałaś operację. Może najpierw trochę pośpisz?

- Jesteś przekonany, że Rory jest najlepsza? - spytał Mac, mówiąc trochę niewyraźnie.

Kade skinął głową.

- No to bierzcie ją. Zaoferujcie jej, co chce, żeby mogła się na mnie skupić. - Głupie leki, pomyślał Mac. - Na mojej ręce, nie na mnie.

Quinn położył dłoń na jego ramieniu.

- Prześpij się, stary.

Mac coś wymamrotał, po czym zapadł w sen.

Nazajutrz Rory zatrzymała się przed drzwiami pokoju Maca i poprawiła torbę na ramieniu. Wsunęła palce we włosy, po czym wygładziła zmarszczkę na biało-granatowej tunice. Z samego rana zadzwonił do niej Kade, prosząc o spotkanie, by przedyskutować stan Maca. Powiedziała mu, że tylko Macowi przekaże, jak ocenia jego stan, a jeśli Mac zechce, by Kade był przy tym obecny, ma do tego prawo. Kade wydawał się bardziej rozbawiony niż zirytowany jej tonem, i oznajmił, że ma dla niej propozycję nie do odrzucenia.

To było na tyle intrygujące, że zdecydowała się z nim spotkać w czasie przedpołudniowej przerwy.

Zapukaj do drzwi i załatw to jak najszybciej, powiedziała sobie. Nie masz dziewiętnastu lat. Nie jesteś zadurzona w chłopaku swojej siostry. Jesteś wysoko wykwalifikowaną rehabilitantką. A on jest jednym z wielu pacjentów.

Tyle że żaden z pacjentów nie całował tak jak Mac, żaden tak nie podniecał samym spojrzeniem granatowych oczu. Boże, jestem śmieszna, pomyślała Rory, wcale nie rozbawiona.

Nie wahając się ani minuty dłużej, zapukała do drzwi, a kiedy usłyszała zaproszenie, weszła do środka. Zignorowała przyjaciół Maca, którzy stali z dwóch stron jego łóżka i spojrzała na jego twarz. Siłą woli zdusiła libido, by ocenić jego stan profesjonalnie. Miał na sobie T-shirt z dekoltem w serek, ktoś, pewnie Troy, odciął prawy rękaw. Ręka z urazem była zabandażowana od nadgarstka do ramienia i powinna być na temblaku.

Mac patrzył na nią z niepokojem. Zauważyła też, że cierpiał, ale starał się robić dobrą minę do złej gry.

Rory spojrzała na jego przyjaciół i uśmiechnęła się.

- Witam, Kade i Quinn. - Podeszła do łóżka. - Cześć, Mac. Dawno się nie widzieliśmy.

Wstrzymała oddech, czekając, czy pamięta ich pocałunek, czy powie coś na temat jej obecności w tym pokoju poprzedniego dnia. Ale jego twarz pozostała nieczytelna. Dzięki Bogu, nie pamięta. To jej ułatwi życie.

W każdym razie na tyle, na ile to możliwe.

- Witaj, Rory.

Nie sądziła, że jeszcze kiedyś usłyszy z jego ust swoje imię.

Rozpaczliwie pragnęła, by stało się to w innych okolicznościach. Otrząsnęła się i poprosiła Quinna, by się odsunął. Wyjęła z torby mniejszą z dwóch mat i położyła urządzenie kontrolujące na stoliku przy łóżku.

- Co robisz? - zapytał Mac. - Miałaś przyjść porozmawiać.

Rory spojrzała mu w oczy.

- Porozmawiamy, kiedy to ustawię.

- Co to jest? - spytał Kade.

Rory wyjaśniła, jak działa mata elektromagnetyczna i delikatnie owinęła nią kontuzjowaną rękę Maca. Ustawiła program i splotła ramiona na piersi.

- Musisz wziąć coś przeciwbólowego - rzekła.

- Nie potrzebuję - burknął Mac tonem sugerującym, by dała mu spokój. Ale na to nie mógł liczyć. Im szybciej przekona się, że niełatwo ją zastraszyć, tym lepiej.

- Albo weźmiesz lekarstwo, albo stąd wychodzę - oznajmiła, nie pozostawiając wątpliwości, że nie blefuje. Wzięła do ręki dwie tabletki, które leżały obok szklanki z wodą. Mac spojrzał na nie wrogo, ale je połknął, nawet nie popijając, dopiero później niechętnie wypił łyk ze szklanki, którą podała mu Rory.

- Nie jesteś męczennikiem ani superbohaterem, więc bierz leki, tak jak ci kazano - oznajmiła zasadniczym tonem, nie przerywając kontaktu wzrokowego. W jego oczach ujrzała irytację, która przerodziła się w coś głębszego, zmysłowego...

- Obcięłaś włosy - zauważył Mac.

- Niejeden raz w ciągu minionych dziesięciu lat - odparła cierpko. Jedno z nich musi trzymać się tematu, a wygląda na to, że jej przypadła ta rola.

Mac jest jej potencjalnym pacjentem, nikim ani niczym więcej. Będzie się zachowywała profesjonalnie, nawet gdyby miało ją to zabić. Zerknęła na zegarek.

- Za pół godziny mam kolejnego pacjenta, więc podarujmy sobie uprzejmości i powiedz mi, po co mnie tu poprosiłeś.

- Potrzebuję rehabilitanta.

- To oczywiste. - Wzruszyła ramionami. - Potrzebujesz rehabilitacji, żeby twoja ręka działała w miarę sprawnie.

- Nie chcę, żeby działała w miarę sprawnie. Chcę, żeby była

jak nowa – stwierdził. – Za dwa miesiące.

– W twoich marzeniach. – Wszyscy wiedzieli, że Mac jest uparty, ale nie głupi. – To niemożliwe. Wiesz o tym.

– Możliwe, i wrócę na lód z twoją pomocą albo bez niej.

Rory posłała Kade'owi i Quinnowi spojrzenie proszące o ratunek, ale oni stali w milczeniu. Była zdana na własne siły.

– McCaskill, posłuchaj. Oderwałeś spory fragment ścięgna od kości. Chirurg ci to naprawił, ale nie wiemy, jakiemu uszkodzeniu uległy nerwy. Leczenie tego urazu wymaga czasu...

– Nie mam czasu – rzekł Mac. – Mam dwa miesiące.

Rory wsunęła palce we włosy zirytowana.

– Możesz być niesprawny jeszcze parę miesięcy. Nie jesteś niezastąpiony.

Cholera, podniosła głos. Niedobrze. Nie może pozwolić, żeby ją wyprowadził z równowagi.

– Dwa miesiące, a potem muszę wrócić na lód. Nie mam więcej czasu, Rory – upierał się Mac. – Albo zgodzisz się mi pomóc, albo poszukam kogoś innego.

– Kogoś, kogo zmusisz do tego, żeby pozwolił ci robić, co chcesz i kiedy chcesz, co pewnie zakończy się nieodwracalnym urazem. – Tak właśnie zachowywał się w związku, pomyślała. Autorytarny, zdeterminowany, by wszystko było zgodnie z jego życzeniem.

Obserwując przez całe życie, jak ojciec wymuszał różne rzeczy na matce, nie tolerowała takiego zachowania.

– Może – powiedział tylko Mac.

Rory oparła ręce na łóżku i pochyliła się, ściągając brwi.

– Czemu to robisz? Masz dość pieniędzy i dość mocną pozycję, żeby odpocząć przez pół roku, a nawet dwa sezony. To, co mówisz, jest po prostu głupie.

Mac wziął oddech. Przez ułamek sekundy myślała, że coś jej wyjaśni, poda rozsądny powód swojego stanowiska. Potem spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że tak się nie stanie.

– Jestem hokeistą.

Rory pokręciła głową rozczarowana. Wciąż jest tym samym aroganckim dupkiem co dziesięć lat temu. Naprawdę wierzy, że jest niezastąpiony i niezniszczalny?

- Jesteś śmieszny, wiesz? - Posłała jego przyjaciołom pełne złości spojrzenie. - Wspieracie go w tym?

Kade i Quinn skinęli głową z ociąganiem. Wygląda na to, że w tym pokoju tylko ona zachowuje rozsądek.

- Odpuść sobie jeden sezon. Pewnie nawet nie stracisz całego sezonu.

Mac patrzył na nią zdecydowanie.

- Muszę tam być, Rory.

Ma żelazną wolę. Nie zdoła zmienić jego zdania.

- To mój wybór i ja poniosę konsekwencje - dodał.

Trudno wątpić w jego szczerłość. Odpowiedzialność była czymś, czego jej ojciec nigdy nie rozumiał. Był notorycznym zdrajcą, a kiedy został przyłapany - a za każdym razem tak się działo - wyliczał miliony powodów, dla których to nie była jego wina. Tylko czemu ona myśli o ojcu?

Mogła nie zgadzać się z Makiem, jego oczekiwania z jej punktu widzenia były ogromnym błędem, ale wydawał się gotowy zaakceptować konsekwencje swej decyzji. Musi to uszanować. Ale nie musi uczestniczyć w jego szaleństwie.

Przeniosła wzrok z jego twarzy na matę elektromagnetyczną.

- Zostało dwadzieścia minut. Poproszę Troya, żeby odłączył i spakował matę. Życzę ci wszystkiego dobrego.

Rory zakręciła się na pięcie i ruszyła do drzwi, myśląc, że jej szefowie wściekliby się, gdyby się dowiedzieli, że porzuciła szansę leczenia wielkiego Maca McCaskilla.

Jakaś jej część chciała tam zostać, spróbować go przekonać, czemu to był najgłupszy z możliwych planów. Ale nie będzie mówić jak dziad do obrazu.

Położyła rękę na klamce, gdy Mac znów się odezwał.

- Rory, do diabła... zaczekaj!

Odwróciła się i zobaczyła, że przyjaciele porozumiewają się bez słów. Kade kiwnął głową, Quinn wyglądał na sfrustrowanego, ale się poddał, a Mac był rozdrażniony.

- Czemu z tobą wszystko musi być takie trudne? - mruknął, a Rory uniosła brwi. I to mówi mężczyzna, który obraził Shay na wizji i wywołał publiczny skandal? Przez którą siostra przez wiele miesięcy się do niej nie odzywała?

- Moim zadaniem nie jest ułatwianie ci czegokolwiek - odparowała. - Coś jeszcze?

- Tak, do diabła, jeszcze dużo więcej! - warknął Mac. - A jeśli to powtórzysz, wpadnę w szal.

Rory tylko na niego patrzyła. Dziewczyny z rodziny Kyddów nie paplały bez potrzeby. Gdyby tak robiły, mogłyby nieźle zarobić, sprzedając tabloidom informacje na temat Maca.

Mac potarł kark i wyjaśnił, jak jego uraz może wpłynąć na sytuację drużyny. Rory słuchała go zszokowana.

- Jeśli Czenko kupi drużynę, Kade przestanie być dyrektorem, kontrakt trenerski Quinna nie zostanie odnowiony, a jeśli ja będę kontuzjowany, powiedzą, że jestem za stary, żeby mi dać szansę. Mavericksi zamienią się w kolejną nic nie znaczącą drużynę. Nie pozwolę na to.

Rory przez chwilę myślała, a kiedy wszystko do niej dotarło, zacisnęła zęby. Drużyna Mavericksów od pokoleń należąca do rodziny Hasselbacków jest w Vancouverze instytucją. Wiedziała też, dzięki wysłuchiwaniami przez lata tyrad Troya, że kiedy korporacje przejmują drużyny sportowe, magia znika. Tradycja zamiera, kibice są rozczarowani, zawodnicy tracą indywidualność, drużyna traci ducha. Patrzyła na Maca, bladego i zdenerwowanego.

- A jeśli zagrasz?

- Będziemy mieli szansę na uratowanie drużyny.

- Jak?

- To skomplikowane i nie do publicznej wiadomości, ale potrzebujemy partnera, który jest ustosunkowany i zna się na PR, marketingu i sponsoringu. Oczekujemy też sporego wkładu finansowego za niewielkie udziały, bo chcemy zatrzymać kontrolę w naszych rękach. A ja jestem twarzą drużyny i kluczowym elementem umowy. Muszę grać. - Mac potarł czoło. Jego gest wskazywał na frustrację albo wyczerpanie. - Nie chodzi o mnie, a przynajmniej nie tylko o mnie. Gdybym mógł zrobić sobie wolne, skorzystałbym z tego, nie jestem takim arogantem. Ale muszę wrócić na lód, a ty najlepiej mi w tym pomożesz.

Rory przygryzła wargę. Wiedziała, że Mac prosi o coś, co jest praktycznie niewykonalne.

- Szansa na to, że zagrasz za dwa miesiące, wynosi mniej niż

dziesięć procent, Mac. W zasadzie zero.

- Dam radę, Rory. Musisz mi tylko pokazać, jak.

Omam mu nie uwierzyła. Jeśli ktokolwiek byłby do tego zdolny, to tylko on.

- Może się to skończyć permanentnym urazem.

Mac zacisnął wargi.

- Mój wybór, moje konsekwencje.

Boże, czemu to w niej tak rezonuje? Okej, nie chodzi tylko o niego i jego karierę. Oczywiście wiedziała, ile znaczy dla niego drużyna. Wiele razy czytała o jego więzi z mentorem, nieżyjącym już właścicielem Mavericksów, niewiernym mężem, który zmarł w łóżku kochanki.

Nie myśl o tym, powiedziała sobie. Mając za ojca oszusta, mogła się tylko bardziej zdenerwować.

Nie wolno jej uzależniać tej decyzji od żadnych emocji, musi zapomnieć, że Mac chce ratować drużynę, pracę przyjaciół i tradycję Mavericksów, która stanowi istotny element tożsamości miasta. Musi mieć na względzie jego uraz, potrzeby i prawo do leczenia. Gdyby to był inny sportowiec, czy próbowałaby mu pomóc? Tak, na pewno.

Poza tym, jeśli nie pomoże Macowi, Troy przestanie z nią rozmawiać. Niechętnie skinęła głową.

- Okej, pomogę ci tyle, ile mogę.

Ku jej zdumieniu Mac nie okazał entuzjazmu. Odetchnął tylko z ulgą, umęczony.

- Dziękuję - powiedział cicho.

Rory odwróciła się do Kade'a.

- Proszę się skontaktować z moim pracodawcą i podpisać stosowną umowę.

Kade się skrzywił.

- Taa, jest jeszcze coś... Chcielibyśmy uniknąć pośredników.

Rory uniosła ręce zirytowana.

- To znaczy?

Kade wskazał głową na Maca, a Rory zobaczyła, że jego głowa opadła na poduszki. Zamknął oczy, zasnął.

- Dokończmy tę rozmowę na zewnątrz.

- Dlaczego coś mi mówi, że chcesz jeszcze bardziej skomplikować

wać mi życie? – spytała, gdy stanęli na korytarzu przed drzwiami pokoju Maca.

– Bo jesteś najwyraźniej bardzo inteligentną kobietą – odparł Kade, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Chodźmy gdzieś na kawę i wszystko ustalimy.

To był świetny pomysł, bo rozpaczliwie potrzebowała filiżanki otrzeźwienia w płynie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rory weszła do baru, który mieścił się za rogiem, w sąsiedztwie szpitala, i zlustrowała stoliki, szukając swojego najlepszego przyjaciela. Minęła ledwie godzina, odkąd Kade przedstawił jej swoje warunki. Musiała porozmawiać z Troyem, by się uspokoić.

W obcisłych dżinsach i białym topie na ramiączkach przyciągnęła uwagę pracowników z budowy, którzy siedzieli przy jednym ze stolików. Zignorowała ich komplementy i pomachała do Troya, uśmiechając się, gdy mężczyźni wyrazili niezadowolenie, że ma towarzystwo – rosnącego seksownego geja, o czym akurat nie mogli wiedzieć. W jasnowłosym atrakcyjnym Troyu kochały się dziewczyny i chłopcy, więc jego życie prywatne przypominało życie gwiazd boys bandu.

W przeciwieństwie do jej życia, gdyż, jak twierdził Troy, imprezowała jak zakonnica.

Na jej widok Troy wstał, a ona pocałowała go w policzek. Wyglądał na zestresowanego.

- Ciężka noc? Mac bardzo ci dokucza? – zapytała.

- On w ogóle nie robi problemów. Mama miała znów gorszą chwilę.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Matka Troya cierpiała na demencję, a większość jego zarobków szła na opłacenie domu opieki. Niestety nie był to zbyt dobry dom, ale najlepszy, na jaki było go stać.

Rory dawno temu postanowiła, że kiedy otworzy własną praktykę, Troy będzie pierwszą osobą, którą zatrudni i zapłaci mu tyle, by mógł zapewnić matce lepsze warunki. Być może, gdyby dobrze im szło, mógłby też wynieść się z okropnego mieszkania i kupić sobie przyzwoity samochód.

- Przykro mi, kochanie.

Troy wzruszył ramionami.

- Wyglądasz na tak skonaną jak ja. Co się stało?

- Och, mnóstwo rzeczy - odparła. - Zamówmy, a potem ci opowiem. - Pchnęła w stronę Troya teczkę, którą z sobą przyniosła.
- Spójrz na to.

Gdy złożyli zamówienie, postukała w teczkę palcem.

- Czytaj.

Troy spojrzął na naklejkę.

- Marc McCaskill. - Czemu masz teczkę Włączonego Mikrofonu?

Kelnerka naląła im kawę. Rory nie znosiła tego przydomku, który Mac dostał po incydencie z mikrofonem, nie chciała, by jej ciągle o tym przypominano. No ale jego drugi przydomek, Ciacho, był jeszcze gorszy.

- Jak nie chcesz czytać, to powiedz mi wszystkie plotki, jakie słyszałeś na jego temat.

Troy zmarszczył czoło.

- Czemu?

- Wyjaśnię ci. - Machnęła ręką. - Mów. Kapitan drużyny hokejowej Mavericksów. Znakomity zawodnik, jeden z najlepszych. Spotykał się z wieloma kobietami. Co jeszcze?

Troy oparł łokcie na stoliku, zamyślił się.

- No, jest twarzą wielu kampanii, między innymi tej związanej z epilepsją. Zasiada w zarządzie kilku organizacji charytatywnych, głównie związanych z dziećmi. Jest też dzięki inwestycjom w bary i restauracje jednym z najbogatszych kawalerów w mieście. No i jest bardzo seksowny - dodał Troy. - I zaskakująco sympatyczny, chociaż wiem, jaki to musi być dla niego stres, kiedy się zastanawia, na jak długo ten uraz wyłączy go z gry.

Mac sympatyczny?

Troy otworzył teczkę i przejrzał dokumenty.

- Zajmujesz się nim?

Rory skinęła głową, a Troy wyglądał na zmieszanego.

- Ale to nie jest teczka z Craydon - dodał, mówiąc o żółto-niebieskich kartach pacjentów oddziału rehabilitacji, gdzie pracowała. - Co jest, Rorks?

Rory splotła ramiona na piersi, w jej dużych srebrnoszarych oczach widniał niepokój i napięcie. Ile może mu zdradzić? W końcu jest jej najlepszym przyjacielem. Ufała mu bezgranicznie i ce-

niła jego opinię. Mimo to nie przychodziło jej to łatwo.

- Mac i ja... znaliśmy się wcześniej.

Troy prychnął z niedowierzaniem.

- Kochanie, nie jesteś w jego typie. On się umawia z wysokimi piersiastymi gazelami.

Rory skrzywiła się. Wiedziała, jaki jest ulubiony typ kobiety Maca. Widziała je, ilekroć otworzyła jakiś kolorowy magazyn.

- Wiem, że jestem niska i płaska - warknęła. - Nie musisz mi przypominać.

- Nie to miałem na myśli - rzekł cicho Troy. - Tak, jesteś niska, ale masz świetną figurę. A twoje piersi są w porządku.

- Jakbyś wiedział - mruknęła.

- Wiem, że twoje piersi i inne części ciała rozpaczliwie potrzebują męskich pieśczoł. To już rok czy półtora roku minęło od ostatniego bzykanka?

Prawdę mówiąc, minęły prawie dwa lata, ale raczej by umarła, niż się do tego przyznała.

- Możemy się skupić na moim problemie z McCaskillem, proszę?

- Masz jakiś problem?

- Zapomniałeś, że Shay z nim chodziła, kiedy była ta katastrofa z włączonym mikrofonem?

Troy otworzył usta.

- Całkiem zapomniałem. Powiedział, że jest nią znudzony, że monogamia jest dla ptaków.

- No, najwyraźniej nadal się tego trzyma.

Troy oparł się o krzesło, by kelnerka mogła postawić talerz. Zmarszczył czoło, słysząc sarkazm Rory.

- Kochana, to było dawno temu, był bardzo młody. Shay ma swoje życie... W czym problem?

- Jest kobieciarzem i oszustem. To mnie wkurza.

- Nie powinno. Ciebie nie oszukał - zauważył Troy, a Rory wbiła wzrok w talerz.

Nie, ale omal nie zdradził z nią Shay. Zrobiłby to, gdyby Rory go nie powstrzymała. Był taki jak jej ojciec, był facetem, którym za skarby świata nie powinna się zainteresować.

Nigdy nie powiedziała Troyowi ani nikomu innemu, co się zda-

rzyło między nią i Makiem, i nadal nie mogła tego zrobić. Skrzywdziła siostrę, nie ma się czym chwalić.

- Przyznaję, Mac nie mógłby reklamować związków na całe życie, więc po części rozumiem twoją antypatię, ponieważ dla ciebie niewierność stanowi wielki problem - stwierdził Troy, wypiwszy łyk kawy.

- Chyba dla każdego to jest problem? - spytała Rory.

- Nie. A jeśli nawet, to nie do tego stopnia. Do diabła, Rorke, pamiętam, że nie zgodziłaś się na randkę z bardzo miłym facetem, bo uważałaś, że ma twarz zdrajcy.

Rory zignorowała jego narysowany w powietrzu cudzysłów i uniosła głowę.

- Okej, może popełniłam błąd.

- Błąd? To było po prostu idiotyczne.

Troy postukał w teczkę, a potem zabrał się za jedzenie.

- Powiedz mi, skąd to masz.

Słuchał jej zafascynowany.

- Więc chcę, żebyś ty, uważana tu za najlepszą, jeśli chodzi o rehabilitację sportowców, pracowała z McCaskillem. Czemu nie zatrudnili cię poprzez szpital?

Zadała Kade'owi to samo pytanie.

- Chcę utrzymać w sekrecie uraz Maca. Powiedzą, że nadweńczył mięsień czy coś takiego, ale nie chcę, żeby się wydało, że to poważne.

- Po co ta cała tajemnica?

- Wybacz, tego nie mogę ci powiedzieć. - Na szczęście Troy nie naciskał. - Kade prosił, żebyśmy wzięła urlop i zajęła się Makiem.

- Poważnie?

- Tak.

- I powiedziałaś: tak, nie, do diabła, nie?

- Ponieważ jestem pracoholikiem, mam prawie dwa i pół miesiąca zaległego urlopu, który wykorzystam albo stracę.

Troy czekał na dalszy ciąg.

- Kade zaproponował mi dwadzieścia tysięcy za sześć tygodni i kolejne trzydzieści, jeśli doprowadzę Maca do odpowiedniego stanu w ciągu dwóch miesięcy.

- Pięćdziesiąt tysiaków? - Troy znów otworzył usta. - Z taką forszą mogłabyś otworzyć własną praktykę.

I co ważniejsze, mogłaby go zatrudnić. Rory kiwnęła głową.

- Tak. Chcę otworzyć praktykę, która nie będzie działać jak taśma w fabryce...

- Nie musisz więcej mówić, setki razy mi opowiadałaś. - Uśmiechnął się ciepło. - Oferta Kade'a pozwoli ci otworzyć praktykę bez konieczności brania pożyczki i wydania pieniędzy, które oszczędzasz na dom.

- W zasadzie tak.

- To nie ma się nad czym zastanawiać, Rorks.

Przygryzła wargę.

- Poza dwoma dość ważnymi kwestiami.

- Co znowu?

- Po pierwsze, Mac mi się strasznie podoba. - Zmierzyła Troya spojrzeniem. - Nie próbuj się śmiać. Jak mam mu pomagać, kiedy mam ochotę go zjeść?

Troy zaśmiał się rozbawiony.

- Po drugie, co ważniejsze, nie sądzę, żeby udało mi się doprowadzić go do takiego stanu, jakiego oczekuje, a już na pewno nie w dwa miesiące. Moim zdaniem on nie ma żadnych szans.

Troy przestał się śmiać.

- Zapomniałaś o jednym. - Przekrzywił głowę i się uśmiechnął.

- Kiedy McCaskill coś postanawia, poruszy niebo i ziemię, żeby to zrealizować. On nie zna słów porażka ani zawód.

A jednak zawiódł Shay, i w pewien sposób także Rory. Nie był wcale tak idealny, jak sądził Troy.

Nazajutrz rano Rory zapukała do drzwi pokoju Maca.

- Jestem w łazience, zaraz wracam! - zawołał, więc Rory usiadła na krześle z torbą u stóp.

W teczce na kolanach miała podpisaną umowę. Przez kolejne dwa miesiące miała być rehabilitantką Maca.

Dokładnie dziewięć tygodni. Poczła panikę i potarła twarz. Nie była pewna, czy to strach, czy podniecenie. Własna praktyka, ostatnia rata zaliczki za dom, praca dla Troya, przypomniła sobie.

Gdyby nadal oszczędzała, po dwóch latach zebrałaby tyle, ile byli gotowi zapłacić jej za dwa miesiące. To była okazja, tylko głupi by ją odrzucił. Istniał zaledwie jeden drobny problem: nadal była między nimi chemia. Mac pociągał ją tak samo jak wtedy, gdy miała dziewiętnaście lat, a może bardziej. Młody Mac był seksowny i czarujący, minione lata dodały do tego siłę i determinację. Poprzedniego dnia mimo bólu i obecności dwóch przyjaciół to on był niekwestionowanym liderem podczas ich spotkania.

Był też człowiekiem, który ryzykuje i jest uparty jak osioł. Unikała takich mężczyzn. Są zabawni, interesujący, ale łamią serca bez skrępowań. Czasami, jak w wypadku jej ojca, łamali wciąż od nowa to samo serce.

Była zbyt inteligentna, by się na coś takiego narazić.

Mac nie znosił poleceń, ale jeśli ma mu pomóc, będzie zmuszony jej słuchać. To będzie dla niej wyzwanie. Widziała go w akcji. Jeśli chciał przebiec półtora kilometra w sześć minut, robił to. Godzinami ćwiczył na lodzie, aż był usatysfakcjonowany. Jeśli chce usprawnić rękę, będzie pracował nieustępliwie. Tyle że jego uraz był poważny, więc powinien uważać. Jeśli przesadzi, może doprowadzić do stałej niepełnosprawności i zakończyć karierę.

Jeśli jednak w ciągu dwóch miesięcy nie odzyska formy, drużyna Mavericksów, taka, jaką znali mieszkańcy Vancouveru, zniknie. A ona, choć otworzy praktykę, może nie mieć klientów, jeśli nie zdoła pomóc wielkiemu McCaskillowi.

- Rory...

Gwałtownie uniosła głowę. Mac stał w drzwiach łazienki w modnych dżinsach i ze skrzywioną twarzą. Włosy miał mokre, chorą rękę owiniętą foliową torebką, by jej nie zamoczyć. Nie zdołał zapiąć guzików spodni, więc widziała jego bieliznę. Lekki zarost na torsie układał się w idealne T.

Seksowny, prawie nagi mężczyzna w rozpiętych dżinsach. Bezskutecznie usiłował zapiąć spodnie jedną ręką, po czym przeklął.

- Wybacz - mruknął, podnosząc wzrok i patrząc jej w oczy. - Ale jestem taki cholernie zirytowany, że mógłbym w coś walnąć.

Rory położyła teczkę na stoliku i powoli wstała.

- Pomóc ci?

Zerknął na zegarek, a potem się skrzywił, spoglądając na drzwi. Chyba czuł się równie zakłopotany jak Rory.

- Kade miał wpaść i pomóc mi się ubrać, zawieźć mnie do domu.

- Wypisali cię?

- Tak. Im dłużej tu jestem, tym większe ryzyko, że dziennikarze mnie tu znajdą. Poza tym to tylko ręka, reszta działa jak należy.

I całkiem nieźle wygląda. Okej, weź się w garść, Kydd. Jesteś profesjonalistką. Zachowuj się jak profesjonalistka.

- Więc pomóc ci?

Mac spojrzał znów na drzwi i westchnął.

- Tak, proszę.

Starła się zachować obojętną minę, sięgając guzików rozporoka. Po prostu zrób to szybko, powiedziała sobie, chwyciła pierwszy guzik, wsunęła w odpowiednią dziurkę, muskając coś, co wydawało się bardzo męskie, a nie tak miękkie jak powinno. Z pochyloną głową przeszła do guzika numer dwa i powtórzyła wszystkie czynności, coraz bardziej świadoma wypukłości w spodniach Maca. Kiedy poradziła sobie z ostatnim guzikiem, była czerwona jak burak. Cofnęła się i odsunęła włosy z oczu.

Uda, że nie widziała tego. To tylko odruchowa reakcja, coś, nad czym nie był w stanie zapanować. Mogłaby być wąsatym grubasem, a on by też zareagował. Nie ma w tym nic osobistego. Ale, do diabła, zrobił na niej wrażenie. Zapomnij, zapomnij, zapomnij...

- Ktokolwiek cię pakował, był idiotą. Lepsze byłyby dresowe spodnie albo szorty - stwierdziła, czując, że oblewa ją gorąco.

Mac zignorował komentarz i chwycił kosmyk jej włosów.

- Lubilem, jak nosiłaś długie, ale w tej fryzurze też ci dobrze.

Jej mózg potrzebował tlenu. Nie była w stanie myśleć, kiedy był tak blisko, gdy czuła zapach mydła, kiedy mogła policzyć jego rzęsy, widzieć wszystkie odcienie granatu jego oczu. Co powiedział? Coś o włosach.

- Dzięki.

Mac zaczesał jej włosy za uszy. Rory zadrżała. Nie mogła tego powstrzymać. Niedobrze, pomyślała, robiąc krok do tyłu. Mac

jest niebezpieczny, praca z nim jest niebezpieczna. Nie powinna tego robić.

Prywatna praktyka, dom, marzenia – przypomniał jej rozum.

Shay, zdrada Maca – dodało jej serce. Pożądanie prowadzi do miłości, a miłość do zdrady. To się nie stanie.

Rory włożyła ręce do tylnych kieszeni dzinsów i wskazała głową na bosc stopy Maca.

– Buty?

– Klapki – odparł, podchodząc do łóżka. Wziął granatowy T-shirt i włożył go przez głowę, zdołał nawet wsunąć zdrową rękę w odpowiedni rękaw. Potem spojrział na Rory i znów przeklął.

– Ubieranie się samemu w takiej sytuacji to sztuka – powiedziała. I, głupia, znów do niego podeszła, ale tym razem starała się go nie dotykać. Zdjęła mu T-shirt i pomogła włożyć go na nowo.

Nie powinno się zasłaniać takiego dzieła sztuki, pomyślała.

– Dzięki.

Rory podniosła na niego wzrok.

– Coś jeszcze?

– Nie, już dobrze. – Usiadł na skraju łóżka i wskazał na krzesło. – Siadaj, musimy pogadać.

Nie miała złudzeń, że jego cicho wypowiedziane słowa to nic innego jak polecenie. Wyprostowała plecy, zacisnęła wargi. A ponieważ rzeczywiście chciała poruszyć kilka spraw, usiadła i skrzyżowała nogi.

– Miałaś niewiele czasu, żeby przeczytać moją dokumentację medyczną i ocenić uraz. – Wyciągnął nogi i spojrział na nią twarde. – Co sądzisz?

Wzięła głęboki oddech.

– Zakładam, że nie chcesz, żebym owijała w bawełnę?

– Nie, do diabła.

– Oderwałeś, na szczęście nie całkowicie, boczne więzadło poboczne od kości, zostało to chirurgicznie naprawione. Uszkodziłeś też więzadło poboczne promieniowe i więzadło pierścieniowe.

– To znaczy? – spytał zniecierpliwiony.

– Że bardzo cierpisz i nie będzie łatwo tego naprawić.

- Och, naprawi się. Ile czasu to zwykle zajmuje?

Nie znosiła tego rodzaju pytań, bo każdy przypadek był inny. Jak w przypadku złamanego serca nie ma ustalonego czasu na wyzdrowienie.

- Daj spokój, Mac, przecież wiesz. Niektórzy zdrowieją szybciej, inni wcale. Nie mogę odpowiedzieć.

- Da się to zrobić w dwa miesiące? - nalegał.

Rory spojrzała na sufit.

- Moim zdaniem oczekujesz cuda.

- Cuda się zdarzają - stwierdził spokojnie. - Co mogę zrobić, żeby uruchomić proces leczenia?

Zastanowiła się przez chwilę.

- Zaczniemy od maty elektromagnetycznej. Trzy, cztery sesje dziennie. To jest nieinwazyjne, poprawi krążenie krwi w uszkodzonych naczyniach. Leki przeciwzapalne pomogą zmniejszyć opuchliznę. Kiedy uznam, że już pora, zaczniemy ćwiczenia - dodała i jak się spodziewała, grymas niezadowolenia Maca się pogłębił.

- Jestem zawodowym graczem, potrafię znieść ból - rzekł przez zęby.

Nie słuchał jej. Czy tacy mężczyźni jak on w ogóle słuchają tego, czego nie chcą słyszeć?

- Nieważne, co jesteś w stanie znieść, McCaskill! - warknęła. - Nie chodzi o to, żeby fatalny uraz zamienić w dziesięć razy gorszy. Zaczнешć ćwiczyć, kiedy powiem, że możesz, ani minuty wcześniej.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Nie żartuję, Mac. To nie podlega negocjacom.

Potarł kark.

- Posłuchaj, Rory, nie staram się być dupkiem, ale zbyt wiele zależy od tego, czy za dziewięć tygodni będę grać.

- Rozumiem, ale ty chyba nie rozumiesz, że jeśli przesadzisz, możesz już nigdy nie zagrać. Jesteś gotowy na takie ryzyko?

Przez chwilę wyglądał na przygnębionego. Milczał, mimo to wiedziała, że jej słowa do niego dotarły.

- Nie chcę, żebyś się ze mną cackała. Masz być wymagająca.

Nie pozwalał sobie na słabość, pomyślała. Jego ciało ma funk-

cjonować tak, jak sobie tego życzył. Podejrzewała, że w jego związkach też miało być tak, jak chciał albo wcale.

Kolejny powód, dla którego ich ewentualny związek jest z góry skazany na porażkę.

Odsuwając szalone myśli, Rory wskazała teczkę.

- Podpisałam umowę i na dziesięć tygodni wzięłam urlop. Musimy ustalić plan działania. Kiedy do mnie wpadniesz, żebym założyła ci matę?

- Gdzie mieszkasz?

- W Eastside.

- Ja mieszkam w Kitsilano, niedaleko stąd. Nie ma sensu, żebyś trzy czy cztery razy dziennie do mnie jeździła. Mam wolny pokój, powinnaś się do mnie wprowadzić.

Akurat. Mowy nie ma. Z taką pokusą by sobie nie poradziła. Musi zachować możliwie największy dystans, a jeśli to oznacza wędrowkę przez miasto trzy albo i cztery razy dziennie, niech tak będzie. Mieszkanie z nim to proszenie się o kłopoty. A kłopoty są jej tak potrzebne jak złamane serce.

Powoli pokręciła głową.

- Daj spokój, Rory, to żaden kłopot.

Najwyraźniej przywykła do tego, że kobiety mu nie odmawiają, ona jednak nie zamierzała iść śladem lemingów spadających z klifu. Zmierzy się z tym diabłem, jeśli da jej to szansę na otwarcie własnej praktyki, jednak będzie trzymała tego diabła w bezpiecznej odległości.

- Dojazd to dla mnie nie problem. - Wyjęła komórkę z kieszeni.

- Podaj mi adres.

Mac wyjaśnił jej, gdzie mieszka i dał jej komórkę, by wpisała tam swój numer. Rory spojrzała na drzwi. Podniosła torbę i założyła ją na ramię.

- Zobaczymy się później. Koło piątej?

Mac skinął głową. Już była u drzwi, kiedy znów się odezwał.

- Nie będziemy o tym w ogóle rozmawiali? Jakby to nie istniało?

Odwróciła się powoli i uniosła rękę.

- Po co? Obraziłeś Shay w telewizji, omal się nie pocałowaliśmy, moja siostra słyszała naszą rozmowę. Miała złamane serce,

a jeszcze była prześladowana przez paparazzich. I nie odzywała się do mnie całymi miesiącami.

- Przykro mi, nie wiedziałem.

- Bo tamtego dnia nie myślałeś - odparła cierpko. - Zresztą ja też. - Westchnęła. - To było dawno i nie ma o czym mówić.

Mac zaśmiał się ironicznie i gorzko.

- Masz rację. Tyle że... nadal jest między nami chemia.

Chciała zaprzeczyć, ale kłamałaby w żywe oczy. Podejrzewała, że Mac czyta w niej jak w otwartej książce.

- Nie sypiam z pacjentami.

Nie sprawiał wrażenia przekonanego.

- Myślisz, że uda nam się nad sobą panować? Spędzimy razem mnóstwo czasu, a biologia to tylko biologia.

- W przeciwieństwie do ciebie, potrafię nad sobą panować.

Mac uniósł brwi.

- Naprawdę? Myślisz, że taka chemia po prostu wyparowuje? - Prychnął. - Więc jeśli cię pocałuję, tutaj, teraz, oprzesz mi się?

Przewróciła oczami.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale istnieją kobiety, które są do tego zdolne.

- Nie należysz do nich. - Uśmiechnął się powoli.

Niestety pewnie ma rację. Rory nie zamierzała jednak pozwolić, by przetestował swoją teorię. Już raz ją pocałował i choć był wtedy otumaniony lekami, całował znakomicie. Na pewno nie potwierdzi jego przypuszczeń.

- Pogódź się z tym, McCaskill, mylisz mnie z bezmózgimi króliczkami, które wpadają i wypadają z twojego życia.

Mac podszedł bliżej, jego chora ręka otarła się o jej piersi.

- Zazdrosna?

Nie zamierzała nawet zadawać sobie tego pytania, głównie dlatego, że nie miała stuprocentowej pewności, iż nie jest zazdrosna. Siłą woli starała się patrzeć protekcyjnie, poklepała go nawet po policzku.

- Oszukuj się, oszukuj.

Oczy Maca pociemniały ze złości albo z pożądania, objął ją w talii zdrową ręką i podciągnął, aż stanęła na palcach, po czym przywarł wargami do jej ust. Tym razem nie działał pod wpływem

wem leków. Pocałunek był namiętny. Na jego wargach czuła smak swojego balsamu do ust połączony z jego pastą do zębów. Poczwała jego rękę na pośladku. Chciała być jeszcze bliżej, owinać się wokół niego jak koc. Mac oderwał się od niej gwałtownie.

- Do diabła! - Po tych słowach padło wiele innych.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jego blada twarz i ciężki oddech nie były skutkiem podniecenia, lecz bólu chorej ręki. Skrzywiła się i uniosła ręce, by mu jakoś pomóc. Kiedy się cofnęła, zrozumiała, że zrobiła już więcej niż dość.

Powoli się prostował, jego oddech się wyrównał. Kiedy była już pewna, że się nie przewróci, położyła ręce na biodrach.

- To się więcej nie powtórzy. Nigdy.

Uniósł kącik warg w krzywym uśmiechu.

- Oczywiście, że nie - odparł z ironią. - Bo nie ma między nami chemii, a ty jesteś w stanie mi się oprzeć.

Boże, daj mi cierpliwość

! Rory otworzyła drzwi i wymaszerowała na korytarz. Bo jeśli dasz mi siłę, będę też potrzebowała pieniędzy na kaucję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rory go pieści... Jego życie było teraz do niczego i nie potrafił myśleć o niczym innym, jak o muskających go palcach Rory, o tym, jak bardzo pragnął, by dotknęła jego członka, o tym, że żadna kobieta do tej pory nie rozpałała go do tego stopnia jak ta drobna dziewczyna. Musi tylko zmienić jej nastawienie.

Spojrzał ze złością na półotwarte drzwi, padł na krzesło i oparł głowę o ścianę. To był kolejny koszmary dzień z całej serii koszmarnych dni w Hell City. Od incydentu sprzed dziesięciu lat nie czuł się tak fatalnie.

Zachowuje się jak płaczliwy dziesięciolatek, ale chyba ma do tego prawo? Nie był tak niepewny przyszłości od czasu, gdy piętnaście lat temu wyjechał z rodzinnego miasta. Nie, nawet wówczas nie był tak przerażony. W szkole dobrze sobie radził, dzięki talentowi, którym wykazał się na lodzie, otrzymał stypendium pozwalające na naukę w college'u. Potem został zatrudniony przez Mavericksów i zarabiał poważne pieniądze. Inwestując w rozmaite biznesy i start-upy, sporo zyskał. Każdy powiedziałby, że był zamożny, sławny, że odniósł sukces.

Wierzył, że mimo trudnego dzieciństwa był dobrze funkcjonującym dorosłym, w pełni oddanym karierze. Prowadził dość aktywne życie towarzyskie, bardzo lubił kobiety i choć nie wiązał się na dłużej, nie był takim graczem, za jakiego go brali. Jasne, umawiał się z jedną czy dwoma wariatkami, ale z większością kobiet, z którymi miał romans, utrzymywał później przyjazne stosunki.

A zatem skoro jest człowiekiem sukcesu, czemu teraz jest tak potwornie zirytowany?

Radziłby sobie lepiej, gdyby jego zmagania z lodówką miały wpływ tylko na jego życie i karierę. Tymczasem, podobnie jak incydent z mikrofonem, jego wypadek przyniósł szkodę nie tylko jemu, ale także ludziom, którzy byli mu drodzy. Wiedział, co znaczą przypadkowe szkody, uboczne straty. Doświadczył tego

w domu, na skutek wyborów matki i jej stałego sceptycyzmu.

Nic, co zrobił czy powiedział, nie budziło jej entuzjazmu. To przez nią nie chciał się ustatkować. Dla niego stały związek równał się akceptacji i niech go szlag, jeżeli jeszcze kiedyś będzie szukał akceptacji u kobiety. Nie chciał tego i nie potrzebował.

Pragnienie akceptacji jest jak czekanie na statek na lotnisku. Beznadziejne. Bezgranicznie rozczarowujące.

O wiele łatwiej nie dawać ludziom okazji do tego, by go rozczarowali. Rory, zabawna, lojalna, interesująca, stanowi pewien problem. Nie przejmował się tym, że ją lubił, że ten poryw z przeszłości podniecał go bardziej, niżby chciał.

Jednak za dużo o niej myślał. Chodzi tylko o seks, powiedział sobie. Nie mogło być inaczej, bo na nic innego by sobie nie pozwolił. Igra z ogniem. Tak, Rory jest pewnie najlepszą rehabilitantką w mieście i ma kwalifikacje, by mu pomóc, ale jest też siostrą jego sławnej eks. Jeśli prasa się o tym dowie, będzie miała używanie. A jeśli się dowie, że jego i Rory łączy chemia, uznają, że znalazła się w medialnym niebie.

Na myśl o tym, że naraziłby Rory na takie piekło, jakiego doświadczyła Shay, poczuł się chory. Tak się nie stanie, postanowił.

Dzięki Bogu, że odrzuciła jego sugestię, by się do niego wprowadzić. Czy to nie wykazuje, że w jej obecności traci rozum? Gdyby u niego zamieszkała, dałby im może pięć minut, zanim zdarliby z siebie ubranie.

Nie ma wyboru, musi nad sobą panować, zachować dystans, emocjonalny i fizyczny. Chronić siebie oraz Rory. Umieścić ją w neutralnej przestrzeni w swoim umyśle przeznaczony dla ludzi i zdarzeń, które nie robią na nim wrażenia lub nie powinny na niego oddziaływać.

A zatem ją tam umieści, choć nie był przekonany, czy Rory tam pozostanie.

Stała na chodniku przed domem Maca w Kitsilano, trzymając klucz, który dał jej Mac. Nie takiego domu się spodziewała. Sądziła, że będzie klockowaty, z dużą ilością betonu i stali. Nie oczekiwała dwupiętrowego domu z dwuspadowym dachem, pomalowanego na kolor chłodnej mgły z ciemnoszarymi akcentami.

Bardziej przypominał prawdziwy rodzinny dom niż jaskinię grzechu.

Ruszyła po schodach do drzwi, wsunęła klucz do zamka i weszła do środka, po czym schowała klucz do kieszeni dżinsów. Na ścianach wisiały interesujące obrazy. Idąc dalej, w salonie zauważyła wygodne skórzane meble. Na jednej ścianie dominował ogromny telewizor, poza paroma zdjęciami trzech kumpli z Mavericksów w pokoju nie było żadnych osobistych akcentów. Żadnych pamiątek ani trofeów związanych z hokejem, niczego, co sugerowałoby, że Mac jest sławny. Spodziewała się, że ściany będą wypełnione oprawionymi koszulkami i wielkimi autoportretami. Okazało się, że Mac miał dobry gust i ozdobił wnętrze oryginalnymi dziełami sztuki i czarno-białymi fotografiami.

- Rory? - Dobiegł do niej jego głos. - Wejdz na górę.

Zawróciła i weszła na schody. Kiedy dotarła na piętro, spojrzała w korytarz, chętnie by tam pobuszowała. Weszła jednak wyżej, schodami, które prowadziły do przestronnej sypialni z wysokim sufitem. Pokój zdominowany był przez ogromne łóżko. Rozejrzała się i ujrzała Maca na długiej kanapie w odległym końcu pokoju. Leżał z zamkniętymi oczami. Ból wyrzeźbił głębokie zmarszczki w kącikach jego warg. Jego zwykle opalona skóra była blada, oddychał powoli i ciężko. Nie podniósł powiek, ale powiedział:

- Cześć, widziałaś na zewnątrz paparazzich?

- Nie, czemu?

- Tak tylko pytam.

Uniosła brwi, widząc jego rozpiętą białą koszulę, niezapięte szare garniturowe spodnie i gołe stopy. Obok niego, na marynarce od garnituru, leżał krawat w kolorze akwamaryny. Na stoliku stały czarne buty i leżały skarpetki.

Nie, do diabła!

- Wybierasz się gdzieś?

- Taki mam zamiar.

- Jedyne miejsce, gdzie możesz się udać, to łóżko. - Rory sploła ramiona na piersi. - Potrzebujesz całodobowej pielęgniarki.

Gdyby się wprowadziła, mogłaby zastopować jego głupie decyzje, ale czy byłaby w stanie powstrzymać swoje głupie pomysły,

na przykład, żeby się z nim przespać?

- Nie potrzebuję pielęgniarki tylko kroplówki z morfiną. -
W końcu otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Mógłbyś mi wytłumaczyć, czemu jesteś ubrany, kiedy powinienieś leżeć? - Tym właśnie się martwiła. Mac uważał się za superbohatera, sądził, że konsekwencje operacji i urazu jego nie dotyczą.

- Nie krytykuj mnie, Rory - rzekł wyraźnie wyczerpany. -
Uwierz mi, najbardziej w świecie chciałbym się teraz znaleźć w łóżku, ale coś wypadło.

- Aukcja win? Poker? - spytała, unosząc znów brwi.

Mac aktywnie uczestniczył w życiu towarzyskim Vancouveru i był zapraszany na wszystkie ważne wydarzenia. Teraz, niezależnie od bólu, posłał jej zirytowane spojrzenie.

- Myra Hasselback, obecna właścicielka Mavericksów, urządza koktajl dla sponsorów i kierownictwa. Kapitana drużyny nie może tam zabraknąć.

- Ale... - Rory spojrzała na jego rękę i wróciła wzrokiem do twarzy. - Czy ona wie o twoim urazie?

Mac uśmiechnął się ponuro.

- Och wie, ale nie ma pojęcia, jaki jest poważny. Kade jej powiedział, że to tylko lekkie zwichnięcie, więc oznajmiła, że czeka na mnie. Poza tym wie, że poruszylibym niebo i ziemię, żeby być na tym koktajlu. To tradycja ważna dla Vernona. - Powoli usiadł. - Jak się nie pojawię, zaczniesz coś podejrzywać.

- Sądząc z twojej bladej twarzy i zboląłego spojrzenia, tak czy owak będzie coś podejrzywać. - Rory westchnęła z frustracji. - A co pozostali dwaj gwiazdorzy Mavericksów mają do powiedzenia na ten temat?

- Chcieli, żebym udawał, że się czymś zatruję albo mam alergię na jakiś lek.

- Niezły pomysł. Czemu nie miałbyś skorzystać z podpowiedzi?

- Mógłbym, ale nie chcę jej dać pretekstu to odwiedzenia mnie po przyjęciu, żeby sprawdzić, jak się czuję.

- Zrobiła tak już kiedyś?

Mac skrzywił się, ale nie z bólu.

- Taa, raz czy dwa.

Przypomniała sobie, że Myrę i jej zmarłego męża dzieliły trzydzieści dwa lata, więc wdowa szuka pewnie pocieszenia. Chciała spytać, czy Mac spał z Myrą, ale ugryzła się w język. Nie ma prawa zadawać takich pytań, ale... Nie ma prawa i koniec.

- Tak czy owak, muszę tam być. Jeśli się nie pojawię, nie będzie końca spekulacjom, a to wywoła mnóstwo pytań, na które nie chcę odpowiadać. Nie, lepiej, żebym zachowywał się, jakby wszystko było normalnie, na tyle, na ile mogę. Pomożesz mi się ubrać, proszę?

- Nie podoba mi się to, Mac.

- Wiem, mnie też.

Mimo to pójdzie. Zrobi tak jak zawsze. Jeśli tak zamierza dochodzić do formy, mają poważny problem.

Rory podeszła do dużego okna, myślami była jednak przy upartym mężczyźnie, który nie znał słów: zwolnij, wyluzuj. Mac potrzebuje dużo odpoczynku. To takie proste. I tak trudne.

Niech to szlag, pomyślała, musi się tu wprowadzić. Jego ręka, jego kariera, Mavericksi są zagrożeni. Ona jest dość silna i profesjonalna, by poradzić sobie ze swoim libido. Jest inteligentną niezależną kobietą, która potrafi odmówić, kiedy coś nie jest dla niej dobre, która nie przekracza granicy dzielącej ją od pacjenta.

- Nawet o tym nie myśl. Nie wprowadzisz się tu.

Do diabła! Czytał jej w myślach?

- Sam to sugerowałeś.

- Zmieniłem zdanie. To zły pomysł. Pomożesz mi czy nie? - zirytował się.

Chciała odesłać go do diabła, ale wiedziała, że był na tyle uparty, by samemu się ubrać.

- Tak. Jeśli weźmiesz lek przeciwbólowy - oznajmiła. - Wyglądasz, jakby najmniejszy powiew mógł cię zdmuchnąć

. Nikt nie uwierzy, że zwicznęłaś ramię. Lek przeciwbólowy!

- Czuję się po nim koszmarnie. Jakbym był na haju i stracił nad sobą kontrolę - mruknął.

- Mam coś w torbie. Moje tabletki nie są tak silne jak twoje, ale ci pomogą. - Zerknęła na zegarek. - O której masz wyjść na to przyjęcie?

- Kade i Quinn powinni tu być lada moment. - Usłyszeli trza-

śnięcie drzwi. – O wilku mowa.

Włożyła ręce do kieszeni i zakolysała się na piętach.

– Zejdę na dół po lekarstwo, a jeden z twoich przyjaciół może tu przyjść i pomóc ci się ubrać.

– Oj, nie są tacy ładni jak ty ani nie pachną tak ładnie.

– Obaj są ładni i ładnie pachną – zażartowała.

Mac spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Nie flirtuj z moimi przyjaciółmi.

– A to czemu? – spytała, ignorując falę gorąca.

– Boby mi się to nie podobało – burknął.

Rory przewróciła oczami i ruszyła do drzwi.

– Chyba mylisz mnie z kimś, kto mógłby się tym przejmować.

– Rory?

Gdy się odwróciła, Mac objął ją spojrzeniem. Czują się, jakby ją podłączył do prądu.

– Poważnie, nie flirtuj.

– Poważnie, głupek z ciebie. – Westchnęła. – Naprawdę powinni wymyślić na to jakąś szczepionkę.

Nazajutrz rano Mac w T-shircie i dresowych spodniach wszedł do kuchni i ignorując siedzących przy stole przyjaciół, kierował się do dzbanka z kawą. Nappełnił kubek po brzegi, wypił łyk i mōdlił się, by w ciągu pół minuty poczuć działanie kofeiny. W ręce czuł palący ból, głowa mu pękała, miał chęć wrócić do łóżka i spać przez tydzień. Podejrzewał, że w dużym stopniu odpowiada za to impreza minionego wieczoru i udawanie, że nic mu nie jest.

Oraz leki przeciwbólowe. Ale da sobie radę, jak zawsze. Kiwnął przyjaciółom głową i rozejrzał się.

– Gdzie Rory?

– Poszła do domu – odparł Quinn, wziął pączka z pudełka na stole i ugryzł kęs.

– Ale... – Mac ściągnął brwi. – Zdawało mi się, że tu była. Owinęła mi rękę matą.

– Była i poszła. – Quinn wyciągnął przed siebie nogi. – Potrzebujesz czegoś? Mogę ci zrobić jajka.

Mac potrząsnął głową, uśmiechając się w duchu. Quinn, ten

twardziel i gnojek, był właściwie czułym opiekunem. Niewielu osobom pokazywał się od tej strony. Dla świata był uzależnionym od adrenaliny złym chłopcem, ale rodzina i przyjaciele wiedzieli, że dla tych, których kochał, poruszyłby niebo i ziemię.

- Nie trzeba, dzięki.

Kade odsunął się z krzesłem i spojrzął na zegarek. Nowy, jak stwierdził Mac, i piekielnie drogi.

- Muszę lecieć.

- Możesz mi poświęcić kwadrans? - spytał Mac. - Musimy pogadać.

Nie chciał tego robić, szczerze mówiąc, rozważał powrót do łóżka, ale oparł się o blat i uniósł kubek zdrową ręką.

- Co jest? - spytał Quinn.

- Ta sytuacja to klasyczny klaster. - Mac zawiesił głos i pomasował kark. Potrzebował powietrza. Kuchnia jest za mała dla trzech potężnych mężczyzn. - Wyjdźmy na dwór. - Postawił kubek na stole i wziął pączka. Może cukier poprawi mu samopoczucie. Ugryzł kęs, skrzywił się i rzucił pączka do pudełka.

Kade i Quinn wymienili pełne niepokoju spojrzenia, na co Mac zacisnął zęby. Kade wstał i podszedł do otwartych drzwi na mały taras. Mac ruszył za nim na słońce, a Quinn podniósł się, by pójść ich śladem.

Spojrzelili na domy poniżej, w stronę Lions Gate Bridge i widniejących dalej gór. Mac kochał to miasto i jego zmieniające się widoki. Nie mógłby mieszkać nigdzie indziej. Miał oferty z innych klubów z kontynentu, ale nie chciał się na nie zgodzić, i Vernon go zatrzymał tak jak Kade'a i Quinna. Jeśli nie kupią Mavericków, wszystko się zmieni. Nie miał nic przeciwko zmianie, gdyby była to zmiana, której chciał.

- Naprawdę martwię się, że prasa dowie się o moim urazie - stwierdził cicho.

Kade oparł się o balustradę i spojrzął na Maca.

- Przesłaliśmy do prasy oświadczenie, że uległeś drobnemu wypadkowi i niedługo wydobrzejesz.

- Stawka jest zbyt wysoka.

Quinn ściągnął brwi.

- Tylko my trzej i Rory znamy prawdę. Lekarzy i pielęgniarki

obowiązuje tajemnica. Myślę, że się uda.

Mac potarł brodę.

- Dopóki prasa nie zda sobie sprawy, że spędzam dużo czasu z siostrą swojej byłej dziewczyny.

Przyjaciele potrzebowali chwili, by to do nich w pełni dotarło. A kiedy tak się stało, obaj mieli kiepskie miny.

- Od tamtego incydentu mają obsesję na punkcie tego, co robimy i z kim się spotykamy - odparł Kade.

Mac poczuł wyrzuty sumienia.

- Tak, a jeśli dowiedzą się o Rory, jak wyjaśnimy, czemu spędzamy razem tyle czasu? - Zmarszczył czoło. - Na pewno nie powiem, że jesteśmy parą. Boże, to by otworzyło puszkę Pandory, odbiłoby się na Rory i na Shay.

- Nawet gdybyś powiedział, że jest twoją rehabilitantką, to wywoła pytania, czemu nie korzystamy z naszych rehabilitantów - zauważył Kade. - Zwłaszcza jeśli twój uraz ma być niegroźny.

- Bingo.

Quinn przeklął.

- W jakże zawiłą sieć kłamstw się wplątujemy?

- Zamknij się, Szekspirze. - Kade wyglądał na zmartwionego. Mac podobnie.

Quinn oparł biodro o balustradę i zmrużył oczy.

- Bagatelizowaliśmy twoją kontuzję, mówiąc wszystkim, że za dwa tygodnie będziesz zdrowy. Jeśli nie będziesz, jak to wytłumaczymy?

- Mam rozwiązanie - odrzekł Mac. - Nie podoba mi się, prawdę mówiąc. Muszę tu być, pracować z wami nad umową. Ale to wszystko, co mi przychodzi do głowy.

- Mów - rzekł Quinn zniecierpliwiony.

- Muszę wyjechać z miasta.

Kade postukał się palcem w brodę.

- Każdy głupiec widzi, że jesteś w gorszym stanie, niż mówimy. Raz kłamstwo nam się upiekło tylko dlatego, że sprawa była świeża, ale nie możemy tego ciągnąć. Widać, że jesteś na tonach środków przeciwbólowych.

- Przestaną brać leki - oznajmił Mac.

- I kto tu jest głupi? - spytał Quinn.

- Wczoraj wieczorem nie wzięłeś leków i wyglądałeś jak śmierć - stwierdził Kade. - Myślę, że masz rację. Najlepiej, żebyś wyjechał. Powiemy Myrze, prasie i wszystkim, których to obchodzi, że wyjechałeś na wakacje.

Mac przeklął.

- Nie mam pojęcia, dokąd. Nie ma takiego miejsca, dokąd chciałbym pojechać.

- Chalet w Vail? - zasugerował Quinn.

- Nie ma śniegu, a nawet gdyby był, nie mogę jeździć na nartach. Tortura.

- Afrykańskie safari?

- Już byłem. - Boże, czy nie gada jak rozpuszczony bachor?

- Może do rezydencji w Cap de Mar? - zaproponował Kade.

Mac już rozważał Portoryko i odsunął ten pomysł. Za gorąco, za daleko od świata, zbyt zmysłowo...

- Zwariowałaś? - Przewrócił oczami.

- Nie - odparł Kade spokojnie. - Nie ma tam hokeja na lodzie, więc nikt nie będzie się tobą interesował. Jest słońce, plaża, morze. Kochasz to miejsce. Rory z tobą pojedzie i będziecie tam ćwiczyć.

Wizja Rory zakrytej wyłącznie czterema skąpymi trójkątami kostiumu pojawiła się na ekranie jego wyobraźni. To niedobry pomysł. Posiadłość jest pusta, zatoka też, on i Rory byliby tam sami. Ilekroć myślał o Cap de Mar, fantazjował o słonecznych dniach i zmysłowych nocach, ciepłym czystym morzu i seksie.

- Musisz jechać, Mac - rzekł Kade z powagą.

Wiedział, że to rozsądne rozwiązanie. Do diabła, sam wpadł na ten pomysł. Nie mógł jednak pozbyć się poczucia, że nie panuje nad sytuacją.

- Moje życie jest do kitu - burknął.

- Biedne dziecko. Jedziesz do luksusowego domu na Karaibach z gorącą laską - zażartował Quinn.

Mac nadal miał jedną sprawną rękę. Dobrze wymierzony cios w szczękę Quinna poprawiłby mu nastrój.

- Poza tym nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteś, więc media nie będą cię nękać - podjął Kade.

- To zawsze jest bonus - przyznał Mac.

- A jeśli między tobą i Rory do czegoś dojdzie, tego też nie odkryją - dodał Kade.

Mac spojrzał mu w oczy. Postara się jej oprzeć, ale jeśli chodzi o Rory, nie do końca wierzył w swoją silną wolę.

- Do niczego nie dojdzie - odrzekł, choć nie był pewien, czy chce przekonać przyjaciół czy siebie.

Quinn się zaśmiał.

- Raz spojrzysz na nią w bikini i będziesz chciał pokazać jej widok z okna twojego pokoju.

Cios w zęby zdecydowanie kazałby się Quinnowi zamknąć, a jemu poprawiłby samopoczucie, dumął Mac.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przepraszam za spóźnienie. - Rory wzięła ze stolika czytnik e-booków i schowała go do torby.

- Mamy czas. - Mac spojrział na zegarek. - Niedużo, ale trochę. Jak nie polecimy tym samolotem, to innym.

Prywatne samoloty! Rory udawała, że nie robi to na niej wrażenia, a jednak robiło. Poprzedniego wieczoru spakowała większość rzeczy, myśląc, że rano dokończy pakowanie. No i z powodu matki Troya, która wyszła z domu opieki i gdzieś się zagubiła, nie miała na to czasu. Szukali jej z Troyem przez trzy godziny i w końcu ją znaleźli w centrum ogrodniczym na ławeczce między czereśniami. Rory cieszyła się, że mamie Troya nic się nie stało, ale jej zniknięcie popsuło jej plany.

- Wystarczy ci paszport i karta kredytowa - oznajmił Mac. - Kupisz tam wszystko, czego będziesz potrzebowała.

Tak mówi człowiek, który ma za duże dochody, pomyślała. Uniosła rękę, nakazując mu, by zamilkł. Chciała o czymś pomyśleć, a myślała tylko o tym, że wyjeżdża z kraju z seksowym mężczyzną, który ją podnieca.

Spuściła wzrok na rękę Maca na czarnym temblaku. Jest kontuzjowany, przypomniała sobie.

Może być na górze...

Uderzyła się w czoło.

- Opowiedz mi o Portoryko - powiedziała z nadzieją, że to odwróci jej myśli od Maca.

- To wyspa na Karaibach - odparł.

- Opowiedz mi o domu, w którym zamieszkamy.

Mac oparł się ramieniem o ścianę. Wyglądał w jej mieszkaniu jak u siebie. Jakby miał prawo tam być.

- Dom jest usytuowany nad zatoką, jakieś trzydzieści pięć minut od San Juan, w pobliżu są tylko dwa inne domy. Ma dwa piętra, przestrzeń wewnątrz jest głównie otwarta, oszklone drzwi

sprawiają, że w domu czujesz się jak na plaży. Właściciele dwóch pozostałych domów nie ma w tej chwili na wyspie, więc będziemy jedynymi osobami korzystającymi z zatoki.

Rory słyszała podtekst w jego słowach. Będzie z nim sama na Karaibach, na pięknej plaży pod palmami. Nie była pewna, czy powinna się z tego cieszyć, czy wpaść w popłoch. A może jedno i drugie.

Słońce, morze, zmysłowa wyspa... seksowny mężczyzna. Weź się w garść, Rory Kydd. Nie podobał jej się błysk w oczach Maca, sugerujący, że czytał w jej myślach. Uniosła głowę.

- Przynajmniej nie będziemy przeszkadzać sąsiadom, jak zacznieś krzyczeć z bólu podczas ćwiczeń.

- Ani twoimi okrzykami rozkoszy, kiedy wpadniesz w moje objęcia - odparł bez wahania.

Serce Rory zabiło mocniej, ale nie odwróciła wzroku. Powinna się zezłości

, tymczasem czuła rosnące oczekiwanie. Splotła ramiona i zakłosała się na piętach.

- Nie znoszę, kiedy mówisz takie rzeczy.

- Nieprawda. To cię podnieca. - Spojrzał na sufit, a kiedy wrócił do niej spojrzeniem, minę miał smutną. - Nie zwracaj na mnie uwagi.

Nie mogła go posłuchać.

- Nie wiem, jak sobie wyobrażasz nasz pobyt na wyspie, ale zapewniam cię, że nie będziemy z sobą spali.

- Znam kilka istotnych powodów, które każą mi myśleć, że to byłby błąd, ale z ciekawością poznam twoje.

Rory przygryzła wargę. Boże, nie może mu powiedzieć, że przypomina jej ojca. Wkurzało ją, że był chłopakiem jej siostry. I że tak na nią działał. Zastanowiła się i podała pierwszy rozsądny powód, który wpadł jej do głowy.

- Jestem w kłopotliwej sytuacji. Nie mogę cię leczyć i jednocześnie z tobą sypiać. Muszę zachować pewne granice w kontakcie z klientami. Nie mogę nadużywać swojej władzy na pacjentem...

- Nie masz nade mną żadnej władzy - odparł drwiąco.

- Pozostaje kwestia... - Zaciśnęła zęby. - Jeśli zachowam się nieprofesjonalnie, mogę mieć kłopoty.

Patrzył na nią z nieczytelną miną.

- Okej, no więc powiem na to, że będziesz w innym kraju i nikt o tym się nie dowie. Poza tym jesteś na wakacjach.

- Ja będę wiedziała - odparła. - Być może należysz do tych, którzy łamią zasady. Ja nie podejmę tego ryzyka.

- Kłamiesz, Rory. Poza tym, o ile mi wiadomo, rehabilitanci mają prawo do prywatnego życia.

Była zła, że Mac ją rozgryzł. Nikt by nie uwierzył, że zmusiła go do czegoś, czego nie chciał. Sypianie z nim nie byłoby profesjonalnym zachowaniem, ale nie groziło karą śmierci. Zapomniała, jak skomplikowani są mężczyźni.

- Więc jaki jest twój powód, dla którego nie powinniśmy zaspokajać potrzeb seksualnych?

- Boże, chciałbym, żeby był tylko jeden. - Mac potarł kark. - Ale żadnego z nich nie pamiętam, bo jestem za bardzo skupiony na tym, jak fantastycznie jest cię całować i przytulać. Chcę to znowu poczuć.

- Mac...

- Podejdź do mnie, Rory.

Powinna odmówić, tymczasem ruszyła do niego. Kiedy była jakieś trzydzieści centymetrów od Maca, przystanęła i spojrzała mu w twarz. Miał lekki zarost, a sądząc z uniesionych kącików warg, był rozbawiony. Jego oczy mówiły jej wszystko, co chciała wiedzieć. Był tak samo podniecony jak ona.

Czyste szaleństwo.

Uniósł zdrową rękę, chwycił ją i przyciągnął. Stając na palcach, zastanawiała się, czy powinna go pocałować.

- Tylko jeden pocałunek - mruknął Mac, znów czytając w jej myślach. - Przestań choć na minutę myśleć.

Miał rację. Robi z tego za duży problem. To nie musi nic znaczyć. Całowanie się jest po prostu przyjemne. Jak czekolada czy masaż stóp.

- Kochanie, przestań myśleć i pocałuj mnie.

Jej wargi musnęły jego ucho, policzek, zaskakująco miękki zarost i powoli dotarły do ust. Słyszała jego cichy pomruk, kiedy językiem dotknęła skóry na jego brodzie i przesunęła nim wzdłuż linii warg. Poczowała jego erekcję. Wiedziała, że ma pięć sekund,

zanim Mac eksploduje.

Dotknęła wargami jego ust, zębami chwyciła górną wargę, kładąc rękę na karku Maca. Zastanawiała się, kiedy Mac przejmie kontrolę. Minęło pięć sekund, potem dziesięć. Szczypnęła jego dolną wargę. Mruknął coś nieuprzejmie i chwycił ją za pośladek. Skończyła się zabawa. Nigdy nie doświadczyła tak erotycznego pocałunku. To było preludium do seksu. To była tylko inna wersja seksu. Poczowała język Maca i nieświadomie jęknęła, sfrustrowana, że dzieli ich tyle warstw ubrań.

Chciała natychmiast być naga.

- Samolot czeka. Portoryko - mruknął Mac, odrywając od niej wargi.

- Powiedziałeś, że możesz załatwić inny samolot, a wyspa nie ucieknie. - Wsunęła ręce pod jego koszulę.

- Rory... - Klepnął ją lekko zdrową ręką. Podniosła wzrok i się uśmiechnęła, widząc jego spojrzenie, siedemdziesiąt odcieni szaleństwa na twarzy. Ja to sprawiłam, pomyślała zdumiona. Wyglądał, jakby przez sekundę nie mógł się bez niej obejść.

- Naprawdę powinniśmy przestać - orzekł Mac.

- Czemu?

Spojrzał na nią z żalem.

- Bo od minuty ktoś wali w twoje drzwi.

Rory gwałtownie się odsunęła. Naprawdę? Niczego nie słyszała. Gdy dzwonki w jej głowie się uciszyły, wreszcie usłyszała stukanie. Serce jej zamarło, tylko jedna osoba pukała w taki właśnie sposób. W dzieciństwie był to ich sekretny kod. Teraz, o krok od szczęścia, słysząc go, potwornie się zirytowała.

- Jakiś problem? - spytał Mac, odsuwając się i przeczesując palcami włosy.

- Tak, nie... mój ojciec. - Rory wskazała na drzwi i skrzywiła się. - Daj mi chwilę, okej?

Fatalna pora, tato, pomyślała, idąc przez pokój. A może pojawił się w samą porę, uratował ją przed popełnieniem błędu. Tak czy owak, po co przyjechał? Poprzedniego wieczoru zadzwoniła do matki, mówiąc, że jakiś czas nie będzie jej w kraju. Rodzice mieszkali na przedmieściu dwadzieścia minut od niej.

Zajrzała przez judasza, by upewnić się, kto to.

- Tato?

David Kydd miał tę samą zakłopotaną minę, którą przez lata oczarował tyle kobiet.

- Cześć, córeczko. - Pochylił się, by ją pocałować, a Rory pozwoliła mu musnąć policzek pocałunkiem. Nie był człowiekiem, który spontanicznie okazuje uczucia, więc zastanowiła się, o co mu chodzi.

Okej, jest cyniczna, ale to ją chroni. Nauczyła się, że jeśli niczego od niego nie oczekuje, ojciec nie może jej zawieść.

- Mogę wejść? - zapytał.

Stała w drzwiach, by nie mógł zajrzeć w głąb mieszkania i zobaczyć Maca. Jej ojciec był kibicem, nie chciała przez godzinę wysłuchiwać rozmów na temat hokeja. Poza tym nie był wzorem dyskrecji.

- To nie jest dobry moment. Mówiłam wczoraj mamie, że na jakiś czas wyjeżdżam. Muszę jechać na lotnisko.

- Powiedziała mi. - David posłał jej kolejny zawstydzony uśmiech. - Pomyślałem, że zaproponuję, że będę karmił twoje zwierzęta i podlewać kwiaty.

- Nie mam zwierząt ani kwiatów. - O czym świetnie wiedział. - O co ci naprawdę chodzi?

David spuścił wzrok i przestąpił z nogi na nogę.

- Twoja matka i ja... przechodzimy trudne chwile.

Poczuła przeszywający ból w sercu. Trudne chwile. Ile razy słyszała te słowa? Trudne chwile oznaczały, że matka znów go przyłapała - na esemesach, zdradzie czy jakiejś znajomości w sieci. We wszystkich tych rzeczach był mistrzem. Wiedziała, jak to działa. Rodzice rozstaną się na miesiąc czy półtora. Potem ojciec znudzi się swoim najnowszym podbojem i będzie błagał matkę, by go przyjęła. Matka lubiła, gdy ją błagał, i przysięgali sobie, że tym razem im się uda.

- Pomyśleliśmy, że skoro na jakiś czas wyjeżdżasz, mógłbym u ciebie pomieszkać - zasugerował David.

- Nie! - rzuciła zirytowana. Chciała, żeby sobie poszedł. Cofnęła się. - Muszę lecieć. Jestem już spóźniona.

- Rory, daj spokój - błagał David.

- Wybacz. - Zamknęła mu drzwi przed nosem i oparła o nie

czoło, powstrzymując łzy. Potrzebowała chwili, żeby się otrząsnąć.

Słyszała kroki oddalającego się ojca. Właśnie dlatego tak ogromnie trudno było jej uwierzyć, że ktoś, kogo pokocha, nie oszuka jej ani nie opuści. Jak mogła wierzyć w miłość, widząc przez całe życie relację rodziców? Jako produkt ich pokręconej miłości, czy była warta monogamicznego związku? Jeśli coś takiego w ogóle istnieje.

Miała straszny zamęt w głowie, jeśli chodzi o miłość i małżeństwo. Czemu jej rodzice wciąż są razem? Ich miłość, ich małżeństwo to taki pozór, oszustwo, taka iluzja...

Miłość jest oszustwem, iluzją.

- Rorks? Wszystko w porządku?

Do diabła. Na moment zapomniała o Macu. Był świadkiem tej głupiej rozmowy. Jak ma to wyjaśnić, unikając żenujących szczegółów? Udało jej się uśmiechnąć, choć jej oczy pozostały smutne.

- Przepraszam. Moi rodzice są lekko szurnięci.

Sceptyczne spojrzenie Maca powiedziało jej, że tego nie kupuje. Coś w jego oczach sugerowało nawet współczucie, które wzbudziło w niej chęć wyznania prawdy. Wydało jej się nawet, że Mac to zrozumie.

Przygryzła policzek. Od ponownego spotkania z nim po latach jej życie się odmieniło. Czuła się jak w gabinecie śmiechu. Odbicia w lustrze nie miały sensu.

- Przepraszam cię na moment. - Przez sypialnię poszła do łazienki. Chwyciła się mocno umywalki i spojrzała na siebie w lustrze.

Co ona robi? Nie była pewna i żałowała, że ma nie więcej niż pięć minut na odpowiedź. To, co się działo między nią i Makiem wymyka się spod kontroli, a ona chciała to kontrolować i rozumieć.

Ma z nim polecieć, ale jak miałyby mu się oprzeć? To tylko seks, powiedziała sobie. To nie obietnica, że odda mu serce. Jeżeli się z nim prześpi, to będzie wyłącznie sprawa ciała, nie duszy, nie ma w tym żadnego ryzyka, jeśli chodzi o emocje. Czy może być tak niefrasobliwa w tak intymnej kwestii? Musi taka być, bo miłość nie wchodzi w grę. Nie jest nią zainteresowana,

a Mac nie jest typem mężczyzny, dla którego dziewczyna ryzykowałaby serce. Ale...

Ale sprawa byłaby o wiele mniej skomplikowana, gdyby z nim nie spała. Taka namiętność i chemia, jaka ich łączy, to szaleństwo. Jej libido zachowuje się jak nieposłuszny dżin, którego nie da się wsadzić z powrotem do butelki, jeśli wyjmie korek. Lepiej mieć sytuację pod kontrolą.

Rory pokazała palcem na swoje odbicie w lustrze.

- Nie pozwól, żeby wyjął korek, Kydd.

Mac patrzył na ekran tabletu przez okulary w drucianych oprawkach, zły, że nie może się skupić. Musi zrozumieć wyliczenia, straty i zyski dwóch barów sportowych w Toronto, których są właścicielami. Ale jak ma to zrobić, kiedy myśli tylko o Rory? Odwrócił głowę i spojrzał na nią. Skuliła się na siedzeniu i zasnęła. Odsunął kosmyk włosów z jej oczu i zaczesał za ucho.

Była o wiele piękniejsza niż wtedy, kiedy miała dziewiętnaście lat.

Zdjął okulary i przetarł oczy, w ręce czuł pulsujący ból. Głowa też go rozboleła. Mówiąc prawdę, cieszył się, że wyjeżdża i nie będzie musiał udawać, że czuje się dobrze. Zacznie łykać tabletki przeciwbólowe i nie będzie się martwił Myrą, inwestorami i kibicami ani tym, czy prasa wywęszy, że uraz jest poważny, a on żyje w ciągłym bólu.

Rory westchnęła przez sen. Znów na nią spojrzał, tym razem z pożądaniem. To pożądanie nie dawało mu spokoju.

W jej obecności tracił nad sobą kontrolę. Nie znosił tego. Umawiał się z kobietami tylko dla seksu, mieli się dobrze bawić, a potem rozstać. Rozumiał, jak bolesne są zawiedzione oczekiwania, więc niczego nie obiecywał. W jego świecie seks nie wymagał rozmów, troski. Konwersacja odbywała się w pozycji horyzontalnej, rozmawiali językiem ciała.

Nie zwierzał się kochankom. Nie dzielił się z nimi emocjami, jedyną rzeczą, którą im gwarantował, było to, że odejdzie. Nie dopuszczał nikogo zbyt blisko. Dawno temu nauczył się być swoim własnym mistrzem, swoim motywatorem. Matka w niego nie wierzyła, nie wspierała go, więc od nikogo innego też tego nie

oczekiwał.

Rory była jakaś inna. Przy niej czuł jakby więcej, więcej mówił, więcej pragnął. Tracił przy niej grunt pod nogami, gubił się. Potarł skronie. Zdecydowanie się gubił. Z powodu kobiety? Boże, chyba zgłupiał.

Zirytowany sobą i swoją introspekcją sięgnął znów po tablet i przesunął palcem po ekranie, klikając w link ulubionej strony. Zamiast skupić się na wyborach w USA czy kryzysie migracyjnym w Europie, najważniejsza dla mediów okazała się szczegółowa relacja z rozstania słynnej hollywoodzkiej pary po dziesięciu latach.

Mac stał się ofiarą podobnej hysterii mediów, oczywiście na mniejszą skalę, i było to strasznie irytujące.

Słyszał, że Shay cierpiała na depresję z powodu ich rozstania i ciągłych ataków prasy. Nie może zrobić tego Rory. Tak, będą w Portoryko, ale wystarczy jeden uparty paparazzo i ich świat się rozpadnie.

Nie dopuści do tego. Musi trzymać ręce przy sobie.

- Wyglądasz, jakby głowa miała ci eksplodować - powiedziała cicho Rory.

Odwrócił się do niej.

- Tak się czuję - przyznał.

Nie umrze bez seksu. Może mu się tak wydaje, ale nie umrze. Znów potarł skronie.

- Posłuchaj, Rory, myślałem.

Rory rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Uhm?

- Może jednak byłoby lepiej, gdybyśmy tego nie robili. To znaczy, nie spali z sobą.

Nie mógł nie zauważyć natychmiastowej ulgi w jej oczach. Więc i ona zmieniła zdanie po tej dziwnej rozmowie z ojcem. Gdy wróciła z łazienki, zniknęła seksowna Rory, zastąpiła ją Rory enigmatyczna. Wciąż nie wiedział, jak ma to rozumieć.

- Czemu zmieniłeś zdanie?

Bo mnie przerażasz. Kiedy z tobą jestem, czuję się, jakbym stąpał po ruchomych piaskach. Bo nie chcę cię skrzywdzić, nie chcę, żebyś się czuła jak zaszczute zwierzę.

Nic z tego nie mógł jej powiedzieć.

A zatem ominął prawdę.

- Ta ręka mnie zabija. Chciałbym już dotrzeć na miejsce, wziąć leki i na jakiś czas się wyłączyć. Chcę odpocząć, a nie martwić się, czy jesteś zadowolona, w łóżku i poza nim. Chciałbym, żebyśmy byli przyjaciółmi. - Ale ponieważ był mężczyzną i wierzył, że pewne kwestie można zostawić otwarte, dodał zastrzeżenie: - Na razie?

Nie odpowiedziała, w jej oczach widział zadumę.

- Dobrze.

Patrzył na nią kątem oka i westchnął. Dobrze. Boże, nie znosił tego słowa, zwłaszcza gdy mówiła je kobieta w taki trudny do odczytania sposób. Co to właściwie znaczy? Czy Rory nie ma nic przeciw czekaniu? Czy jest wkurzona? Czy chciała powiedzieć: „Chrzań się”?

Czasami, zazwyczaj, kobiety są bez sensu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rory bardzo spodobał się dom na plaży Cap de Mar. Wkrótce po przyjeździe zajęła jeden z mniejszych pokoi gościnnych, częściowo dlatego, że miał piękny widok na zatokę w kształcie litery U, a głównie z tego powodu, że był piętro niżej i kawał drogi od głównego apartamentu.

Włożyła bikini, szorty oraz T-shirt i na bosaka wyszła obejrzeć dom. Salon, pokoje dzienne, jadalnia i kuchnia tworzyły otwartą przestrzeń, na dużym tarasie stały wygodne leżaki i krzesła, pod zadaszeniem albo pod parasolami. W kącie znajdowało się jacuzzi. Rory wyobraziła sobie, że siedzi w nim i podziwia zachód słońca.

Był środek popołudnia. Oparła łokcie na balustradzie i spojrzała na połyskujący basen w dole. Chętnie by popływała, poleżała na słońcu, a potem usiadła na plaży z kieliszkiem białego wina i czekała, aż słońce pomaluje horyzont w jaskrawe barwy. To byłoby cudowne zakończenie dość trudnego dnia...

Kątem oka dojrzała jakiś ruch, a po chwili zobaczyła Maca, który wyszedł na taras. Zamienił dzinsy na krótkie spodnie, był bez koszuli. Westchnęła. Musi panować nad zbyt pobudliwymi hormonami. A skoro mowa o hormonach, kompletnie ją zaskoczyła sugestia Maca, by jednak na razie unikali seksu. Nie spodziewała się, że pozwoli, by chora ręka okazała się przeszkodą na drodze do przyjemności ani że przyzna się do bólu i powie, że potrzebuje czasu.

Podszedł do niej i wskazał na zatokę.

- Ładnie, prawda?
- Pięknie - przyznała. - Wydaje się, jakbyśmy byli na plaży.
- Taka była intencja projektanta. Chciałem zaprosić plażę do domu.
- Ty zaprojektowałeś ten dom?
- Tak. - Usiadł na leżaku i podłożył rękę pod głowę.

Pamiętała, że miał jakiś związek z architekturą, chyba studio-
wał ją w college'u. Gdy spotykał się z Shay, skończył kursy bizne-
sowe, Rory była pod wielkim wrażeniem, że łączył studia z grą
w drużynie. Nie musiał dalej studiować, zarabiał dość, a jeśli mą-
drze inwestował, mógł żyć wygodnie przez długi czas.

To nie jest wygodne życie, pomyślała, rozglądając się. To jest
luksus. Dom na plaży na oddalonej od świata wyspie. Przypo-
mniała sobie, jak Troy mówił, że Mac i jego przyjaciele inwesto-
wali w nieruchomości i różne biznesy, i ciekawość kazała jej spy-
tać:

- Masz dużo nieruchomości? A firm?

Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek.

- Dość. - Ziewnął i włożył poduszkę pod głowę. - Chcesz znać
moje aktywa i pasywa?

Rory się zaczerwieniła. Nie ma prawa zadawać takich pytań,
nie są kochankami. Nie są nawet przyjaciółmi. Wolałaby raczej
umrzeć niż zadać któremuś z pacjentów tak osobiste pytanie.

- Kade, Quinn i ja mamy własne projekty, ale sporą część ak-
tywności łączymy, wszystkie nasze działania przynoszą zyski,
także ten dom. Taką mamy zasadę. Jeśli coś nie zarabia, pozby-
wamy się tego. Dlatego korzystamy z tego domu, ale przez więk-
szość czasu go wynajmujemy. Rzadko w lecie, bo jest potwornie
gorąco i to sezon huraganów.

Rory zerknęła nerwowo na horyzont.

- Huraganów?

- Zdarzają się - odparł. - Nie są takie straszne. Dużo wiatru
i deszczu.

- Super - powiedziała oschle.

Mac starał się znaleźć wygodniejszą pozycję.

- Wzięłaś leki przeciwbólowe i przeciwzapalne?

- Tak, mam, i dlatego jestem taki senny - mruknął. - Jedzenie
i picie jest w kuchni. Prosiłem agenta, żeby ktoś zrobił zakupy.
Dwa razy w tygodniu ktoś posprząta i zrobi pranie. Poza tym je-
steśmy sami.

Sami to było słowo, którego nie chciała słyszeć.

- Okej - odparła, patrząc, jak Mac walczy z sennością.

- W garażu stoi dżip. Kluczyki są w kuchni. San Juan jest trzy-

dzieści pięć minut stąd na północ. Kasyna, restauracje pięć minut na południe. – Ziewnął. – Czuj się jak w domu.

– Na pewno – odparła, choć wątpiła, by ją słyszał, gdyż odpłynął w sen.

Przysunęła bliżej parasol, by spał w cieniu. Przesunęła palcem wzdłuż zmarszczki na czole Maca i zastanowiła się, czym się martwił. Kupnem franczyzy, swoim urazem, byciem z nią w tym domu? Ona ma swoje problemy, ale najwyraźniej Macowi też ich nie brakuje.

Musiała przyznać, że nie zawsze był taki, jak się spodziewała. Oczywiście był zbyt pewny siebie, jeśli chodzi o własne możliwości i o to, jak na nią działa, ale zdobył się też na szczerłość i przyznał, że łącząca ich chemia może być problemem. Nie znała go zbyt dobrze, a ponieważ był małomówny, pewnie nigdy nie pozna. Jednak nie był arogancki jak przed laty. Był ambitny i zdeterminowany, ale nie zachowywał się egoistycznie. Był inteligentny, lojalny.

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że go lubi. I to bardzo. I nie ma to nic wspólnego z jego męską urodą.

Mac McCaskill reprezentuje sobą dużo więcej niż tylko atrakcyjne opakowanie. Do diabła.

Z każdą kolejną rozmową była zmuszona weryfikować swoje z góry wyrobione sądy na jego temat. Jeżeli będą kontynuowali te rozmowy, zaczną go lubić trochę bardziej, niż powinna. Istniała nawet możliwość, że poczuje do niego coś więcej niż pożądanie. Nie może do tego dopuścić. Będzie starała się go ignorować, unikać. Ponieważ co innego pożądanie, a co innego...

Nie wolno jej się w nim zakochać.

Czyli po prostu się nie zakocha.

Tydzień po wylądowaniu w San Juan Rory i Mac oglądali zachód słońca w małej rybackiej wiosce Las Croabas. Rory omal nie pękła po zjedzeniu ogromnej miski sałatki z owocami morza. Była zrelaksowana i trochę podchmielona. Trudno winić za to kieliszek wina, pomyślała. Nie, to kombinacja zachodu słońca – Bóg pomalował niebo żywym fioletem i opalizującym oranżem – i równie wspaniałego mężczyzny, który siedział naprzeciwko niej

z włosami rozwianymi pachnącym wiatrem.

Piękny zachód słońca, restauracja w stylu rustykalnym, atrakcyjny mężczyzna... to jak reklama romansu. Ale w tej reklamie nie było za grosz prawdy. Od przyjazdu do Portoryko Mac jej nie tknął. Prawdę mówiąc, nie dała mu szansy, starała się spędzać z nim jak najmniej czasu, wykonując tylko służbowe obowiązki.

Ale musiała też jeść, a podczas kolacji dostrzegła kilka spojrzeń Maca, które jej mówiły, że gdyby się na niego rzuciła, nie odtrąciłby jej. Oczywiście tego nie robi, musiała jednak przyznać, że to napięcie jest podniecające.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmił.

- Tak? - To zabrzmiało groźnie.

- Zbliży się tu huragan. - Uniósł do ust widelec.

- Silny? - zapiszczała, lekko podnosząc się z krzesła i rozglądając się. Niebo na horyzoncie było wciąż bezchmurne. Ale czy huragan oznacza chmury?

- Dostyc. - Wzruszył ramionami.

- Jak silny jest dostyc silny? - Jak on może spokojnie jeść? - Kiedy tu dotrze? Czy powinniśmy się ewakuować? Są tu schrony?

Posłał jej zdziwione spojrzenie.

- To huragan, nie bomba nuklearna, Rorks.

- Nic mi nie mówisz - poskarżyła się. Próbowała sobie przypomnieć, co czytała na temat przygotowania się na nadejście huraganu, ale nie było tego wiele. - Nie powinniśmy zasłonić okien deskami czy coś?

- Umówiłem na jutro ludzi, którzy przyjdą to zrobić. Gdyby nie ręka, sam bym sobie poradził.

- Na pewno ja dam radę - zasugerowała dzielnie. Nie wiedziała, czyby sobie poradziła, ale chciała pomóc.

Mac się uśmiechnął.

- Bez urazy, Rorks, ale im zajmie to dwie godziny, a tobie zajęłoby dwa tygodnie.

- Czemu ludzie zawsze mówią: bez urazy, a potem człowieka obrażają? - burknęła.

- Ile razy miałaś w ręku młotek?

Rory uniosła głowę.

- Sama powiesiłam obrazy w mieszkaniu. - Co prawda straciła

przez to paznokiec. Potem Troy zakazał jej brać do ręki narzędzia. Naprawił jej drzwi szafki, wymienił pęknięty kafel, naprawił przeciekającą rurę pod zlewem. Wymieniał opony w jej samochodzie, robił kurczaka w parmezanie i usuwał pająki. Gdyby tylko lubił dziewczyny, byłby idealnym mężem.

- Kłamiesz - rzekł rozbawiony Mac.

Strasznie ją denerwowało, że potrafi ją przejrzeć.

- Powiedz mi coś więcej o huraganie.

Nabrał sałatkę na widelec.

- Co chciałabyś wiedzieć? Pewnie uderzy w ląd jutro koło północy. Będzie wiatr i deszcz. Nic nam się nie stanie.

Rory posłała mu gniewne spojrzenie.

- Jesteś potwornie irytujący.

- Staram się. - Nalał wino do kieliszków. - Wypij. Cieszymy się pięknym wieczorem, zanim umrzemy.

Przewróciła oczami.

- Jeśli zamierzasz udawać przemądrzałego dupka, postaraj się być choć trochę mądry, bo zostanie tylko dupek. - Wzięła od niego kieliszek, spojrzała w jego rozbawione oczy i westchnęła. - Przesadzam, tak?

Mac wypił łyk.

- Trochę. - Posłał jej kolejny uśmiech. - Gdybym uważał, że jesteśmy w niebezpieczeństwie, postarałbym się, żebyś stąd wyjechała.

Skinęła głową i wypła łyk wina. Okej. Może przetrwa huragan. Spojrzała na niebo.

- Jutro w nocy?

Mac przesunął palcem po jej wardze. Jego granatowe oczy niemal poczerniały. Rory zerknęła na plażę. Żałowała, że nie może wstać od stołu i pobiec przed siebie, uciec.

Robiła to przez miniony tydzień, szukając wszelkich możliwych wymówek, by go unikać. Opuszczała go, gdy tylko poczuła, że zasycha jej w ustach albo gdy dopadało ją pulsowanie w dole brzucha. Mac przez większość czasu chodził bez koszuli, ona przez większość czasu utrzymywała dystans. Biegała po plaży, zaczęła pływać kajakiem i z rurką. Brała mnóstwo zimnych pryszniców.

Jaka jest żałosna.

- Nie możesz uciec w środku kolacji – oświadczył Mac.
- Słucham? – Udała zdziwienie.
- Unikasz mnie, uciekasz za każdym razem, gdy tylko zaiskrzy
- odparł lekkim tonem, wkładając oliwkę do ust.
- No...
- Nie jesteś sama. Ilekroć ze mną pracujesz, siłą woli się powstrzymuję, żeby cię nie objąć i nie pocałować.
- Spuściła głowę. Mac splótł palce z jej palcami.
- Dotykasz mnie, a ja wdycham twój zapach, a pachniesz pięknie, i mój rozum się wyłącza. Więc nie tylko ty się męczysz, Rory.
- Wzięła kieliszek i wypła łyk.
- Ja... nie wiem, co powiedzieć.
- Jest tylko gorzej, kiedy się unikamy. Prawie nie śpiam. – Jego głos przyprawiał ją o gęsią skórkę. – Co z tym zrobimy, Rory?
- Koniuszkiem języka dotknęła górnej wargi, opuściła powieki.
- Czy on nie widzi jaskrawego neonu na jej czole, który mówi: jestem twoja?
- Głośno westchnęła i z żalem wzruszyła ramionami. Wydawało się, że Mac nie może oderwać wzroku od jej warg. Zdała sobie sprawę, że jemu to oczekiwanie sprawia dziwną przyjemność.
- Jak, do diabła, mam ci się oprzeć? – spytała.
- Nie jestem zainteresowany stałym związkiem.
- Ja też nie – odparła cicho. – Ale nie mogę przestać się zastanawiać, czy byłoby nam tak dobrze, jak można by sądzić po pocałunku.
- Wstał gwałtownie i podciągnął ją do góry. Przywarł wargami do jej ust. Kiedy poczuła jego język, rozchyliła wargi. Smakował winem i seksem. Tak się w niego wtuliła, by poczuł jej nabrzmiące z podniecenia piersi. Westchnęła, czując jego podniecenie. Spłótła dłonie na karku Maca, by nie sięgnąć w dół. W końcu są w miejscu publicznym.
- Fantastycznie całujesz – mruknął. – I masz fantastyczne ciało.
- Pocałuj mnie znów – poprosiła.
- Jeśli to zrobię, nie wiem, czy na tym skończę. – Oparł czoło o jej czoło.
- A kto cię o to prosił?
- Zaśmiał się i jęknął równocześnie.

- Nie pomagasz mi, Rorks. - Cofnął się. - Zastanów się przez moment. Upewnijmy się, że tego właśnie chcemy.

Rory spuściła wzrok i ujrzała dowód jego pożądania.

- Oboje tego chcemy, McCaskill.

- Tak, ale to nie jest dla nas dobre. - Nagle spoważniał. Wziął ją za rękę. - Są konsekwencje.

- Biorę pigułkę, a od ciebie oczekuję, że też się zabezpieczysz.

- Zapamiętam. Ale nie o takie konsekwencje się martwię.

- Okej, więc o czym mówisz?

- Nie chcę, żeby któreś z nas żałowało tego rano. - Wyglądał na niepewnego siebie, co było do niego niepodobne. - Seks z tobą byłby przyjemnością, ale rano nadal tu będziemy. Musisz ze mną pracować i mieszkać. Nie chcę, żeby atmosfera się zepsuła.

On ma rację.

- Coś jeszcze?

Rozejrzał się i ściągnął brwi.

- Tutaj nikt nas nie obserwuje, ale wystarczy, że zobaczy nas jedna osoba i zrobi zdjęcie. Jeśli się wyda, że jesteś moją rehabilitantką albo że z sobą sypiamy i jesteś siostrą mojej byłej dziewczyny, zrobi się szum.

Nerwowo wciągnęła powietrze. O tym nie pomyślała.

- Media oszaleją, a ty będziesz w centrum zainteresowania tak jak wtedy Shay - dodał.

Na tę myśl zrobiło jej się niedobrze.

- Będą się zastanawiać, czemu ty, najlepsza rehabilitantka, ze mną pracujesz, i to w tajemnicy. Tak długo będą kopać, aż dokończą się do prawdy. Jesteś gotowa na takie ryzyko, Rory? Poradzisz sobie z konsekwencjami?

- Tak się nie stanie. - Przygryzła wargę.

- Może nie. A jeśli tak? Poradzisz sobie?

- A ty? Masz więcej do stracenia.

- Nie sądzę, że nie zdaję sobie z tego sprawy - Na moment opuścił powieki, a gdy otworzył oczy, zobaczyła w nich cień rozbawienia. - A jednak cię pragnę. I mam nadzieję, że mi przejdzie. - Sięgnął po kieliszek i wypił go do dna. - Przez ciebie zostanę alkoholikiem.

Rory stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Rozumiem twój ból.

Mac pocałował ją krótko.

- Pomóż mi i bądź rozsądna, Rorks. Bo na swój rozsądek nie bardzo mogę liczyć.

Cóż, te słowa wcale jej nie pomogły!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Rory stała na plaży przed domem, świadoma, że Mac patrzy na nią z tarasu. Uniosła twarz do słońca, które kryło się za ciemne chmury. Była obsesyjnie przyklejona do kanału meteo, wiedziała, że huragan pojawi się za dwanaście godzin. Uderzy w nocy.

Wiatr już się wzmógł, rozwiewał jej włosy, przyklejał sarong do nóg. Morze było wzburzone, spienione fale rozbijały się na brzegu. W niczym nie przypominało przyjacielskiego morza, które chętnie dzieliło się z nią swoimi skarbami. Zdjęła z kostki wodorosty, rzuciła je i patrzyła, jak wiatr je porwał. Musi zmierzyć się z huraganem. Nie ucieknie więcej od Maca, bo tylko podsyci pożądanie.

Miał rację, musi dokonać wyboru... chyba już go dokonała. On to wie. Wystarczyłyby cień zachęty z jej strony. Musi stać mocno na nogach i oprzeć się wiatrom z nadzieją, że wyjdzie z tego z najmniejszą szkodą. Jej pożądanie było zbyt silne, nieodparte. Musi liczyć na to, że potrafi rozdzielić sympatię i seks - i absolutnie nie włączać w to słowa na M.

Odwróciła się i spojrzała na dom, spojrzała w oczy Maca. Mimo odległości czuła jego pożądanie. Nie mogła już od niego uciec, więc do niego pobiegnie. Choć huragan z tarasu był bardziej przerażający niż ten, który zbliżał się od strony morza.

Chwyciła końce sarongu i pobiegła po piasku. Wiatr zwiewał jej włosy na oczy. Odsunęła kosmyki z twarzy, by widzieć moment, gdy Mac zda sobie sprawę, że nie ucieka przed burzą, lecz pędzi do niego, prosto w tę burzę, którą znajdzie w jego ramionach.

Mac nie był idiotą, więc szybko się zorientował. Wyprostował się, a jednak nie ruszył się z tarasu. Wiedziała, że czekał na to, by się opamiętała, by weszła do domu i do swojego pokoju drugimi schodami, nieco dalej.

Chciała do niego krzyknąć, że nie zmieni zdania. Wbiegła po schodach i wpadła na taras, po czym zatrzymała się na widok Maca, który oparł się biodrem o balustradę.

Czegoś nie zrozumiała? A jeśli zmienił zdanie? Zaczerwieniła się, spuściła wzrok, patrząc na wiśniowe paznokcie. Wybrała ten kolor, bo wydał jej się zmysłowy, wyobraziła sobie, że Mac chwytając jej stopę i całuje palec...

Cicho jęknęła.

- Nic ci nie jest? - spytał Mac, a gdy usłyszała rozbawienie w jego głosie, jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Boże, pewnie wygląda jak idiotka.

- Nie.

Mac spojrzał jej w oczy.

- Na plaży podjęłaś decyzję.

- Uhm.

- Jesteś pewna.

- Tak.

Ani drgnął. Czekał, aż ona zrobi pierwszy ruch? Minęło tyle czasu, odkąd tańczyła ten taniec, rozejrzała się za czymś, co odwróciłoby jej uwagę, bo nie miała pojęcia, co zrobić ani co powiedzieć.

- Idzie burza.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Wiem. Boisz się?

Że za bardzo cię lubię? Że popełnię błąd? Jestem przerażona.

- To mój pierwszy huragan - przyznała, siląc się na lżejszy ton, ale słyszała swój zachrypły głos.

- Wiem, co zrobić, żebyś o tym nie myślała. - Podeszedł tak blisko, że musnął koszulą jej piersi. Wsunął nogę między jej uda. - Ale żeby się udało, musimy poćwiczyć.

Zamknęła oczy z ulgą.

- To musi być coś bardzo zajmującego, żebym nie myślała o burzy.

- Dlatego musimy poćwiczyć. - Wsunął rękę pod sarong, dotknął jej skóry. Rory stanęła na palcach, wargami sięgając jego warg. Czowała jego napięcie. Objęła go w pasie i przesunęła językiem wzdłuż jego ust, by go zachęcić.

Natychmiast otoczył ją zdrową ręką. W jego pocałunku była namiętność i stłumiona frustracja. Chciał zsunąć jej z bioder sarong, ale węzeł mu przeszkodził. Cofnął się i syknął.

- Musisz mi pomóc, kochanie. Chciałbym zedrzyć z ciebie ubranie, ale nie mogę. Rozbierz się, dobrze?

Objęła go za szyję i spojrzała w jego sfrustrowane oczy. Czuła jego erekcję. A gdyby go jeszcze bardziej podnieciła?

- Chyba ty powinienes pierwszy się rozebrać - rzekła.

- Och nie. - Chwycił rękę, którą zaczęła rozpinąć mu koszulę. - Wtedy koniec nastąpi o wiele szybciej, niż byśmy sobie życzyli.

- Nie pozwolę na to. Chcę, żeby to trwało. - Dalej rozpinęła mu koszulę, a potem położyła dłonie na mięśniach torsu. Mac dotknął jej piersi.

- Nie jesteś naga - poskarżył się.

Ściągnęła bawełnianą bluzkę, odsłaniając stanik bikini. Pozwoliła mu chwilę popatrzeć, a potem delikatnie zsunęła koszulę z jego ramion i z chorej ręki, całując posiniaczoną skórę.

- Na pewno możesz to zrobić?

- Boli mnie ręka, ale nie cała reszta. No może jeszcze coś mnie boli, ale w najlepszy możliwy sposób. - Pociągnął za jej bikini. - Zdejmij to wszystko.

Rory sięgnęła za plecy i rozpięła stanik. Kiedy zaczął pieścić jej piersi, najpierw ręką, a potem wargami, głośno wciągnęła powietrze. Miała go bardziej rozpalić, a tymczasem to on doprowadzał ją do szaleństwa. Odchyliła głowę i wsunęła palce w jego włosy, by go przytrzymać. Mac pocałował wgłębienie między piersiami i poświecił jej drugiej piersi tyle samo czułej uwagi co pierwszej. Rory rozwiązała węzeł sarongu i zdjęła dół od bikini.

Znieruchomiał. Co zobaczył? Płaski brzuch z bladą blizną po operacji wyrostka, wąski pasek włosów łonowych i krótkie nogi? Wolałaby, by jej dotykał, niż na nią patrzył.

- Mac. - Boże, czekała dziesięć długich lat, by jej dotknął, a on wciska czoło między jej piersi i dyszy jak pociąg towarowy.

- Już - mruknął. - Boże, jesteś piękna. Mógłbym już zawsze na ciebie patrzeć.

- Wolałabym, żebyś użył rąk - odparła, wsuwając jego rękę między swoje nogi.

Palce Maca okazały się tak zręczne, aż wygięła plecy. Czuła nieustające pulsowanie, które mówiło jej, że to już nie potrwa długo. Wystarczył jeden jego palec, a płakała i śmiała się jednocześnie z czystej rozkoszy.

Kiedy się uspokoiła, zdała sobie sprawę, że pólśiedzi na udach Maca, który całował jej piersi. Wstała i pomogła mu zsunąć szorty. Uśmiechnęła się, czując, że zadrżał.

Chwycił ją za nadgarstki.

- Jestem już blisko. Jak mnie dotkniesz...

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma sprawy. - Prawdę mówiąc, bardzo chciała zobaczyć, jak Mac traci nad sobą kontrolę.

- Nie, do diabła. - Chwycił zębami koniuszek jej ucha. - Chcę być w tobie.

- Okej. - Pogłaskała go po brzuchu. - Ale masz mięśnie.

Na te słowa przycisnął wargi do jej ust, pociągnął ją w dół, położył się na plecach, a Rory na nim usiadła. Wiedziała, że lada moment będzie miała kolejny orgazm. Ale z niej szczęściara.

- Prezerwatywa - powiedziała.

Uniósł biodra i wsunął rękę pod poduszkę. Przeklął.

- Spróbuj z drugiej strony - rzekł, a Rory zaczęła szukać. Wymacała foliowy pakiecik, otworzyła go i zobaczyła, że trzyma w ręce opakowanie z czterema prezerwatywami.

- Jesteś pewny siebie, co?

- Jestem przygotowany. Mam je w różnych miejscach w całym domu - przyznał, zębami otwierając opakowanie, ale znów nie dawał rady, więc Rory wzięła się do dzieła.

- Kiedy je tu schowałeś, McCaskill? - spytała.

Uśmiechnął się.

- Dziesięć minut po przyjeździe. Fantazjowałem, że się z tobą Kocham od dnia, kiedy cię spotkałem.

Zastanowiła się, czy mówił o pierwszym czy drugim spotkaniu, po latach, lecz kiedy Mac w nią wszedł, wszystkie pytania gdzieś uleciały.

Łatwo znaleźli wspólny rytm. Zerknęła w dół i zobaczyła, że Mac na nią patrzy.

- Chodź do mnie.

Nie potrafiła mu odmówić. Zadrzała i tym razem poczuła jego pulsowanie, a zaraz potem i on dotarł na swój szczyt.

Opadła na niego. Objął ją zdrową ręką, a ona wtuliła policzek w jego szyję. Wciągnęła zapach powietrza i seksu, czuła walące serce Maca. W tym miejscu, w jego objęciach, czuła się najbezpieczniej. Najszczęśliwsza.

Jasna cholera.

Zawsze lubił huragany. Moc ekstremalnych sił natury była ekscytująca. Przeżył już na wyspie dwie nawałnice i żadna nie wyrządziła wielkich szkód. Spodziewał się, że tym razem będzie podobnie.

Stał przed domem i obserwował ciemniejące niebo. Wiatr się wzmógł. Mieli dość wody i jedzenia na trzy dni, dodatkowe oświetlenie na wypadek, gdyby nie było prądu, i apteczkę. Dwaj młodzi ludzie z wioski zabili okna deskami. Przenieśli też meble stojące na zewnątrz do pomieszczenia obok garażu. Gdyby był sam, wskoczyłby do łóżka z dobrą książką i czekał, aż huragan minie, ale Rory zachowywała się, jakby za godzinę miał nastąpić koniec świata. Odwrócił głowę i zobaczył, że wciąż siedzi w rogu kanapy, ściskając poduszkę z przerażonym wzrokiem.

- Uspokój się, nic nam nie będzie - powiedział.

- Jesteśmy tuż przy plaży, a kiedy nadejdzie huragan, będą ogromne fale i wiatr. Chyba mam prawo do paniki - odparowała.
- Mógłbyś wejść do domu, proszę?

Spojrzał na niebo, z przyjemnością czując na twarzy wiatr z kropelkami deszczu.

- Zbudowałem ten dom tak, żeby był bezpieczny.

- Nie masz schronu?

- Schrony są na tornada, nie na huragany. - Mac wszedł do pokoju i sięgnął po butelkę wina. - Napij się, postaraj się zrelaksować.

- Aha. - Rory wypiła łyk z kieliszka i natychmiast przeniosła wzrok na szybko ciemniejące niebo.

Mac stwierdził, że musi ją czymś zająć, bo inaczej zwariuje. Huczał wiatr, światło zaczęło mrugać. Rory wcisnęła się bardziej w róg kanapy. Usiadł obok niej, oparł nogi na stoliku i położył

rękę na jej udzie. Seks na pewno odwróciłby jej uwagę, ale blada twarz i spięte ciało sugerowały, że mogłaby go kopnąć, gdyby to zaproponował. Poza tym od południa kochali się już trzy razy. Potrzebowała trochę czasu, by dojść do siebie.

Czyli pozostała rozmowa. Nie był w tym najlepszy. Może szczęście mu dopisze i to ona zacznie.

Odezwała się jego komórka. Quinn pytał, czy u nich wszystko w porządku, więc Mac szybko mu odpisał. Potem wziął telefon Rory i rzucił jej na kolana.

- Powiadom lepiej przyjaciół i rodzinę, że jest huragan, ale ty jesteś bezpieczna. W innym wypadku zaczną panikować. A podczas burzy możemy stracić zasięg.

Skinęła głową i szybko wystukała coś na klawiaturze. Po pół minucie z uśmiechem przeczytała wiadomość.

- Shay pisze, żebym weszła pod łóżko z butelką wódki.

Shay... akurat tego tematu unikali. Wypił łyk wina i oparł głowę na oparciu kanapy.

- Dostałaś ostrą burę za to, że omal się nie pocałowaliśmy?

Rory postukała palcem w kieliszek.

- Nie masz pojęcia, jaką. Przez pół roku nie chciała ze mną rozmawiać, a potem zajęło nam trochę czasu, żeby znów się zbliżyć.

Mac ściągnął brwi.

- Przyznaję, że tamtego wieczoru nie zachowałem się najlepiej, ale Boże, byliśmy młodzi i w końcu do niczego nie doszło! - Odczekał chwilę. - Nawet gdyby nie ten incydent z włączonym mikrofonem, wiedziała, że nam się nie układa i...

- Wspomniała, że odnosiła wrażenie, że kończy się jej data ważności - wtrąciła Rory oschle.

Mac się skrzywił.

- Rozumiem, że uważała mnie za kretyna, ale czemu tobie nie mogła wybaczyć?

Zerknęła na niego, po czym wlepiła wzrok w wino.

- Shay brak pewności siebie z tego samego powodu, dla którego ja nie jestem najlepsza w związkach.

Chwileczkę, czemu uważa, że nie jest najlepsza w związkach? Jest otwarta, przyjacielska, zabawna i inteligentna. Kto nie

chciałby się związać z taką osobą? Cóż, Mac by nie chciał, ale on w ogóle nie chciał się wiązać, więc on się nie liczy. W takim razie na pewno jest w tym względzie lepsza niż Mac.

- Skąd wiesz?

Spojrzała mu w oczy i próbowała się uśmiechnąć.

- Mogę się umawiać na randki, flirtować, ale nie chcę się wiązać. Doprowadzam mężczyzn do szału.

Nie mógł sobie tego wyobrazić. On, Król, który łatwo się Nudzi, był wciąż oczarowany Rory tak samo jak na początku znajomości.

- Czym?

Machnęła ręką.

- Kiedy mi się zdaje, że robi się za gorąco albo za trudno, gdy wpadam w przerażenie, wybieram łatwe wyjście i uciekam. Po prostu znikam.

W jej stwierdzeniu była informacja. Mac był dość bystry, by ją usłyszeć. Kiedy Rory uzna, że ich czas dobiegł końca, ulotni się jak duszek Casper. Dobrze wiedzieć, pomyślał, i przypomniał sobie, co mówiła wcześniej.

- Powiedziałaś, że jest jakiś powód, dla którego tak się z Shay zachowujecie. Zdradzisz mi, o co chodzi?

Był zaskoczony, że zadał to pytanie, podobnie jak Rory. Naprawdę chce znać odpowiedź? Wydawało się, że tak, przyznał niechętnie. Rory potrafi się otworzyć i być ciepła, więc zastanawiał się, czemu uważa, że musi się przed czymś chronić.

- Cóż, to trudny temat do rozmowy podczas huraganu - odparła. - Prawdę mówiąc, to cholernie trudny temat w każdych okolicznościach.

- Jeśli wolisz, porozmawiajmy o czymś innym. - Wstał i podszedł do otwartych drzwi z latarką w ręce. Nie mógł się oprzeć sile nadchodzącej burzy, wyszedł więc na wiatr. Pochylił się naprzód, zdumiony, że wiatr go nie przewrócił, ale krople deszczu uderzały go w twarz jak lodowe kule.

Witaj, huraganie Des, pomyślał, po czym wszedł do domu, zamknął i zabezpieczył drzwi. Światło znów zamrugnęło. Mac sprawdził, czy na stoliku jest lampa sztormowa i zapalki. Usiadł, złączył dłonie na brzuchu i spojrzał na Rory.

- Chcesz porozmawiać o czymś innym?

Wzruszyła ramionami, nerwowo bawiąc się chwostami poduszki. Wiedział, że nie tylko wiatr ją denerwował. Światło zamrugało i ostatecznie zgasło.

- Świetnie - mruknęła Rory.

Po niespełna minucie lampa sztormowa rzucała delikatny blask na pokój, a Mac uśmiechnął się, gdy Rory westchnęła z ulgą.

- Moi rodzice byli bardzo dysfunkcjonalni.

- Chyba wszyscy tacy są?

Uniosła brwi, ale dał jej znak, by mówiła dalej.

- Jak miałam trzynaście lat, szukałam na strychu starego dzienniczka, chciałam pokazać Shay, że byłam lepsza z matematyki. Dziwne, że to pamiętam... W każdym razie grzebałam w starej skrzyni i znalazłam tam zdjęcia ojca z serią bardzo atrakcyjnych kobiet. - Odsunęła włosy z czoła. - Szybko zrozumiałam, że to z powodu tych zdjęć tata czasem wyprowadzał się z domu na kilka miesięcy.

Mac się skrzywił.

- Zdradzał mamę z tyloma kobietami - ciągnęła. - Zawsze czułam, i Shay chyba też, że to nas zdradzał, swoją rodzinę. Oszukiwał mamę i nas, nie było go, kiedy go potrzebowałyśmy. Zawsze stawiał tamte kobiety na pierwszym miejscu, przed nami. Jednak mama wciąż przyjmowała go z powrotem, i nadal tak robi.

Teraz wiele z zachowań Shay stało się dla Maca zrozumiałe.

- Do diabła.

- Mówił jedno, ale jego zachowanie świadczyło o czymś innym.

- Co masz na myśli?

Wzruszyła ramionami.

- Mówił mi, że jedzie w delegację, a potem od przyjaciółki dowiadywałam się, że widziała go z jakąś kobietą w centrum handlowym. Albo twierdził, że jedzie na polowanie czy na ryby, tylko nigdy niczego nie złowił ani nie ustrzelił.

Gorycz jej słów zawierała smutek małej dziewczynki, która o wiele za wcześnie straciła dziecięcą niewinność.

- Uważałam go za wspaniałego człowieka, bardzo go kochałam i jakaś część mnie nadal go kocha. Ale kiedy dorosłam, nie bardzo go lubię i po latach kłamstw nie wierzę ani jednemu jego sło-

wu. W rezultacie trudno mi komuś zaufać. – Starła się uśmiechnąć

Mac ugryzł się w język, by nie wyrazić swojej opinii na temat jej ojca. Nie poprawiłby jej tym samopoczucia. Egoizm ojca Rory sprawił, że zamknęła się w sobie, nie chciała się angażować, stała z boku i tylko się przyglądała. Zasługiwała na to, by ktoś otoczył ją miłością i troską. Nie Mac oczywiście, ale ktoś, kto by ją uszczęśliwił.

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie, Mac – poprosiła, kładąc głowę na oparciu. – Boże, ten wiatr wyje jak potępieniec.

– Nie zwracaj na to uwagi. Jesteśmy bezpieczni – odrzekł, wsuwając rękę między jej kolana. Nigdy nie mówił o swoim dzieciństwie w przemysłowym mieście na końcu świata. To była już zamknięta przeszłość. Ale siedząc w półmroku z Rory, poczuł, że ma chęć się otworzyć. – Byliśmy dość biedni, matka była młoda i niewykształcona. Jeśli chodzi o wsparcie finansowe i emocjonalne, polegała na stałym strumieniu mężczyzn, którzy przewijali się przez nasz dom.

Czekał na niesmak na twarzy Rory albo, co gorsza, na litość. Nic z tego nie zobaczył. Jej brak reakcji go zachęcił.

– Wpajano mi, że bym nie chodził do szkoły, nie trenował, nie miał wyższych celów niż praca bez perspektyw w fabryce puszek albo na łodzi rybackiej. Kiedy cokolwiek osiągałem, spotykała mnie kara. I to bolesna.

Rory usiadła prosto. W słabym świetle widział jej przerażoną minę. Wzruszył ramionami.

– Kraby w wiadrze.

– O czym ty mówisz?

– Wrzucasz do wiadra kilka krabów. Jeden próbuje się wydostać, ale inne mu nie pozwalają. Ciągną go, aż spadnie. Moja matka była idealnym przykładem mentalności kraba. Nie pozwalała mi osiągnąć niczego więcej, niż ona osiągnęła, a to znaczyło prawie nic.

– Jak stamtąd uciekłeś?

– Dzięki uporowi. I talentowi do machania kijem na łodzi. Przeczekałem ją i gdy skończyłem szkołę, wyjechałem. Nie chcia-

łem żyć tak jak ona. Mogłem liczyć tylko na jedną osobę, a tą osobą byłem ja. Tylko ja mogłem urzeczywistnić moje marzenia.

- I zrobiłeś to.

Mac na nią spojrział. Tak, udało mu się. Rory chwyciła go za rękę i ścisnęła. Wiatr brzmiał jak głos walczącej o życie kobiety, a dom odpowiadał jej skrzypieniem i jękiem.

Nagle Mac usłyszał jakiś głuchy odgłos, jakby coś uderzyło w ścianę domu. Gałąź? Plastikowe krzesło, które zapomnieli schować? Wstał i pociągnął Rory za sobą.

To był idealny moment, by zakończyć tę rozmowę. Oglądanie się wstecz niczego nie zmieni, nie było tam też nic, co chciałby pamiętać.

- Dokąd idziemy? - spytała, kiedy wziął lampę.

- Do łazienki.

- Czemu?

- Nie ma okien i pewnie jest bezpiecznym miejscem na przeczekanie huraganu - odparł, ciągnąc ją korytarzem.

- Jesteśmy zagrożeni? - zapytała piskliwym głosem, ściskając jego ramię rękami, gdy szli przez ciemny dom.

- Nie. - Tak przynajmniej sądził, ale choć sam był gotowy na ryzyko, nie chciał narażać Rory. Wziął kołdrę z górnej półki garderoby i podał Rory poduszki z łóżka. W łazience ułożyli pościel między wanną i umywalką. Mac usiadł plecami do ściany, a Rory położyła się z głową na jego udzie. Dotknął jej włosów, słuchając dźwięków burzy.

Rory ziewnęła.

- Jestem strasznie zmęczona.

- Śpij, jeśli możesz. - Dotknął jej policzka.

- Gdyby zerwało dach, będę się ciebie trzymać.

- Nie zerwie dachu. - Podłożył jej poduszkę pod głowę. Tak łątwo byłoby... Pocałował ją w czoło.

- Śpij, Rory. Ze mną nic ci nie grozi.

- Nasza rozmowa nie była taka beztraska, co? - mruknęła sennym głosem.

Nie była, przyznał. Muszą z tym uważać. To była jego ostatnia myśl, zanim i on przegrał ze zmęczeniem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nic tak nie niszczy romantycznej atmosfery jak huragan, pomyślała Rory, stojąc na zasypanej śmieciami werandzie. Morze się uspokoiło, plaża była zasłana połamanymi gałęziami. Kajak wylądował w basenie, na ścieżce walały się połamane krzesła. Ogrodzenie posesji zostało zniszczone, linie energetyczne zerwane.

Z samego rana Mac pojechał do miasta zaangażować kogoś do sprzątnięcia i sprawdzić, jak przeżyła rybacka wioska w północnej części zatoki. Telefon Rory nie działał, czuła się odcięta od świata. Wypiła łyk wody z butelki i pot spłynął jej po plecach. Była ledwie siódma rano, a już panował upał i nieznośna wilgoć.

Rory cieszyła się jednak, że ma trochę czasu dla siebie. Poprzedni dzień był przełomowy. Huragan tak ją przeraził, że otworzyła się przed Makiem. Czemu opowiedziała mu o swojej przeszłości? Nigdy tego nie robiła. Czy to efekt fantastycznego seksu? Czy romantyczna atmosfera i troskliwość Maca skłoniły ją do emocjonalnego wybuchu? Umówili się wcześniej, że nie będą poruszać poważnych tematów. Po rozmowie minionego wieczoru Rory znów rozważała kwestie zobowiązań i zaangażowania, a przecież nie zdążali w tym kierunku.

Mac podobnie jak ona nie chciał się wiązać. Podziwiała go za to, że porzuciwszy dom, przetrwał i rozkwitł. Był pod każdym względem samowystarczalny, kobieta nigdy nie będzie dla niego niczym więcej niż dodatkiem.

Ścisnęła plastikową butelkę tak mocno, że woda z niej trysnęła. Mężczyźni zawsze zawodzą, miłość nigdy nie trwa wiecznie, a bajki, którymi świat karmi kobiety, to stek bzdur. Zachowa emocjonalny dystans i dzięki temu nie będzie się czuła zraniona.

Mac jest sympatyczny, seksowny, ale nie dla niej. Musi o tym pamiętać, bo jeśli zrobi coś głupiego, na przykład się w nim zakocha, czekają ją kłopoty.

Chyba powinna przestać z nim sypiać.

Ale jak ma mu się oprzeć, pomyślała, patrząc na Maca, który szedł właśnie ścieżką od strony plaży. Był bez koszuli, w szortach i czapce z daszkiem. Nagą skórę pokrywały kropelki potu.

Oparła się o balustradę, a on, jakby wyczuł jej spojrzenie, podniósł wzrok i przesunął okulary na czoło.

- Hej! Wszystko w porządku?

- Tak - odparła. - Wioska ucierpiała?

- Nie tak bardzo. Jest już prąd?

Pokręciła głową.

- Nie. Jest potwornie gorąco. Muszę wziąć prysznic.

Mac wskazał na morze za plecami.

- Masz za progiem wielką wannę. Zejdź na dół, popływamy.

Rory zdjęła lepką koszulkę.

- Dobry pomysł. Chcesz wody?

Skinął głową.

- I dwa batony energetyczne. Umieram z głodu.

- Już idę - odparła.

Zamiast wejść do środka, patrzyła na niego, niezdolna się ruszyć. Tak łatwo byłoby go kochać, pomyślała.

Tak, ale nie może mu ufać, a co to za miłość bez zaufania? Pusta skorupa, która pęknie przy stuknięciu.

O zachodzie słońca wciąż nie było prądu. Wzięli koc, lampę sztormową i przygotowaną naprędce kolację i ruszyli na plażę. W złotych promieniach zachodu zebrali patyki i liście, rozłożyli koc i patrzyli na spokojne morze oraz niebo, na którym widniało tylko kilka małych chmur.

- Gdyby nie ten bałagan, można by pomyśleć, że nic się nie stało - rzekł Mac, jakby czytał jej w myślach. Przerazające, jak często to robił.

- Kapryśna natura - odparła, zdjęła koszulkę i rzuciła ją na piasek. Potem ściągnęła spodenki i została w bikini, nie mogła się doczekać, kiedy wejdzie do wody. Zobaczyła, że Mac przygląda jej się z dziwną miną. - Coś nie tak?

- Nie... Myślałem, jak świetnie wyglądasz.

Zaczerwieniła się i machnęła ręką.

- Już nie będę z tobą sypiać, McCaskill, nie trudź się.

Ruszyła w stronę morza, głupio zraniona jego komplementem. Widziała jego zdjęcia w gazetach w towarzystwie szczupłych wysokich dziewczyn, które mogły chodzić po wybiegach całego świata. W niczym ich nie przypominała. Poczła rękę Maca na ramieniu.

- Nie rób tego - powiedział.

- Czego? - Zrobiła niewinną minę.

- Nie odtrącaj mnie. Nigdy nie mówię niczego, czego nie myślę, a skoro mówię, że wyglądasz świetnie, to znaczy, że jesteś zachwycająca i nie mogę się doczekać, kiedy znów będę cię dotykał.

Poczła ciepło w dole brzucha. Naprawdę tak uważa?

- Znów widzę powątpiewanie na twojej twarzy. - Położył dłoń na jej policzku. - Dlaczego?

O Jezu, pomyśli, że brak jej wiary w siebie. Co było prawdą, ale nie chciała, żeby o tym wiedział.

- No...

- Dlaczego, Rory?

- Może dlatego, że wszystkie twoje dziewczyny są... niebotycznie wysokie i piersiaste, a ja jestem płaskim kurdupem z kompleksami.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym roześmiał się i śmiał się długo i serdecznie. Rory zmrużyła oczy, a on próbował się opanować, ocierając łzy.

- Cieszę się, że cię rozbawiłam - rzekła lodowato.

- Naprawdę ci się udało. - Wziął ją za rękę i pociągnął do wody. Szarpnęła się i zanurkowała w zbliżającą się falę. Zaczęła płynąć, ale Mac złapał ją za kostkę.

- Puść mnie. - Bez skutku usiłowała go kopnąć.

- Zamknij się... krewetko.

Och, sam się o to prosił. Rory zanurzyła rękę i prysnęła mu wodą prosto w twarz. Mac puścił jej nogę, a ona się na niego rzuciła, uderzając w jego zdrową rękę.

- Ty draniu!

Bez trudu chwycił ją za nadgarstki i trzymał jej ręce za plecami. Potem pociągnął za sznurki bikini. Puścił jej nadgarstki, by rzucić stanik na piasek. Spojrzał na jej piersi. Stali w płytkiej wo-

dzie sięgającej kostek. Mac położył ręce na biodrach Rory, trzymając ją na odległość wyciągniętej ręki. Wędrował spojrzeniem od czubka jej głowy po zanurzone w wodzie stopy. Rory przygryzła wargi i patrzyła na plażę za plecami Maca, ale on obrócił jej twarz ku sobie.

- Nie pozwolę ci myśleć ani sekundy dłużej, że jesteś gorsza - mówił cicho. Przesunął palce po jej karku, obojczyku, wzniesieniu piersi. - Tak, są małe, ale doskonałe. Takie wrażliwe.

Pochylił głowę i wziął do ust sutek, ona zaś lekko wygięła się, a potem opadł na kolana, trzymając ręce na jej biodrach. Podniósł na nią wzrok. Zachód słońca złocił jej włosy i skórę.

- Jesteś drobna, ale doskonała - powtórzył, wsuwając kciuki pod dół od kostiumu. - Uwielbiam twój śmiech, czuję spokój w twoich ramionach. - Dotknął jej najwrażliwszego miejsca. - Odnajduję się w tobie.

- Mac. - Pragnęła go. Zdawało jej się, że Mac powiedział: „Jesteś spełnieniem wszystkich moich marzeń”, ale całą uwagę skupiła na jego palcach, które znalazły się w niej głęboko. Mógłby się jej oświadczyć, a ona nie zwróciłaby na to uwagi, bo gdy dół od bikini wylądował na piasku, zastąpiły go gorące wargi Maca.

W końcu krzyknęła, a kiedy powtórzył ruch językiem, kolana się pod nią ugięły. Miała wrażenie, że się rozpada. Gdy wreszcie opadła na kolana, Mac ujął ją pod brodę i namiętnie pocałował w usta.

- Jesteś doskonała. Popływajmy nago - zaproponował.

On jest niemożliwy, pomyślała, kiedy komórki jej mózgu podjęły znów pracę.

W tej samej restauracji, którą odwiedzili dwa tygodnie wcześniej - tego dnia zachód słońca był różowozłoty i nie spodziewali się huraganu - Mac schował do portfela kartę kredytową i posłał Rory krzywy uśmiech.

- Nie jesteś głodna?

Odchyliła się i poklepała po brzuchu.

- Wybacz, jestem normalną dziewczyną, która je prawdziwe jedzenie. - Nie tak jak modelki, z którymi zwykle się umawiasz, dodała w myślach.

- Zjadłaś zupę rybną, dwie empanady i masz jeszcze pudding z dyni. - Potrząsnął głową. - Znam cię doskonale i nie mam pojęcia, gdzie ty to wszystko mieścisz.

Rory sięgnęła po drinka i włożyła do ust zieloną słomkę. Zamiast odpowiadać, poruszała brwiami, a Mac się uśmiechnął. Uwielbiała, kiedy się uśmiechał. Potem wstał i wyciągnął rękę, a Rory pozwoliła mu podnieść się z krzesła.

- Oj, ważysz chyba tonę.

- Dupek. - Klepnęła go w ramię.

- Będziesz musiała to spalić.

Och, nie mogła się już doczekać.

- Mam na myśli coś bardziej odważnego. Wchodzisz w to?

- Może - odparła. - Jeśli to nie jest zbyt perwersyjne...

Jego śmiech był spontaniczny i głęboki.

- To niespodzianka, na którą musisz zapracować, ale obiecuję, że warto. - Musnął wargami czubek jej głowy. Później objął ją w talii i pocałował jak trzeba.

I jak zwykle to on pierwszy się odsunął. Spojrzał na plażę, a potem znów na jej wargi.

- Co? - Rory odsunęła włosy z twarzy.

- Zastanawiam się, czy nie porzucić moich planów i nie pędzić do domu. Nie, chcę żebyś to zobaczyła. - Spojrzał na zachodzące słońce, zerknął na zegarek. - Okej, jest dość ciemno. Chodźmy.

- Dokąd? - spytała, gdy zaprowadził ją na plażę. Zrzuciła sandały, jej stopy zatonęły w ciepłym piasku. Podniosła buty, wzięła znów Maca za rękę i ruszyli plażą. Co on zamierza? I czy to ważne? Jest piękny letni wieczór, powietrze pachnie. Mac trzyma ją za rękę i od czasu do czasu zerka na nią z obietnicą w oczach...

Szli w milczeniu jakieś pięć minut, a potem Mac skręcił w prawo, aż zobaczyli kajak i młodego przystojnego surfera z kamizelką ratunkową w ręce. Mac go pozdrowił. Rory czuła się jak piąte koło u wozu, kiedy chłopak podbiegł uścisnąć dłoń Maca, spytał go, co z ręką, i podziękować za jakieś bilety. Chłopak już zaczął coś opowiadać, kiedy Mac mu przerwał.

- Marty, to Rory. Wszystko gotowe?

Marty zdał sobie sprawę, że ją ignorował.

- Przepraszam, cześć, nie chciałem być niegrzeczny. -

Uśmiechnął się z żalem. – Mam bzika na punkcie hokeja. Moi rodzice mają tu dom, więc spędzam czas między Vancouverem i wyspą, ale jestem wielkim fanem Mavericksów.

Rory uśmiechnęła się rozbawiona.

– Cześć. – Spojrzała na kajak, po czym przeniosła wzrok na Maca, unosząc brwi. – Będziemy wiosłować? Po ciemku?

– Tak. – Mac uśmiechnął się.

– Wybacz, że powiem taki banał, ale po ciemku nic nie zobaczymy. A ty nie możesz wiosłować chorą ręką.

Mac się skrzywił.

– Wiem i to mnie złości. Dlatego ty będziesz wiosłować, a ja będę siedział obok.

– Co? Jestem o połowę od ciebie niższa.

– Woda jest gładka jak lustro, a płyniemy niedaleko. Dasz radę.

– Okej... ale dlaczego?

Ujął jej dłoń, podniósł ją do warg i pocałował. To było takie staromodne, że Rory poczuła ciarki. Wszędzie.

– Zaufaj mi. – Jego granatowe oczy były równie tajemnicze jak ocean za ich plecami. – Warto.

W głowie Rory odezwał się głos rozsądku. To, co nas łączy, to tylko seks. Nie zakochuj się. Nie oczekuj kwiatów. Wielkie oczekiwania zawsze kończą się zawodem.

Nie da się uwieść tej wyspie, zachodowi słońca ani namiętności w oczach Maca. Nie zepsuje tego wspaniałego doświadczenia, pozwalając, by jej umysł został uwiedziony podobnie jak ciało.

– Ziemia do Rory?

Mac patrzył na nią pytająco. O co pytał?

– Jest parę innych rzeczy, które wolałabym robić w ciemności...

– Popatrzyła na niego szelmowsko. – Ale co tam. Dobra.

– Zabawna z ciebie dziewczyna – rzekł Mac zmysłowo, gdy Marty udawał, że nie zauważa ich sprzeczki. Opuścił rękę i zwrócił się do Marty'ego. – Będziesz tu, kiedy wrócimy?

– Będę – obiecał Marty. – Musicie włożyć kamizelki ratunkowe, ale najpierw posmarujcie się środkiem na owady. – Marty wyjął tubę z tylnej kieszeni i podał ją Rory. – Jak się pani nie posmaruje, moskity panią zjedzą.

Rory zmarszczyła oczy. Dokąd oni płyną, do diabła? Wiedząc,

że musi poczekać na odpowiedź, posmarowała kremem twarz, ręce i nogi. Potem włożyła kamizelkę i podeszła do kajaka.

Pchnęła kajak na wodę i wskoczyła na miejsce. Czekaając na Maca, związała włosy w koński ogon. Na niebie świeciły gwiazdy, tryliony czarodziejskich światełek od horyzontu w nieskończoność.

Mac zajął miejsce z przodu, a Marty pomógł pchnąć kajak na głębszą wodę. Rory dość szybko znalazła rytm i kierując się wskazówkami Maca, płynęła wzdłuż małego portu rybackiego w stronę czegoś, co wyglądało na wejście do rezerwatu. Mac skierował ją do kanału między potężnymi namorzynami. Tylko światło jego latarki przenikało ciemność. Rory słuchała dźwięków lasu, ptaków i żab, jak sądziła.

- Już niedaleko - oznajmił Mac, gdy przepłynęli pod kolejną gałęzią. - W porządku?

- Jasne.

- Nie boisz się?

- Proszę. - Prychnęła. - Przeżyłam śmiertelnie groźny huragan. Chociaż nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyśmy zamienili się miejscami.

- Ja też - burknął, ale Rory słyszała śmiech w jego głosie.

- Później to naprawimy - odparła zmysłowym tonem.

Mac zaśmiał się, a ona przeklęła, bo kajak odbił się od kolejnej gałęzi.

- Cholera. Daleko jeszcze?

- Już prawie jesteśmy - odrzekł, kiedy Rory cofnęła się i ominęła gałąź. Wiosłowała jeszcze minutę, a potem kanał otworzył się na małą zatoczkę. Mac poprosił, by wypłynęła na środek. Kiedy się zatrzymała, spojrzała na cienie otaczającego ich lasu. Księżyc wisiał na niebie, powietrze pieściło jej skórę. - Patrz na wiosło - powiedział cicho Mac.

Zerknęła w dół i głośno wciągnęła powietrze z zachwytem. Każde uderzenie wiosła zostawiało na wodzie gwiazdzistą aureolę, tak piękną, że zapierała dech.

- O Boże. - Zamoczyła rękę w wodzie z nadzieją, że złapie gwiazdę. - Zachwycające. Co to jest?

- Bruzdnice - odparł. - Glony, jednokomórkowe organizmy, pół

zwierzęta, pół rośliny. Kiedy im się zakłóca spokój, odpowiadają, lśniąc jak robaczki świętojańskie.

- Cudowne. Niewiarygodnie piękne.

- Warto było się pomęczyć?

Oparła czoło na jego ramieniu.

- Bardzo, dziękuję. - Do kajaka podpłynęła jakaś ryba i zanurkowała.

Mac wziął Rory za rękę. Splótł palce z jej palcami i zamoczył je w wodzie. Gdy wyjęli ręce z wody, wyglądały, jakby je posypali brokatem. A kiedy błysk na ich rękach przygasł, brokat wciąż tańczył na powierzchni wody.

- Namorzyny żywią te organizmy, uwalniając do wody witaminę B, która razem ze słońcem utrzymuje je przy życiu - oznajmił Mac.

Serce Rory biło mocno. Z pożądania i radości, że jest z nim sam na sam w tej zatoczce, bawiąc się w szkatułce z biżuterią Matki Natury. Chciała przeżyć z nim wielkie i zwyczajne chwile. Wielkie jak ta w migotliwej zatoce i zwyczajne jak wspólna kawa w niedzielny poranek.

Chciała więcej, niż powinna. Chciała wszystkiego.

Zanurzyła wiosło i podziwiała spektakularny efekt. Wiedziała, że Mac obserwuje jej profil. Było pięknie. On też był piękny. Ale tak jak bioluminescencją mogła się nim cieszyć i go podziwiać tylko przez chwilę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W jego ręce jest za duży opór, pomyślała, marszcząc czoło. Dwudziestego pierwszego dnia rehabilitacji, miesiąc po urazie, stała za nim, delikatnie masując jego biceps i starając się odgadnąć, co się stało. Ćwiczenia, które z nim wykonywała, nie powinny mieć takiego skutku. Uważała, by nie przesadzić, nie narazić mięśnia na większy wysiłek, niż należało. Chyba że... Na tę myśl zeszywniała. Do diabła, chyba nie był tak głupi?

Trzymała jego rękę nieruchomo, rozważając swoje podejrzenie. Chyba nie ćwiczył potajemnie?

- Jakiś problem? - Uniósł głowę, a ona spojrzała w atramentowe oczy. Obeszła łóżko i stanęła z rękami na biodrach, zaciskając wargi ze złości.

- Naprawdę liczyłeś na to, że nic nie zauważę? - spytała, starając się panować nad emocjami.

Mac powoli usiadł, a ona widziała, że zastanawiał się, czy skłamać. Była ciekawa, jak się wytłumaczy. Czy okaże się dorosły i powie prawdę, czy uda, że nie ma pojęcia, o czym ona mówi?

- Wiedziałem, że mogę trochę więcej poćwiczyć - odparł chłodnym tonem.

Punkt dla niego, że nie próbował jej zwieść.

- Zrobiłeś dyplom z rehabilitacji w ciągu ostatniego miesiąca, mądralo?

Zignorował jej ironię.

- Znam swoje ciało, Rory. Wiem, na co mnie stać.

- A ja jestem magistrem rehabilitacji i specjalizuję się w kontuzjach sportowych, głupku. Wiem, do jakiego nieszczęścia można doprowadzić, jak się za dużo ćwiczy - krzyczała. - Wydaje ci się, że znasz się na tym lepiej ode mnie? Mój dyplom nic nie znaczy, bo znasz swoje ciało?

- Szanuję to, co robisz - stwierdził spokojnie - ale chyba nie rozumiesz, że moje ciało jest moim narzędziem. Znam je na wy-

lot i chęć, żebyś mi zaufała. Wiem, jak daleko mogę się posunąć.

- To ty masz mi zaufać, bo ja wiem, co jest dla ciebie najlepsze!
- krzyczała. - Ten uraz może zakończyć twoją karierę!

- Wiem! - Też podniósł głos, spuszczając nogi z łóżka. - Myślisz, że każdej nocy nie zastanawiam się, czy odzyskam sprawność, czy będę jeszcze grać? Ale muszę nad tym pracować.

- Musisz odpoczywać - odparowała. - Przesadzasz, nadwyreżasz rękę.

- Bo ty robisz za mało! - krzyknął, wstając.

Spojrzała na niego i pokręciła głową. Same mięśnie i upór, pomyślała. Musiał przekraczać bezpieczne granice. Nie chciał zaakceptować, że za tymi granicami kryje się prawdziwe zagrożenie. Zdała sobie sprawę, że go nie powstrzyma. Uniosła rękę.

- Nie mogę teraz z tobą rozmawiać.

- Rorks...

- Nie będę teraz rozmawiać. - Ruszyła do drzwi.

Wyciągnął rękę, by zablokować jej drogę. Kiedy próbowała pod nią przejść, objął ją mocno.

- Nigdzie nie pójdziesz. Skończymy tę rozmowę. Jesteśmy dorośli.

- Puść mnie, Mac.

- Boże, jak ty pachniesz. - Przycisnął wargi do jej ramienia. Zadrzała. Powinna odejść, ale Mac zaczął pieścić jej piersi. Głupia, idiotka, głupia, pomyślała.

Mac zębami zsunął ramiączko jej bluzki i stanika. Czowała na skórze jego ciepły oddech, położyła rękę na jego udzie. Poczowała napinające się mięśnie. I erekcję. Odwróciła się i go pocałowała. Jego pocałunki góry mogłyby przenosić, uwiodłyby zakonnice...

Znieruchomiała, oderwała wargi od jego ust.

Zamknęła oczy. Boże, jaka była głupia. Mac liczył na to, że jeśli ją uwiedzie, jeżeli ją zadowoli, ona zapomni, co robi za jej plecami. Odepchnęła się od niego. Jak łatwo w ramionach mężczyzny zapomina się o zasadach!

Życie z nim tak właśnie by wyglądało: Kiedy by się czemuś sprzeciwiała, on by ją uwodził, by zmienić zdanie. Rozumiem, mam, pomyślała, naprawdę cię rozumiem. Ale w przeciwieństwie do ciebie zamierzam słuchać rozsądku, nie tylko hormo-

nów.

Wzięła głęboki oddech. Pociągnęła w dół T-shirt, załując, że nie włożyła tuniki i spodni, swojego uniformu. Czułaby się bardziej profesjonalnie.

- Naprawdę myślałeś, że ulegnę twojej zasadzie: uwiodę ją, żeby pomogła mi wyjść z kłopotów? Nie jesteś w tym taki dobry, jak ci się zdaje. - Oparła ręce na biodrach, ignorując błysk złości i zaskoczenia w jego oczach. - Ćwiczyłeś za moimi plecami. Oszukałeś mnie, manipulujesz mną. Nie lubię nieuczciwości, Mac. Poza tym mi nie ufasz, więc najlepiej będzie, jak wyjadę.

Jego mina mówiła, że przesadza. Może i tak, ale dał jej doskonałą wymówkę, by uciec od tej niepewnej relacji, nim zakocha się po uszy i nie będzie w stanie odejść.

- Nasza umowa zostanie anulowana - oświadczył bez emocji.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Chciała otworzyć praktykę, ale nie kosztem życia na ruchomych piaskach. - Idę na górę się spać. Za dwie godziny zejdziesz ci z oczu.

Mac przeklął i potarł twarz.

- Boże, Rory... ucieczka nie jest rozwiązaniem.

- Nie, rozwiązaniem jest uczciwość, ale ty nie chcesz mnie słuchać, więc nie mamy o czym rozmawiać.

Biegła po schodach, myśląc: nie może mu ufać, nikomu nie można ufać. Rozczarowania doświadczają ci, którzy zbyt wiele oczekują. Nie wolno niczego oczekiwać.

Więcej nie powtórzy tego błędu. Nie będzie taka głupia. Mac zrobi, co zechce, jak zwykle. Mówił wszystko, co należało, lecz nic się nie zmieniło. Pozostał taki, jaki był. W przyszłości także nie należy się spodziewać zmiany.

- Wybacz, że robiłem coś w tajemnicy, chciałem uniknąć kłótni - oświadczył Mac, stając w drzwiach sypialni.

- Ale nie uniknąłeś. - Włożyła stos T-shirtów do walizki.

Mac oparł się ramieniem o framugę drzwi. Zdawało mu się, jakby cofnął się w czasie o dziesięć lat. Powód kłótni z Rory był inny, ale jej metoda radzenia sobie z konfliktem taka sama jak jej siostry.

Różnica polega na tym, że chciał przeprosić Rory, jakoś to naprawić. Nie chciał, by uciekła.

- Nie dotknąłem cię, żeby odwrócić twoją uwagę.

Zmrużone oczy Rory mówiły mu, że tak szybko nie wywinie się z kłopotów. Westchnął.

- Tak, powinienem być z tobą szczery i powiedzieć ci, że ćwiczę jeszcze sam. Na swoją obronę powiem, że minęło dużo czasu, odkąd ostatnio pytałem kogoś o pozwolenie.

W zasadzie nigdy tego nie robił.

- Nie toleruję kłamstwa. Ale ty myślałeś, że się nie zorientuję. To największa obraza dla mojej inteligencji.

- Rozumiem.

- Nie akceptuję kłamstw, uników ani półprawd.

Rzuciła parę kłapek na stos koszulek. Mac przeklął swoją głupotę. Mówiła mu o swoim ojcu i jego oszustwie. Gdyby o tym pamiętał, wiedziałby, że ukrywanie przed nią czegokolwiek to zły pomysł.

Nie radził sobie w związkach, dlatego ich unikał. Czemu więc tak się uparł, że Rory musi zostać?

- Nie wyjeżdżaj, Rory. Potrzebuję cię. Nie zrobię tego bez ciebie. - Zrobiłby, ale nie chciał. Drobną, lecz istotną różnicą. Potrzebował nie tylko jej zawodowych umiejętności i jej namiętności w łóżku. Chodziło o więcej.

Do diabła, nie podobało mu się to. Czuł się słaby. A jednak był gotowy błagać, gdyby to okazało się konieczne.

- Zostań. Proszę.

Powoli się odwróciła.

- Będziesz mnie słuchał?

- Spróbuję - odparł i uniosł rękę, widząc, że Rory marszczy czoło. Nie zamierzał składać pustych obietnic. - A ty postarasz się zaakceptować, że znam swoje ciało i wiem, na co mnie stać?

- To ogromne ryzyko, Mac. - Przygryzła wargę. - Jak rosyjska ruletka, a możesz nie wygrać.

- A jeśli wygram? Jeśli wygram, moja drużyna i przyjaciele będą mieli znacznie silniejszą pozycję niż dzisiaj. Dlatego warto zaryzykować.

- Nie jestem pewna. - Usiadła na skraju łóżka. - Ponoszę za ciebie zawodową odpowiedzialność, a ty mi nie pomagasz.

- Podpiszę każde odstąpienie, jeśli zechcesz.

Machnęła ręką.

- Chodzi o coś więcej niż zabezpieczenie wymogów prawnych. Chodzi o twoją karierę.

- To jest moja kariera. - Patrzył jej w oczy. - Moja decyzja, Rory. I proszę cię, żebyś ten jeden raz mi zaufała. Żebyś nie była negatywnie nastawiona.

- Nie jestem negatywnie nastawiona, jestem realistką.

- Więc inaczej postrzegamy rzeczywistość. - Usiadł obok niej i spuścił wzrok na dywan. - Naprawdę wierzę, że odniosłem sukces głównie dlatego, że nie wątpiłem, iż tak się stanie. Jeśli o czymś pomyślę, to znaczy, że mogę to zrobić, nie dopuszczam do siebie wątpliwości. Chcę, żebyś myślała tak samo.

- Wierzę w siłę umysłu, ale wszystko, czego mnie nauczono, mówi mi, że potrzebujesz czasu... To będzie cud, jeśli twoja ręka odzyska pełną sprawność.

Nie zmusi jej, by mu uwierzyła, pomyślał Mac sfrustrowany. Nabrał powietrza i poruszył głową, żeby zmniejszyć napięcie karku.

- Okej. Ale skoro nie możesz myśleć pozytywnie, to chciałbym, żeby przynajmniej milczała. - Już zaczynała coś mówić, ale ją wyprzedził. - Proszę cię na kolanach, jeśli to konieczne, żebyś została i mi zaufała. Nie będę robił niczego ponad siły. - To kompromis. Mac wiedział, że inaczej Rory nie zostanie. - Nie będę robił nic po kryjomu i będę słuchał twoich opinii. Nadal potrzebuję twojej pomocy, choćby po to, żeby nie oszaleć.

Wlepiała wzrok w podłogę, rozważając jego słowa, a on widział, że zaczęła się wahać.

- Mówiłaś mi o własnej praktyce, o tym, ile to dla ciebie znaczy. Nie rezygnuj z marzeń tylko dlatego, że jestem upartym durniem.

Uniosła głowę i zmierzyła go spojrzeniem.

- To cios poniżej pasa, McCaskill. Wykorzystujesz moje marzenia, żebym robiła to, co chcesz.

Wzruszył ramionami. Ucieknie się do każdego możliwego sposobu, by zatrzymać ją na wyspie.

- Więc jak, zostaniesz?

- Na razie. - Wskazała na niego palcem. - Uniknąłeś kulki. Nie

każ mi następnym razem naprawdę strzelić.

Siedząc na pokładzie prywatnego odrzutowca wiozącego ich do domu, Rory patrzyła na Maca, który schował laptop na półce nad głową. Patrząc na niego, nikt by się nie domyślił, że prawie dwa miesiące temu przeszedł poważną operację. Słuchając, jak żartował ze stewardesą, nie mogła uciec od pytania, czy ćwiczył za jej plecami.

Być może. W każdym razie zrobił znaczący postęp.

Wróciła myślą do ich kłótni, wciąż trochę zła, że ją oszukał. Może był tylko bezmyślny, a jednak to bolało. Z drugiej strony ta kłótnia otworzyła jej oczy. Od tamtej chwili przestała sobie wyobrażać, że mogliby żyć szczęśliwie razem do końca życia.

Nigdy nie byłyby z nią w stu procentach szczerzy, a ona nigdy by mu w pełni nie ufała.

Nie ma miłości ani żadnej znaczącej relacji bez zaufania. Nie mogła ufać Macowi, więc nie mogła go kochać. Tak postanowiła.

A w każdym razie nad tym pracowała.

Stewardesa się oddaliła, a Mac wyciągnął przed siebie nogi, patrząc przez okno, przy którym siedziała Rory. Portoryko było już tylko zielonym punktem na oceanie, ich magiczny czas razem dobiegł końca.

Wracali do rzeczywistości.

- Ten samolot nie leci dość szybko. - Mac sączył piwo. - Kade wydawał się zdenerwowany.

- Nie powiedział, czemu chce, żebyś wrócił? - spytała Rory. Mac oznajmił przy śniadaniu, że Kade potrzebuje go w Vancouverze i w związku z tym przed południem wracają do domu.

- Nie, i to mnie martwi. - Spojrzał na swoją chorą rękę i przesunął palcem po czerwonej bliźnie, pamiętce po operacji. - A jeśli nie będzie całkiem dobrze? Co zrobię?

Nigdy wcześniej nie słyszała tej nuty w jego głosie - trochę lęku, trochę niepewności.

- Przejdiesz do planu B, Mac. Zawsze jest jakiś plan B, prawda?

Wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami.

- Ale ja gram w hokeja. To jest moje przeznaczenie, mój za-

wód, powód, dla którego rano wstaję z łóżka.

- Tak, jesteś świetnym hokeistą, pewnie jednym z najlepszych. Spojrzał na nią z udawaną złością, a ona się uśmiechnęła.

- Jesteś najlepszy. Czy to satysfakcjonuje twoje monstrualne ego?

- Jestem hokeistą, Rory.

- Jesteś też świetnym biznesmenem, występujesz w imieniu rozmaitych organizacji charytatywnych, grasz w golfa i bierzesz udział w triathlonie. Hokej nie jest jedyną rzeczą, która cię określa.

- Ale jest tym, co lubię najbardziej, a gdybym nie mógł tego robić... gdybym nie uratował drużyny przed pazurami Czenka, czułbym, że zawiodłem. To byłaby największa porażka mojego życia.

- Usiadł prosto i ścisnął podłokietniki. - Nie lubię porażek.

- Nikt ich nie lubi - odparła. - Więc przyszłość Mavericksów spoczywa tylko na twoich barkach? Kade i Quinn nie odgrywają żadnej roli?

- Tak... nie... To ja doznałem urazu.

- Hokeiści odnoszą kontuzje. To normalne. Kade i Quinn, jeśli mnie pamięć nie myli, przestali grać z powodu kontuzji. Twoja kontuzja była tylko kwestią czasu. To część tej roboty, nie możesz się z tego powodu mazać.

- Nie mażę się - zaprotestował.

Rory się uśmiechnęła.

- Okej, nie mażesz się. Ale się mylisz. Nie jesteś niezniszczalny, nie tylko ty odpowiadasz za przyszłość Mavericksów. Jeśli nie będziesz mógł grać, znajdziesz sobie co innego do roboty, a ja nie wątpię, że odniesiesz sukces. Nie jesteś krabem i nie ma żadnego wiadra.

Mac patrzył na nią dłuższą chwilę, a w końcu lekko się uśmiechnął, nawet jego oczy się uśmiechały.

- Jesteś wspaniała, a jednocześnie wkurzająca. Zwłaszcza kiedy się tak mądrzysz. - Szelmowski uśmiech, który pojawił się po tych słowach, sugerował, że temat został zamknięty. - Chcesz dołączyć do Mile High Club?

- Jak brzmi to słowo, którego szukam w myśli? Nie? Tak, nie.

Musnął jej kark wargami.

- Założę się, że zmienię twoje zdanie.
- Jesteś dobry, lecz nie aż tak. - Przechyliła głowę, by pocałował wrażliwe miejsce za uchem. - Ale próbuj.

Kade czekał na nich na lotnisku. Pocałował Rory w policzek, po czym uściśnął dłoń Maca, klepiąc go po plecach.

- Wybacz, że was ściągnąłem, ale cię potrzebuję.
- Co się dzieje? - Mac zmarszczył czoło.

Kade rozejrzał się i pokręcił głową.

- Nie tu. Chodźmy do samochodu. Rory, nie przejmuj się bagażem, posłałem kogoś, żeby go odebrał.

To miło, pomyślała. Mogłaby się przyzwyczaić do luksusowego życia. Zobaczyła kibiców, którzy robili zdjęcia telefonami i żałowała, że nie włożyła czegoś innego niż sprane dzinsy i koszulka. Oboje wzięli w samolocie prysznic, ale Mac przebrał się w zieloną marynarkę, szary T-shirt i spodnie khaki. Wyglądał jak celebryta, którym był, a ona jak biedna turystka z plecakiem.

Rory odsunęła się, gdy kibice podeszli po autografy. Potem w trójkę żwawo ruszyli do wyjścia. Na parkingu dla vipów Kade się zatrzymał przy srebrnym sportowym samochodzie, otworzył tylne drzwi dla Rory. Mac usiadł obok Kade'a i po paru minutach pędzili autostradą.

- Mów. - Mac odwrócił się do Kade'a, zdjął z głowy czapkę z daszkiem i przecesał włosy palcami. - Czemu musieliśmy tak nagle wracać?

Rory słyszała irytację w jego głosie. Wydawałoby się, że będzie szczęśliwy, wracając do domu, a jednak chyba i on znajdował przyjemność w leniwych dniach na słońcu i w ciepłym morzu, przerywanych namiętnym seksem.

- Jak ręka? - odparł Kade.
- Dobrze.

Rory przewróciła oczami. Dobrze było szczeniackim zamiennikiem słów: Nie chcę o tym gadać.

- Poprawia się. - Zignorowała spojrzenie Maca i podjęła: - Jest dużo lepiej, ale nie jest jeszcze gotowy grać.
- Mogę grać - wtrącił stanowczo Mac.
- Zagrać i umrzeć - stwierdziła cierpko. Czyżby o tym nie roz-

mawiali? Nie słyszał, co powiedziała?

Kade przeklął, wyminął furgonetkę i przyspieszył. Rory modliła się, by dotarli do celu cali i zdrowi.

Gdzie jest jej cel? Siedziba Mavericksów? Dom Maca? Jej mieszkanie? Nieco ponad miesiąc mieszkali i spali razem. Teraz wracali do normalności, a reguły obowiązujące na wyspie niekoniecznie obowiązywały w Vancouverze.

- Zwolnij, stary. Nie wszyscy chcą tak pędzić - odezwał się Mac.

Kade zwolnił, zamiast z prędkością światła jechał bardzo szybko. Wytrzymała to, postanowiła i poluzowała pas.

- Dobra - podjął Mac. - Co się dzieje?

Kade poruszył ramionami, wyraźnie spięty.

- Boże, dużo. Po pierwsze prasa, zwłaszcza dziennikarze sportowi spekulują, że twoja kontuzja jest dużo groźniejsza, niż mówiliśmy.

Rory zobaczyła nerwowy tik na twarzy Maca i zastanowiła się, jak to jest żyć jak pod mikroskopem.

- Wdowa po Hasselbacku też pyta, jak się czujesz. W zeszłym tygodniu podobno spotkała się z kimś z korporacji Czenka. Powiedziała mi, że zwiększyli ofertę.

Mac zamknął oczy i ścisnął grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym. Zaklął.

- To nie wszystko.

- Chciałbym, że to było wszystko - odrzekł Kade. - Bayliss, nasz nowy inwestor chce zobaczyć trening, zanim podejmie decyzję.

Mac ściągnął brwi.

- Normalnie to nie byłby problem. Ludzie często przychodzą na treningi, ale wielu zawodników jest jeszcze na wakacjach.

- Mówiąc między nami, porozumieliśmy się ze wszystkimi. Rozumieją, jaka jest stawka i wszyscy się zjawiają - zapewnił Kade.

Mac wyjął komórkę i przesunął kciukiem po ekranie.

- Kiedy?

W bocznym lusterku Rory ujrzała zaniepokojone spojrzenie Maca.

- Pojutrze. O czwartej - poinformował Kade z przeproszącą

miną. – Bayliss powiedział, że to zdecyduje.

– Cóż, wszystko pięknie, ale nie możesz liczyć, że Mac zagra. – Rory pokręciła głową.

– Zagram – odrzekł Mac, a ona rozpoznała kategoryczny, nieznoszący sprzeciwu ton.

Ale tym razem to ona będzie uparta. Odetchnęła i przypomniała sobie, by zachować spokój. Krzykiem nic nie zdziała. Jeśli chce wygrać, musi zachować rozsądek i opanowanie. Zachowywać się profesjonalnie.

– Przyznaję, że twoja ręka szybko się usprawnia i że nikt, patrząc na ciebie, nie podejrzewałby, jak poważna jest kontuzja. Ale jeszcze nie doszedłeś do siebie, jeden zły ruch zniweczy całą pracę, a nawet pogorszy uraz.

– Nic mi nie jest, kochanie.

– Nic nie jest w porządku! – Rory podniosła głos i podjęła spokojniej: – Nie odzyskałeś pełni sił. Sugeruję poważnie, żebyś nie brał udziału w tym treningu.

Mac ją zignorował i kiwnął głową w stronę Kade'a.

– Będę tam.

– Słyszałeś, co powiedziałam? – spytała czerwona ze złości. – Wiesz, co ryzykujesz? Jedno uderzenie i koniec twojej kariery!

– Przestań dramatyzować, Rory – odparł Mac. – Wciąż ci powtarzam, że wiem, na co mnie stać. Musisz mi zaufać.

– Jesteś przeklętym idiotą! – krzyknęła.

Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Zrozumiała, że nie zmieni zdania. Zagra niespełna dwa miesiące po operacji. Zaryzykuje karierę. Zlekceważy jej wysiłek.

– Wzięłam urlop, żeby ci pomóc. Godzinami z tobą pracowałam, żeby osiągnąć to, co osiągnęliśmy. A ty zagrasz, marnując mój czas i swoje pieniądze – powiedziała, znów podnosząc głos.

– Nie mam wyboru, do diabła! Czemu tego nie rozumiesz? – odkrzyknął. – Chodzi o moją drużynę, która znaczy dla mnie więcej niż wszystko inne.

Oczywiście. Dla Maca Mavericksi znaczą wszystko. Kade, Quinn i drużyna zawsze będą dla niego najważniejsi. Jej opinia się nie liczy.

Miała dość tej walki. Czemu w ogóle się tym przejmuje? To

przelotny romans. Mac był jej pacjentem. Do niego należy decyzja, czy chce zrujnować sobie życie. To jego ręka, jego kariera, jego przyszłość, jego głupota.

Ona nie musi w tym uczestniczyć. Chciała wziąć oddech, lecz brakowało jej powietrza, więc uchyliła okno.

- Jeśli to zrobisz, Mac, znikam. Zawodowo i prywatnie.

- Mówisz poważnie? - spytał ostro i z lekką urazą.

- Do diabła, Rory - mruknął Kade.

- Jestem profesjonalistką i uważam, że twoja ręka nie jest w dość dobrym stanie, żebyś grał. Nie będę patrzeć, jak marnujesz naszą ciężką pracę.

Mac potarł kark i rzucił Kade'owi pełne złości spojrzenie.

- Udawaj, że cię tu nie ma.

- Dobra - odparł szybko Kade.

- Rory, posłuchaj mnie. - Mac odwrócił się do niej. Zamknęła oczy. Kiedy na nią patrzył, nie mogła się skupić. - Patrz na mnie.

Zmusiła się do podniesienia powiek.

- Wiem, że masz problem z zaufaniem. Wiem, że każę ci zapomnieć wszystko, czego się nauczyłaś. Myślisz, że uważam się za bohatera. Nieprawda. Ja tylko wiem, do czego jest zdolny mój organizm. To nie jest tylko trening. To najważniejszy trening w moim życiu, w życiu Kade'a i Quinna. Nie chodzi o mnie i moje ego.

- Jeśli pogłębisz uraz, będzie chodziło o ciebie. Wtedy ani ty, ani drużyna nic na tym nie zyskacie. - Czy on nie widzi, że ona chce chronić go przed samym sobą?

- Zaufaj mi, Rory. Wspieraj mnie. Przyjdź na trening, upewnisz się, że mam dobrze owiniętą rękę. Nic mi nie będzie. Myśl pozytywnie.

- A jeśli nie?

Wzruszył ramionami, a potem dodał, że i tak ma plan.

- Więc cała ta dyskusja to strata czasu. - Rory się odwróciła, by nie widział napływających jej do oczu łez.

Tymczasem Kade skręcił w ulicę Maca, a po chwili zatrzymał samochód. W pełnej napięcia ciszy Mac odpiął pas i otworzył drzwi.

- Jeden ze stażystów będzie niedługo z bagażem - powiedział

Kade. Mac ścisnął go za ramię i wysiadł. Pochylił się i spojrzał na Rory. – Wsiadasz ze mną?

Nie, chciała jechać do domu, włożyć piżamę, nalać sobie kieliszek wina i płakać.

– Raczej nie.

– Jak chcesz. Na pewno nie będę cię błagał.

– Jakbyś potrafił – mruknęła.

Jego oczy zabłysły, zatrzasnął drzwi.

– Podrzucisz mnie do domu? – zapytała Rory Kade'a.

– Tak, jasne, usiądź obok mnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czemu tak się upiera, zastanowiła się Rory, kiedy Kade w milczeniu manewrował samochodem ulicami miasta. Zawsze zachęcała pacjentów, by słuchali swojego ciała. Jeśli mówili, że czują się lepiej, wierzyła im. Czemu nie mogła uwierzyć Macowi?

Bo stawka była za wysoka. Ta jedna decyzja może mieć dalekoieżne i potencjalnie druzgocące konsekwencje. Mac kocha hożej. Nie chciała, by stracił wszystko, na co tak ciężko pracował. On mógł podjąć ryzyko, ale ona nie była gotowa tego usankcjonować. Myślał o drużynie, ona myślała o nim. Tylko o nim.

Musi być jakiś sposób rozwiązania problemów drużyny, zawsze jest inne wyjście. Po prostu na to nie wpadli.

- Czy to byłoby takie złe, gdyby ta korporacja kupiła Mavericków? - zapytała Kade'a.

Kade zastanowił się.

- Byłoby inaczej. Oni zwykle zmieniają kierownictwo, trenerów. Quinn, ja i Mac znaleźlibyśmy się na ulicy.

- Inne drużyny wzięłyby was z pocałowaniem ręki.

Kade kiwnął głową, zatrzymując się na światłach.

- Jasne, ale nie bylibyśmy w tej samej drużynie. Jesteśmy razem prawie piętnaście lat. Kłócimy się, ale ufamy sobie.

- Znów to cholerne słowo - mruknęła.

- Chyba masz z nim problem - zauważył Kade, posyłając jej uśmiech. Był bardzo przystojny, nie tak jak Mac, ale...

- Czy mówię nierozsądnie? - Lekko uderzyła w deskę rozdzielczą. - Mac doznał poważnego urazu. Próbuje go chronić.

- Tak, a on prosi, żebyś mu zaufała. - Zdjął jej rękę z deski. - To jest za drogi samochód, żeby go wykorzystywać jak worek treningowy.

- Przepraszam. - Ciężko westchnęła. - On mnie doprowadza do szału.

- Pewnie on to samo powiedziałałby o tobie. - Spojrzał na nią ro-

ześmiany. – Mac nigdy nikogo o nic nie prosi. – Rory nie wiedziała, do czego zmierzał. – Zrobił sobie krzywdę, bo próbował sam przenieść lodówkę, chociaż ja, Quinn czy któryś z kolegów mógł mu pomóc... gdyby poprosił.

– Spróbuj mieszkać z nim przez prawie dwa miesiące – mruknęła. – To chyba ma coś wspólnego z tym, że matka go zaniedbywała, fizycznie i emocjonalnie. Nauczył się nie prosi

, bo nikt nigdy nie zaspokajał jego potrzeb.

Kade zmienił pas i spojrzał na nią zaskoczony.

– Powiedział ci o matce?

– Trochę. – Wzruszyła ramionami.

– Cholera.

– Nieproszenie o pomoc to głupota. Każdy od czasu do czasu potrzebuje czyjejs pomocy.

– Zgadzam się. Od lat mu to powtarzam. – Kade skręcił w jej ulicę. Zatrzymał się za starą furgonetką i zgasił silnik. Przesunął okulary na czoło. – Więc mówimy o człowieku, który jest do przesady niezależny i nie lubi o nic prosić?

– Właśnie – przyznała, sięgając po torebkę. Zaczęła szukać kluczy, a kiedy je znalazła, otworzyła drzwi.

Kade zatrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

– No to ciekawe, że ten samowystarczalny, nieznoszący o nic prosić gość prosił cię, żebyś się pojawiła na treningu i żebyś mu zaufała. Praktycznie cię błagał.

Rory wciągnęła powietrze.

– Dobry jesteś – mruknęła, wysiadając.

– Często mi to mówią – odparł gładko.

Rory pokręciła głową rozbawiona, a on się uśmiechnął.

– Podam ochronie twoje nazwisko. Pojutrze o czwartej.

Rory zacisnęła zęby i nie kopnęła drogich opon.

Mac rozglądał się po trybunach. Był głupi, mając nadzieję, że Rory się pojawi. Potwornie głupi, że czuł się zawiedziony. Poza gorącym seksem i dwoma rozmowami nic ich nie łączyło.

No i dobrze, wystarczą mu romanse z pięknymi kobietami, był szczęśliwy, prowadząc życie samotnego wilka. Naprawdę? Nie za bardzo.

Uderzył kijem o lód. Prosił ją o jedną jedyną rzecz, a ona odmówiła. Historia się powtarza... Przecież nauczył się, i to boleśnie, że kiedy o coś prosił, nie zawsze to otrzymywał. Od matki nigdy nie dostał tego, na czym mu zależało.

Ale dzieciństwo miał już za sobą.

Poza tym, jakie to ma znaczenie? Ma zrobić wrażenie na inwestorze, uratować drużynę, dziedzictwo Vernona. Spojrzał w stronę miejsc trenerów i zobaczył Quinna i Kade'a. Stali jak dwaj strażnicy, między nimi dojrzał szczupłą młodą kobietę i starszego mężczyznę. Kobieta miała na sobie dzinsy i miękki kapelusz, mężczyzna był w sztruksowych spodniach i parce. To inwestorzy? Gdzie garnitury, obcasy, teczki?

Mam nadzieję, że masz to, czego potrzebujemy, człowieku, pomyślał Mac, kiedy reszta drużyny pojawiła się na lodzie. W rękę czuł pulsujący ból, a musiał uderzyć w krążek. Może Rory miała rację. Zamachnął się chorą ręką i tylko siłą woli nie skrzywił się z bólu. Fizjoterapeuta drużyny zabandażował mu rękę, ale Mac bał się, że zrobi sobie większą krzywdę.

- McCaskill!

Mac obrócił się na łyżwach. Rory stała ze zrezygnowaną miną. Serce zabiło mu mocniej i uspokoiło się, gdy ruszył w jej stronę. Stała obok potężnego mężczyzny, który wyglądał na znajomego. Pielęgniarka z Annexu? Jak miał na imię? Troy? W przeciwieństwie do Rory szeroko się uśmiechał i jak prawdziwy kibic przyglądał się zawodnikom.

Mac zatrzymał się przy bandzie i uśmiechnął do Rory. Cholera, ale za nią tęsknił.

- Dzięki, że przyszłaś. - Pragnął wziąć ją w ramiona i pocałować, poczuć przy sobie jej sprężyste ciało. Nigdy mu się to nie zdarzyło. Łyżwy, hokej, lód... normalnie nic nie było od tego ważniejsze.

Rory splotła ręce na piersi i patrzyła na niego z dezaprobatą. Jej oczy mówiły mu wszystko. Tak, niepokoiła się, ale była też zrezygnowana. Widział, że starała się mu zaufać, odsunąć na bok rozsądek i uwierzyć mu na słowo.

- Nie akceptuję tego, a jeśli zrobisz sobie większą krzywdę, skopię ci tyłek.

Głęboko poruszony – rozumiał, jakie to było dla niej trudne – posłał jej krzywy uśmiech, dziękując bez słów.

Rory, uparta jak zawsze, próbowała zachować powagę, ale jej oczy zabłysły. I jak zawsze był w nich cień pożądania. Po raz pierwszy Mac dojrzał w nich też czułość.

Tak bardzo się o niego martwi. Kiedy ostatnio ktoś się o niego troszczył? Nigdy? Serce zabiło mu mocniej.

– Zapamiętam. – Wziął głęboki oddech, zdjął rękawiczkę i wyciągnął rękę do Troya. – Miło pana widzieć.

Troy z entuzjazmem uściśnął mu dłoń, aż Mac powściągnął grymas bólu.

– Gra pan? – spytał Troya.

– Grałem w college’u.

– Jak skończymy trening, może pożyczysz pan sobie łyżwy i dołączysz do nas na lodzie?

Troy był uszczęśliwiony.

– Cudownie. Mam sprzęt w samochodzie, nie muszę nic pożyczać. No super. Super.

Rory przewróciła oczami i spojrzała na Maca.

– Dobrze się czujesz?

– Dobrze. Teraz lepiej, jak cię zobaczyłem. – Popatrzył na drugi koniec lodowiska, gdzie Kade i Quinn stali pogrążeni w rozmowie z inwestorem. – A skoro jesteś, mogę cię o coś prosić?

Skinęła głową. Mac wszedł na trybunę, usiadł i podniósł wzrok na Troya.

– Świetnie, że jest pan taki wysoki.

Troy uśmiechnął się i zamrugał.

– Nie wiedziałem, że pan zauważył.

– Przestań, Troy – wtrąciła Rory.

Mac zaśmiał się i wskazał na nią.

– Ona jest bardziej w moim typie, ale musi pan przede mną stanąć, żeby Quinn i Kade, a zwłaszcza ten starszy mężczyzna, mnie nie widzieli.

– Tak? – Troy natychmiast się przesunął.

– Świetnie. – Mac podciągnął rękaw i pochylił się. – Zabezpiecz mi to na nowo. Nasz fizjoterapeuta zrobił coś nie tak i boli jak diabli.

Rory wyglądała, jakby na końcu języka miała: „A nie mówiłam?”, ale się powstrzymała, a Mac to docenił. Kiedy zerwał z ręki taśmę stabilizującą, wyjęła z torby nową rolkę. Jęknął, kiedy zobaczył, że była jaskraworóżowa.

- Żartujesz, prawda?

- Uznaj to za mój milczący protest – odparła z cieniem uśmiechu. Pocięła taśmę i nakleiła na jego bicepsy i łokieć.

- Quinn się ruszył – oznajmił Troy.

- Już kończę. – Rory wygładziła koniec taśmy i kiwnęła głową. – To powinno ci pomóc, zwłaszcza kiedy wyciągniesz rękę.

Mac spróbował zacisnąć rękę i westchnął z ulgą. Potem wstał i pocałował ją w usta.

- Jesteś cudowna.

- Nie zrób sobie krzywdy.

- Nie zrzędź. – Znów ją pocałował, wciąż zdumiony i uradowany, że się pojawiła, że mu pomogła, że go wspiera. Że mu zaufała.

Zniecierpliwiony gwizdek Quinna wezwał ich na lód.

- Kade zaprosił drużynę i jakichś oficjeli na koktajl dziś wieczorem w Sibie – oznajmił Mac. – Wiesz, to ten bar w hotelu Forrester. Spotkajmy się tam o siódmej.

Rory spojrzała wilkiem, ale on wciąż widział w jej oczach czułość.

- Może, jeśli nie trafisz do szpitala.

Mac uśmiechnął się do Troya.

- Taki złośliwy promyczek. Dzięki za pomoc. Na razie.

- Ona na pewno przyjdzie – wtrącił Troy. – Pójdiesz, do cholery. – Mac słyszał jeszcze słowa Troya skierowane do Rory, kiedy się oddalał. – Ten facet za tobą szaleje.

To prawda, przyznał Mac niechętnie.

- Jesteś w nim po uszy zakochana – piał z zachwytu Troy, wrzucając torbę do bagażnika starego suwa.

Rory nie lubiła z nim jeździć, bo była przekonana, że jej szanse na, mówiąc wprost, tragiczny koniec wzrastają o tysiąc procent, ilekroć samochód Troya rusza w drogę. Z ręką na klamce spojrziała na przednie koło i westchnęła z ulgą. Opony zostały zmienne, Troy ją zapewniał, że samochód jest właśnie po półroczy-

nym przeglądzie. Odparła, że jego auto bardziej potrzebuje po-
grzebu, ale w końcu zrezygnowała z pomysłu, by zamówić tak-
sówkę i pojechała z Troyem jego rydwanem śmierci.

Pociągnęła za klamkę i przekleła, gdy drzwi się nie otworzyły.
Troy siedział już za kierownicą, wyciągnął rękę i je pchnął.
Drzwi otworzyły się szeroko, omal nie uderzając Rory w twarz.

- Nienawidzę tego samochodu - mruknęła, wsiadając.

Troy skinął głową.

- Ja też. Ale jest spleacony, więc mam pieniądze na dom opieki.

Rory, wdzięczna, że porzucili temat Maca, spojrzała na niego
z troską.

- Jak mama? Nie uciekała znów?

Troy na moment zamknął oczy.

- Nie, w porządku. W każdym razie na tyle, na ile to możliwe. -
Patrzył na zaparkowany przed nimi luksusowy samochód. - Zna-
lażem dom tuż pod miastem, wygląda fantastycznie. Mają tam
dla niej miejsce, mógłbym ją tam zawieźć już jutro, ale mnie nie
stać.

- Mogłabym... - Chciała zaproponować pożyczkę, ale wiedzia-
ła, że Troy by jej nie przyjął.

- Kocham cię za to, ale... nie mogę. - Przekręcił kluczyk w sta-
cyjce, silnik zacharczał i zgasł. Troy przeklął i znów spróbował,
a Rory wstrzymała oddech. Samochodem szarpnęło i w końcu
obudził się do życia. - Nie pomyślałabyś, że odebrałem go z ser-
wisu, co?

- Nie, ale wydaje mi się, że dla twojego auta przegląd to jak
plaster z opatrunkiem na przeciętym gardle.

- Dzięki - odrzekł Troy, kiedy wyjechali z parkingu. - Wróćmy
do ciekawszych spraw. Kiedy się zakochałaś w Macu?

- Dziesięć lat temu - odparła bez namysłu. Popatrzyła na przy-
jaciela. - Nie powiedziałam tego na głos?

- Powiedziałaś. - Zaśmiał się.

- Cholera. - Nie chciała kochać się w Macu. Musi się wycofać,
zrobić co w jej mocy, by się chronić. Kochanie Maca niesie z sobą
zbyt duże ryzyko, zbyt duże prawdopodobieństwo bólu.

- Zamierzasz się z nim spotykać czy go rzucisz, jak za bardzo
się zbliży?

Boże, Troy zna ją zbyt dobrze. Musiała choć symbolicznie zaprotestować.

- Ja tak nie robię.

- Kochanie, zawsze tak robisz. Poznajesz faceta, idziesz na dwie randki, a kiedy ci się zdaje, że coś może się z tego rozwinąć, znajdujesz pretekst, żeby go rzucić. Masz wielki problem z zaufaniem.

- Mac też - dodała.

- To nie jest konkurs, kto ma większy problem, Rory. Jezu! - burknął, kiedy zbliżyli się do świateł. - Nie sprawdzili hamulców?

- Zatrzymali się. Troy na nią spojrział. - Okej, mów.

Rory patrzyła na krople deszczu na szybie.

- Wiesz, jak Shay kocha się ze mną drażnić, że kradnę jej chłopaków?

- Tak, a ty próbujesz się bronić i jesteś zawstydzona.

- Oni jeszcze się spotykali, kiedy nas zobaczyła. O mały włos się nie pocałowaliśmy - wyznała cicho. - Jak by się czuła, gdybym się z nim związała?

- Założę się, że nie miałyby nic przeciwko. - Troy przewrócił oczami i nie zdejmując wzroku z drogi, polecił swojej komórce, by połączyła go z Shay.

- Co robisz? - spytała Rory.

- Dzwonię do Shay - odparł, jakby była największą idiotką na świecie. Co było prawdą, skoro rozmawiała z nim o Macu.

- Troyks! - Radosny głos Shay wypełnił samochód.

- Witaj, śliczna. Jadę samochodem z Rory i mamy do ciebie pytanie.

- Mów - odparła Shay.

- To nieważne - wtrąciła Rory.

- Cofnij się, siostró - burknął Troy. - Rory wykorzystuje cię jako wymówkę, żeby nie umówić się na randkę z Makiem McCaskillem. Co ty na to, żeby się spotkali? No wiesz, skoro wyszłaś za mąż za najprzystojniejszego oficera śledczego w mieście - dodał.

- Mówisz o moim Macu? - spytała Shay.

Jej Macu, pomyślała ze złością Rory. Czy to już nie jest odpowiedź? Shay przez chwilę milczała.

- Sądząc z tego, jak na siebie kiedyś patrzyli, powiedziałabym, że są dziesięć lat spóźnieni. Wciąż jestem trochę zazdrosna, że na mnie nigdy tak nie patrzył.

- Nic się nie stało - zaprotestowała Rory.

- Może, ale chcieliście tego - rzekła Shay. - Myślę, że będzie dla ciebie dobry.

- Omal cię nie zdradził, i to ze mną! - zawołała Rory.

- Miał dwadzieścia cztery lata, nie do końca nam się układało, a ilekroć wy dwoje znaleźliście się w jednym pokoju, brakowało powietrza. Poza tym, jak powiedziałaś, do niczego nie doszło. Nie ma sprawy. Nie wahaj się, Rorks.

Okej, kim jest ta kobieta i co zrobiła z niepewną neurotyczną siostrą Rory?

- Naćpałaś się czegoś? - spytała Rory. - On zmienia kobiety jak rękawiczki.

- Nie sędzę, w każdym razie już nie. - Shay zaśmiała się. - Lubię Maca. To dobra dusza, znosił wiele moich kapryśków. Powinnaś się z nim spotkać, Rorks, kto wie, może będziesz... szczęśliwa?

Troy patrzył triumfalnie. Rory zakryła twarz.

- Naćpałaś się. Nie ma innego wyjaśnienia.

- Poza tym, że mój przystojny mąż wrócił do domu na lunch i cóż, powiedzmy, że jedzenie nie jest najważniejsze - stwierdziła zadowolona z siebie Shay.

Troy jęknął, a Rory cicho gwizdnęła. Shay rozłączyła się z radosnym śmiechem. Rory patrzyła przez okno przez długą chwilę, nim odwróciła się do Troya.

- Zgadzasz się z nią? - zapytała. - Sądziś, że powinnam zaryzykować, przekonać się, co z tego będzie?

- Naprawdę go kochasz?

Zastanowiła się.

- Boję się, że to chwilowe szaleństwo, że kiedy ogień przygaśnie, ucieknę... albo on ucieknie... i ktoś zostanie skrzywdzony. Boję się, że będę cierpieć.

- Wszyscy się tego boimy. - Troy wyciągnął rękę i ścisnął jej palce. - Może ci się udać. Może się też wypalić. Możesz cierpieć.

- Bardzo to zachęcające - mruknęła.

Troy posłał jej słodki uśmiech.

- Ale, kochanie, może to jest cudowna historia miłosna, na którą czekałaś? Może to jest ten jedyny? Może się uda?

Rory spojrzała na niego i osunęła się na siedzeniu.

- Nie uciekaj, kochanie, nie tym razem. Zostań i zobacz, co się stanie. Dobrze?

- Tak. Myślę, że tak zrobię. Jeśli...

- O Boże.

Zignorowała jego jęk.

- Jeśli zastanowisz się nad moją propozycją pożyczki, żeby przenieść mamę do lepszego domu.

- Jesteś szatanem. - Troy westchnął.

- Staram się.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mac rozpiął szarą marynarkę. Wypił łyk whisky i spojrzał na zegarek. Rory się spóźnia, ale to nic. Potrzebował chwili dla siebie, by pomyśleć. Ignorował ból ręki, który zawdzięczał treningowi, i przelatujące nad jego głową żarty i komentarze. Ból nie był tak silny, jak się spodziewał, ale nie wrócił do dawnej formy. Podczas treningu koledzy starali się to maskować, był wdzięczny za ich wysiłki. Oby udało im się oszukać Baylissa.

Cieszył się, że Rory pojawiła się na lodowisku. Zaskoczyło go, że na jej widok poczuł aż taką ulgę. Kiedy stała się tak ważna dla jego samopoczucia, że jednym spojrzeniem potrafiła go uspokoić?

„Jeśli zrobisz sobie większą krzywdę, skopię ci tyłek”.

To nie było „kocham cię” ani „zawsze będę cię wspierać”, ale to była jej wersja „Okej, tym razem ci zaufam”.

Czy to miłość? Nie miał pojęcia, ale wiedział, że to było coś. Przez lata wiele kobiet przyciągało jego uwagę, z wieloma sypiał, lecz Rory była jedyną, która prawie zdobyła jego serce.

Ale... Do diabła, zawsze było jakieś ale. Nie wiedział jednak, czy mógłby spędzić resztę życia, zapewniając ją, że jej nie oszuka ani nie zawiedzie. Nie oszukałby, ale nadszedłby pewnie dzień, gdy poczułaby się zawiedziona. Nie miał wiele doświadczenia, jeśli chodzi o związki, i był przekonany, że coś by zepsuł. Czy wtedy by odeszła? A gdyby tak, czyby sobie z tym poradził? Rozum mówił mu, że lepiej nie ryzykować, lepiej to skończyć, nim któreś z nich ucierpi. Że tak byłoby mądrzej, praktyczniej.

Tyle że wtedy w jego życiu nie byłoby Rory, a on już chyba nie potrafił powrócić do okresu, gdy co i rusz sypiał z inną kobietą, Nie sądził też, że mógłby zostać mnichem. Potarł twarz. Związki to coś cholernie skomplikowanego i wyczerpującego.

- Mac...

Quinn szturchnął go łokciem, a Mac odwrócił się i spojrzał

w twarz nowego inwestora. Mężczyzna przebrał się w brzydki brązowy garnitur, ale nadal nie wyglądał na kogoś, kogo szukali. Nie sądź ludzi po pozorach, przypomniał sobie Mac. Wnuczka z kolei wyglądała spektakularnie, rude włosy związała w koński ogon i przenosiła wzrok z Kade'a na Quinna.

Kade odchrząknął.

- Panie Bayliss, to Mac McCaskill. Mac, pan Bayliss i jego wnuczka Wren.

Mac uścisnął dłoń mężczyzny i powiedział, co należało. Po wymianie uprzejmości Kade i Quinn wciągnęli Wren w rozmowę, zaś Bayliss bacznie przypatrywał się Macowi.

- Stracił pan siłę w tej ręce. Pański strzał był słaby i nieskuteczny.

Do diabła, Mac miał nadzieję, że Bayliss tego nie zauważy. Starszy mężczyzna był jednak bystry.

- Jakiś czas temu nadwyrężyłem mięsień, to był mój pierwszy trening po przerwie. Niedługo wszystko wróci do normy.

- Zobaczymy. Nie dałbym głowy, że w pełni odzyska pan formę.

Mac poczuł się, jakby mężczyzna zadał mu cios.

- Nie musi się pan tym przejmować. - Starał się mówić spokojnie. - Niedługo w pełni odzyskam siły i w przyszłym sezonie poprowadzę tę drużynę.

- Zobaczymy - powtórzył Bayliss, a Mac miał ochotę krzyczeć.

- Na szczęście zobaczyłem w tej drużynie wiele talentów, w które warto zainwestować, niezależnie od tego, czy pan będzie grał. Miło było poznać, panie McCaskill. Jeszcze porozmawiamy.

Mac odprowadzał go wzrokiem, gdy Bayliss i Kade się oddalali, a potem wypił łyk drinka i starał się robić dobrą minę do złej gry.

Niezależnie od tego, czy będzie grał? Do diabła, jeśli nie będzie grał, co zrobi dla drużyny? Kade jest menedżerem, Quinn, choć wciąż młody, świetnym trenerem. Co Mac mógłby wnieść poza swoim talentem? Albo będzie w tym w pełni uczestniczył, albo wcale.

Boże, nie. Czy to możliwe?

- Zatańczysz, Mac?

Zamrugał, widząc pięknie umalowaną twarz, lecz nie przypominał sobie imienia tej blondynki. Spojrzał na drzwi, wciąż nie

widział Rory. Wolał zatańczyć, niż stać jak głupek zamartwiający się przyszłością. Skinął głową i poszedł za blondynką na parkiet. Kiedy położył ręce na jej biodrach, żałował, że to nie Rory. Mógłby z nią porozmawiać o tym, co właśnie usłyszał, o lęku, który trzymał go w lodowatym uścisku.

Ona pomogłaby mu odnaleźć w tym sens, pomyślał, czując piersi partnerki ocierające się o jego tors. Nic nie poczuł, żadnego zainteresowania. Więc jeśli z Rory mu nie wyjdzie, wygląda na to, że jednak zostanie mnichem.

Starął się nieco odsunąć, ale parkiet był zatłoczony. Gdy kobieta położyła głowę na jego ramieniu, westchnął. To nie było miłe, za wysoka, zbyt piersiasta... Gdzie, do diabła, jest Rory? Spojrzał ponad głowami tancerzy w stronę drzwi. Rory stała tam w szkarłatnej sukni koktajlowej, którą miał ochotę zedrzeć z niej zębami. W jednej ręce ścisnęła kopertówkę, w drugiej telefon. Więc w końcu przyszła...

Ich oczy się spotkały. Serce zabiło mu mocniej, gdy dojrzał jej minę. Była blada, mimo odległości dostrzegł łzy w jej oczach i drżącą wargę. Chciał zawołać, że tylko tańczy z tą kobietą, nie kocha się z nią na parkiecie. Że rozpaczliwie czekał, aż Rory go uratuje.

Wystarczył jeden taniec i słyszał jej nieme oskarżenia. „Nie mogę ci ufać. Zawiodłeś mnie”.

Do diabła, nawet głos jego matki do tego dołączył. „Nigdy nie będzie z ciebie nic dobrego”.

Dlatego powinien trzymać się na dystans. Nie zasługiwał na normalne życie, a Rory zasługuje na miłość. Nie ufała mu. Nigdy mu nie zaufa. To wszystko wyczytał z jej twarzy.

Spuściła wzrok na telefon i przygryzła wargę. Posłała mu jeszcze jedno spojrzenie, którego nie potrafił zinterpretować, a potem zakręciła się na pięcie i zniknęła. Biegła szybko. To koniec, pomyślał Mac, idąc z parkietu do baru. Czuł, jakby dźwigał wielki ciężar. Skoro w najbliższej przyszłości nie będzie uprawiał seksu i może pożegnać się z karierą w Mavericksach, może też wypić drinka.

Albo kilka.

Siedziała obok łóżka Troya, trzymając go za rękę i czekając, aż się obudzi. Siedziała tak już dwanaście godzin, a on wciąż był nieprzytomny. Spojrzała na jego kartę w nogach łóżka i powiedziała sobie, że nie ma sensu znów tego czytać. To nic nie zmieni.

W drodze na wieczorny dyżur Troy nie zdołał na światłach zatrzymać samochodu i wjechał swoim zardzewiałym gratem w bok ciężarówki. Rozbił głowę o kierownicę, miał obrzęk mózgu. Kiedy obrzęk się zmniejszy, ocenią jego stan.

Cholerny grat, pomyślała, przykładając czoło do jego zimnego nadgarstka. Domyślała się, że nie sprawdzono mu hamulców. Samochód to wrak, powiedzieli Rory ratownicy, Troy miał szczęście, że uszedł z życiem.

Zadrzała. Troy był jej najlepszym przyjacielem, nie wyobrażała sobie, że mogłoby go zabraknąć. A skoro mowa o ważnych dla niej ludziach, gdzie jest, do diabła, Mac? Nagrała mu dwie pilne wiadomości, a dotąd się nie odezwał. Czemu ją ignoruje? Co się zmieniło?

Widziała, jak tańczył z jakąś blondynką, ale to jej nie zaniepokoiło. Każdy by zauważył, że robiła, co mogła. Mac nie był zainteresowany. Prawdę mówiąc, mimo strasznych wieści na temat Troya - pielęgniarka z ratunkowego napisała jej esemesa, gdy tylko go przywieźli - zauważyła, że Mac sprawiał wrażenie zmartwionego i nieobecnego.

Czy tak wyglądałoby ich życie? Zostałaby zepchnięta na koniec listy jego priorytetów? Czy byłaby w stanie grać drugie skrzypce w jego życiu, za jego karierą, przyjaciółmi i kolegami z drużyny? Tak wyglądało życie z ojcem.

Nie chciała tego znów przeżywać. Kochała Maca, ale nie poświęciłaby się dla niego. Dla nikogo. Nie oczekiwała, że Mac będzie na każde jej zawołanie, ale krytyczny stan Troya to nie błahostka. Ma prawo prosić go o emocjonalne wsparcie, o obecność. Mógłby przynajmniej odpowiedzieć na jej wiadomości. Do diabła, kiedy była sama, życie było takie proste. Nudne, ale proste.

Mac siedział na kanapie w biurze Kade'a z nogami na stoliku

i patrzył na duże zdjęcie na ścianie. To było zdjęcie drużyny zrobione kilka minut po ostatnim gwizdku Pucharu Stanleya. Mac, Kade i Quinn obejmowali się, wszyscy szeroko uśmiechnięci. Czy będzie jeszcze kiedyś tak szczęśliwy?

- Jak długo zamierzasz tak siedzieć i gapić się na moją ścianę?
- spytał Kade, odkładając telefon.

Mac uniósł palec i wciąż patrzył na zdjęcie.

- To był naprawdę dobry dzień.

- Owszem. Będziesz tu siedział i wspominał czy powiesz mi, co cię gryzie?

Mac zrobił minę. Przez ostatnie cztery dni unikał przyjaciół, siedział na swoim tarasie i patrzył przed siebie. Szczerze mówiąc, był już zmęczony sobą i swoim nastrojem. Związek z Rory też należał do przeszłości. Co prawda zostawiła mu dwie wiadomości tego wieczoru, gdy wypadła z baru jak burza, ale je zignorował. Albo mu ufa, albo nie, a było jasne, że nie ufała.

- Masz jakieś wieści od Baylissa? - spytał, spuszczając nogi na podłogę, i sięgnął po butelkę wody.

- Dzisiaj spodziewam się wstępnej wersji umowy.

Nawet jeżeli Mac nie brał udziału w negocjacjach, miał być współwłaścicielem, więc cieszył się, że jest jakiś postęp. Z Kade'em i Quinnem na czele Mavericksi mają przynajmniej szansę zachować swoją tożsamość.

- To dobre wieści.

Kade wzruszył ramionami.

- Zobaczymy. Wiem, że Wren, wnuczka i specjalistka od PR-u, ma jakieś pomysły co do franczyzy.

Mac potarł nieogoloną brodę.

- Nie spodziewam się, żeby o mnie pomyślała.

- Co masz na myśli? - Kade zmarszczył czoło.

- Nie słyszałeś, co Bayliss mówił? - Gdy Kade pokręcił głową, wyjaśnił: - Zauważył, że moja ręka jest słaba i wyraził wątpliwość, czy w przyszłym sezonie znajdzie się dla mnie miejsce w drużynie.

- To nie będzie od niego zależało. On ma się zajmować marketingiem, dostępem do sponsorów, mediów. Nie będzie miał prawa wtrącać się do selekcji zawodników.

- Chyba to do niego nie dotarło - odparł oschle Mac. - Jeśli ja z moim urazem będę punktem spornym, wycofam się. Jeżeli dzięki temu drużyna nie wpadnie w ręce tej korporacji, będę cichym współnikiem.

Kade przewrócił oczami.

- Zamknij się, do diabła, nie udawaj mi tu męczennika. Wrócisz, odzyskasz siły, kiedy zacznie się sezon, albo cię skopię. Nadal jestem do tego zdolny - ostrzegł Kade.

- Spróbuj. - Mac wstał i podszedł do okna. Kiedy się odwrócił, Kade'a był poważny. - Powinniśmy wymyślić plan B na wypadek, gdybym nie odzyskał sił.

- Rory mówiła, że zrobiłeś nadzwyczajne postępy.

Mac wzruszył ramionami. To prawda, i nadal będzie pracował, ale Rory już nie będzie go nadzorowała. Istniało ryzyko, że przesadzi i zrobi sobie większą krzywdę. Albo ze strachu, że pogorszy sytuację, nie zrobi postępu.

Zabawne, że ciężko pracował nad kondycją, ale nie nad związkiem. Nagle w jego głowie zapaliło się sto żarówek. Skąd się wzięła ta myśl? Czy to ważne? Między nim i Rory iskrzyło już dziesięć lat wcześniej, ale ponieważ byli młodzi i głupi, rozstali się, nie rozpoznając, co ich łączy.

Bliskość, przyszłość, bezpieczeństwo. Rory zawsze była tym, czego potrzebował. Bez niej jest skończony. Tak czy owak ma przechłapanie: bolała go ręka, bolało serce. Był potwornie niešťęśliwy. Chciał ją zobaczyć. Musi ją zobaczyć. Sprawdzić, czy jej zdaniem warto pracować nad tym związkiem. Możliwe, że mu odmówi, a jednak był gotów zaryzykować. Nic naprawdę cenniego nie przychodzi łatwo, a jeśli przegra, cóż, to niedobrze, ale nie chciał żyć z żalem, że nie spróbował.

Wiedział, czego chce. Chciał Rory. Jeśli przegra, jakoś z tego wyjdzie. Zawsze jakoś ze wszystkiego wychodził. Jednak nie zamierzał przegrać. Wszystko było lepsze niż pustka, którą teraz w sobie czuł. Ruszył żwawo do drzwi, rzucając „Później” przez ramię i ignorując ironiczne: „No to pogadaliśmy” Kade'a.

Pięć dni po wypadku Troy w końcu otworzył oczy. Trzy godziny później, gdy zaczął sprzeczać się z pielęgniarką, Rory zdała so-

bie sprawę, że może go zostawić. Pojechać do domu, wyspać się i zjeść coś porządnego.

Gdy znalazła się na korytarzu, oparła się czołem o ścianę. Troy z tego wyjdzie. Nie musi się już martwić, może zacząć myśleć o czymś innym niż jego pogrzeb. Czowała spływające po twarzy łzy, myśląc, jakie to idiotyczne, że płacze teraz, kiedy jemu już nic nie grozi. Wiedziała, że to reakcja na to, że nareszcie może odetchnąć. Nie musi się już bez końca modlić, sprzeczać z Panem Bogiem.

Gdy poczuła czyjeś ręce na biodrach, wiedziała, że to Mac. Westchnęła i odwróciła się. Przez łzy widziała jego pełne współczucia spojrzenie. Choć była na niego wściekła, była też idiotycznie ucieszona, że go widzi. Gardło jej się ścisnęło, łzy popłynęły gęściej. Mac objął ją i przytulił. Rory otoczyła go drżącymi ze zmęczenia rękami.

- Już dobrze, kochanie - powiedział jej do ucha. - Już nie pozwolę ci odejść.

Chciała mu wierzyć, ale była zmęczona, tak emocjonalnie wyczerpana, że nie mogła myśleć. Wiedziała tylko, że Mac jest obok, a ona może odetchnąć.

Kiedy trochę doszła do siebie, cofnęła się.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytała znów bliska łez.

Mac odsunął jej włosy z czoła.

- Telefon miałaś wyłączony, nie było cię w domu. Zacząłem się martwić i zadzwoniłem do Shay.

- Powiedziała ci, gdzie jestem?

- Najpierw wycygała ode mnie karnet na cały sezon - odparł Mac. - Czemu mi nie powiedziałaś o Troyu?

- Myślałam, że widząc, jak wybiegam z baru, domyślisz się, że coś się stało. Poza tym, nie odpowiedziałeś na moje wiadomości.

- Uznałem, że wybiegłaś, bo tańczyłem z tą blondynką.

- Nie była tego warta. Dostałam wiadomość o Troyu.

- Jestem kompletnym głupkiem. - Zacisnął powieki.

- Nie zaprzeczę - odparła. - Troy miał wypadek, przez jakiś czas nie było wiadomo, jak to się skończy.

- Wiem, Shay mi mówiła. Podobno przy nim siedzisz.

- Pojechałam do domu wziąć prysznic.

- Troy nie ma rodziny?

- Tylko matkę, która cierpi na demencję. Dlatego jeździł takim wrakiem, płaci za jej dom opieki.

Mac pomasaował jej plecy. Wiedząc, że jego dotyk może ją skusić, by zbyt łatwo mu wybaczyła, cofnęła się.

- Ale po co tu jesteś? Pewnie martwiłeś się o swoją rehabilitację.

Nigdy nie widziała takiego uśmiechu Maca, połączenia czułości, troski i miłości. Diabelnie ją to przeraziło.

- Będę wdzięczna, jeśli pozwolisz mi jeden dzień odpocząć, a potem możemy się umówić na kolejne spotkania. Ćwiczyłeś w międzyczasie?

Mac pokręcił głową.

- Rory? - Spojrzał jej w oczy.

- Tak?

- Zamknij się na chwilę, okej? - Odczekał moment, a potem zadowolony kiwnął głową. - Będzie tak: zabieram cię do siebie, wsadzę cię pod prysznic, gdzie będziesz stała czy siedziała, aż zrobisz się różowa i mięciutka. Potem coś zjesz, może zupę, a później pójdziemy do łóżka i będziesz spała w moich objęciach. Zrozumiałaś?

- Ja... - Była zbyt zmęczona. Nie znajdowała energii na odpowiedź, nie wspominając o sprzeciwie.

- Wystarczy, że powiesz: tak.

Kiwnęła głową ze łzami w oczach.

- Świetnie. - Otoczył ją ramieniem i ruszyli do wyjścia. - Lubię, kiedy mogę tobą rządzić - zażartował.

Nie była aż tak zmęczona, by odpuścić mu komentarz.

- Nie przyzwyczajaj się do tego, McCaskill. Pozwalam ci na to, bo ledwo żyję.

Podniosła powieki i zmrużyła oczy przed słońcem. Osłoniła je ręką i spojrzała w stronę uchylonych drzwi na taras. Na podłodze leżały bardzo duże tenisówki, znajomy T-shirt wisiał na oparciu krzesła. Przez drzwi widziała białe stopy oparte na stoliku z kutego żelaza, niebezpiecznie blisko dzbanka z kawą.

Kawa. Zabiłaby za kawę. Usiadła i nie mogła nie zauważyć, że

jest naga. Przypomniała sobie, że Mac wniósł ją do sypialni, rozebrał i położył. Zdawało jej się, że przez sen czuje obok jakieś ciepło. Odgarnęła włosy z oczu i przesunęła językiem po zębach.

Kawa czy mycie zębów? Co najpierw?

- Dobrze wyglądasz w moim łóżku.

Odwróciła się i w drzwiach zobaczyła Maca w sportowych spodniach i czarnym T-shircie. Włosy miał zmierzwione, zarost co najmniej trzydniowy.

- Cześć - powiedziała niepewnie.

- Witaj z powrotem - odparł z uśmiechem. - Dzięki Bogu, wyglądasz lepiej. Przestraszyłaś mnie, całkiem jakbyś odleciała.

- Byłam umęczona - przyznała, rozglądając się. - Możesz mi podać coś do ubrania?

- Po co? Wolę cię nagą - odparł, ale wziął T-shirt z krzesła i rzucił go Rory. - Zrobiłem duże pranie, wrzuciłem też twoje ubrania. Może być?

- Potrafisz włączyć pralkę? - spytała rozbawiona.

- Potrafię wiele rzeczy - odrzekł. - Kawy?

Skinęła głową, a on wyszedł na taras, wrócił stamtąd z kubkiem i podał go Rory. Wypiła łyk. Kawa była chłodna, ale mocna. Mac przysiadł na skraju łóżka, spojrzał na podłogę, a potem odezwał się pełnym emocji głosem.

- Kiedyś ci powiedziałem, że hokej jest dla mnie wszystkim, że jest najważniejszy w moim życiu.

- Uhm?

- To dotyczyło minionych piętnastu lat. Dzięki niemu stać mnie na takie życie i za nic nie oddałbym ani sekundy spędzonej na lodzie. - Nie mówił nic nowego. - Ale ciebie kocham bardziej.

Otworzyła usta. Naprawdę to powiedział?

- Możesz to powtórzyć?

- Jesteś dla mnie najważniejsza. Dzięki tobie moje życie jest lepsze, pogodniejsze. - Zerknął na nią niepewnie, a potem ścisnął jej udo. - Wiem, nawaliłem. Wiem, że mnie potrzebowałaś, a ja uległem emocjom. Chcę zachowywać się lepiej. Wiem, że ty też masz problem z zaufaniem. Powiedziałaś, że nie chcesz się z nikim wiązać, ale ja chciałbym, żebyśmy spróbowali. Zanim odmówisz, posłuchaj: nigdy cię nie zdradzę. Obiecuję. Nasz pocałunek

był moją jedyną zdradą, jeśli można go tak nazwać. Nigdy z nikim nie byłem dość blisko związany, żeby to stanowiło problem, ale na swoją obronę powiem, że zawsze kończyłem jeden romans, zanim zaczynałem kolejny.

- Okej...

- Ale z tobą to nie jest romans. Jesteś jedyną osobą, z którą naprawdę mogę rozmawiać. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Przepraszam, że nie pojawiłem się wcześniej w szpitalu, chcę ci to wynagrodzić. Całe życie będę ci to wynagradzał, jeśli mi pozwolisz. Daj mi szansę, Rory. Daj nam szansę - prosił.

- A jeśli się nie uda? - spytała cicho.

- Kochanie, jesteś dla mnie zbyt ważna, żebym na to pozwolił. Gdyby jednak tak się stało, będziemy wiedzieli, że spróbowaliśmy, a nie stchórzyliśmy.

- To brzmi tak prosto - szepnęła.

- Ale nie będzie proste - odparł. - Będziemy walczyć, czasami się zastanawiać, co myśmy, do diabła, zrobili. Ale będziemy się kochać. - Mac wsunął palce we włosy. - Kiedy wyjadę, będziemy osobno. Wtedy będziesz zajęta swoją praktyką i każdego wieczoru będziemy rozmawiać przez telefon, a co godzinę wysyłać sobie esemesy. Damy radę, cholera, Rorks, bo jedno, w czym jesteśmy dobrzy, to ciężka praca.

To był argument nie do odparcia, a jednak...

- Boję się, Mac.

- Ja też. - Pochylił się i oparł czoło o jej czoło. - Ale myślisz, że możesz mnie pokochać? Któregoś dnia?

Odsunęła się zdumiona.

- Uważasz, że cię nie kocham?

- Cóż, nie słyszałem tego od ciebie - odparł.

Objęła go za szyję i spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię. Zakochałam się w tobie, kiedy pierwszy raz omal mnie nie pocałowałeś. Myślałam, że zawsze będę sama, ale to niemożliwe. Być może pomogłam ci w rehabilitacji ręki, ale ty pomogłeś mi uleczyć serce.

- Och, Rorks, czyli kochamy się i damy sobie szansę?

- Jak najbardziej.

- Świetnie. - Uśmiechnął się. - No to przejdźmy do drugiej

ważnej kwestii.

Uniosła brwi, patrząc, jak Mac zdejmuje T-shirt.

- Wydaje mi się, że ważne kwestie już ustaliliśmy.

Mac ściągnął jej T-shirt.

- Najważniejsze jest, żebym mógł cię teraz przytulić. - Pchnął ją na poduszki. Zaczął coś mówić, odchrząknął i podjął: - Wszystko, co najważniejsze, jest tutaj...

- McCaskill, pocałujesz mnie wreszcie?

Mac się uśmiechnął.

- O tak, zawsze, wszędzie, i tu, i tu...

Tytuł oryginału: Trapped with the Maverick Millionaire
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016

Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Joss Wood

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3197-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Strona redakcyjna